

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 72 | LISTOPAD 2022 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI 11.11.2022



**BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY**

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



MWS na 11 listopada!

W 104. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, wieńczącego wysiłki wielu pokoleń, Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zwraca się do wszystkich rodaków o uczczenie pamięci bohaterów, którym to dzieło zawdzięczamy. Zachęcamy do namysłu nad wartościami, łączącymi się z historyczną datą 11 Listopada.

Znaczenie niepodległości doceniamy szczególnie w czasie, gdy nasi ukraińscy sąsiedzi zmuszeni są bronić jej zbrojnie, za cenę życia i cierpienia. Dlatego Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od 24 lutego br. organizuje pomoc dla uchodźców ukraińskich, staramy się zapewnić im przyjazne domy.

Data 11 listopada 1918 r. symbolizuje dla nas roztropne osiąganie celów przy ponoszeniu minimum ofiar. Wiąże się również z najważniejszym dla samo-



ządowców pojęciem wspólnoty. Działania przedstawicieli różnych formacji politycznych uzupełniały się wówczas skutecznie, przynosząc upragniony dla wielu generacji Polaków efekt. Stały się również po wielu dziesięcioleciach drogowskazem dla ruchu społecznego Soli-

darności, któremu bez użycia przemocy udało się w 1989 r. osiągnąć ten sam cel.

Wzywamy do wspólnego świętowania Dnia Niepodległości, oddania hołdu bohaterom oraz refleksji nad tradycją i przyszłością państwa polskiego.

Bezpartyjni Samorządowcy sprzeciwiają się planom przedłużenia kadencji samorządów

Podczas Konwencji Programowej Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i Bezpartyjnych Samorządowców, która odbyła się 8 października br. w Warszawie, liderzy Bezpartyjnych Samorządowców w czasie trwania konferencji prasowej wyrazili stanowczy sprzeciw wobec planom przedłużenia obecnej kadencji samorządów, zapowiadanych przez Prawo i Sprawiedliwość.

Lider Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjnych i Samorządowców (OF-BiS) – prezydent Lubina Robert Raczynski zauważył, że: „jeżeli problemem przy prowadzeniu równoległych kampanii do samorządu i parlamentu jest rozliczenie

finansowe to wprowadźmy ustawy zakaz startowania w wyborach samorządowych partiom politycznym i wtedy tego problemu nie ma”.

Samorządowcy skupieni w Federacji nie widzą problemu w organizacji wyborów w zbliżonym czasie. Podkreślają również, że sprawa ta była znana już kilka lat wcześniej, kiedy zmieniono długość obowiązywania kadencji samorządów. Wyrażają zatem zdziwienie nagłą potrzebą ponownego zmieniania kalendarza wyborczego – na rok przed planowanymi wyborami.

Marszałek województwa dolnośląskiego Cezary Przybylski stwierdził,

że: „partie polityczne będą miały w ten sposób znacznie wydłużoną kampanię – najpierw do parlamentu a następnie do samorządu, co wcale nie musi pomóc autorom pomysłu wydłużenia kampanii, bo może to się wręcz przeciw nim obrócić”.

Drodzy Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy listopadowy (72) numer Samorządności!

W najnowszym wydaniu piszemy m.in. o wydarzeniach związanych ze Świętem Niepodległości oraz podsumowujemy Konwencję programową Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Bezpartyjnych Samorządowców, która odbyła się 8 października w Warszawie. Poruszamy również takie zagadnienia jak desowietyzacja przestrzeni Mazowsza, czy rozmawiamy na temat reparacji wojennych z europosłami Ryszardem Czarneckim i Andrzejem Halickim. Nie zabrakło także materiałów w temacie Mistrzostw Świata w piłce nożnej, które startują łada dzień i na nowo rozgrzewają polskich kibiców.

Zachęcam do współpracy redakcyjnej nad kolejnymi wydaniem gazety. W 2022 roku wydamy jeszcze jeden numer, który ukaże się przed Świętami Bożego Narodzenia. Zapraszam do przesyłania swoich autorskich materiałów oraz do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy lub publikację życzeń świątecznych. Wespierać gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, Santander bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421, Tytułem: Darowizna gazeta



Aktualny oraz wszystkie archiwalne wydania dostępne są również online pod adresem www.mws.org.pl/gazeta

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cyprijska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.



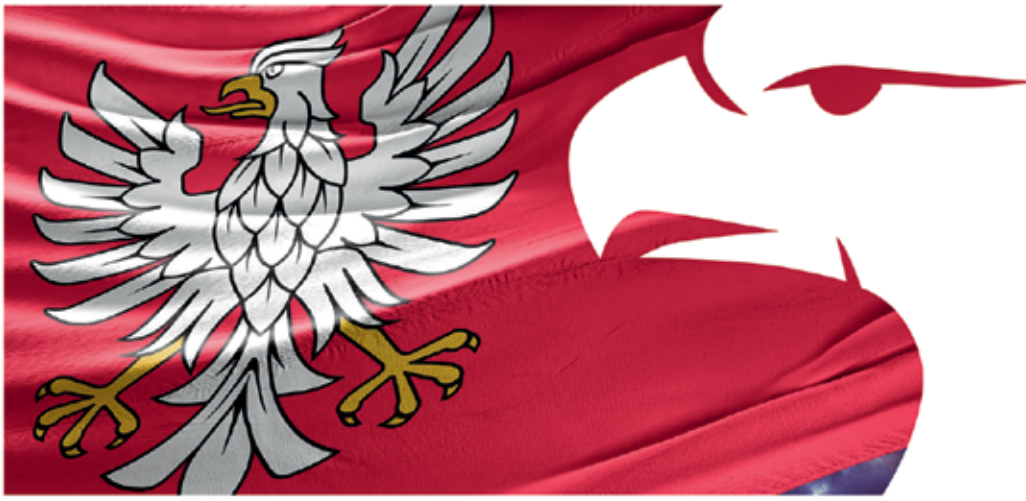
Z ogromnym smutkiem i bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP. Janusza Nowakowskiego

wieloletniego radnego Gminy Iłów, działacza ZCHN, MWS,
Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej

najszczerze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy w tych trudnych
chwilach rodzinie i bliskim składa

Zarząd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej



Konwencja Programowa NAPĘDZAMY MAZOWSZE

Nadszedł czas na nowe otwarcie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Czas na konkretne wyzwania w strategicznych obszarach, które nie tylko zmienią na lepsze Mazowsze, ale też wpłyną pozytywnie na zmianę Polski. 8 października br. podczas swojej Konwencji Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przedstawiła swoje aktualne zadania i plany wyborcze. Warto je poznać, szczegóły poniżej.

DEKLARACJA IDEOWA

My, mieszkańcy Mazowsza, obywatele połączeni troską o nasz Region, jednocząc nasze wysiłki dla wypełnienia tych zadań, w trosce o byt i przyszłość naszej Małej Ojczyzny powołujemy ruch mający na celu mobilizację środowisk samorządowych w nadchodzących wyborach.

W czasach kryzysu ekonomicznego wywołanego pandemią i wojną za naszą wschodnią granicą, **jesteśmy zobowiązani do jeszcze większego wysiłku na rzecz wspólnego dobra.**

Dzisiaj **potrzebujemy solidarności i zjednoczenia wokół zadań**, które umacniają nasze państwo zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i lokalnym.

Jesteśmy środowiskiem, któremu szczególnie zależy na budowie wspólnoty – instytucjonalnie i społecznie. Z mocnym akcentem na świadomość jej historii oraz tradycji. To wskazówka dla każdego, kto zechce z nami współpracować.

Uważamy, że dzisiaj **miarą patriotyzmu** nie jest zapalczywość w zwalczaniu przeciwników politycznych, ale **chęć oraz umiejętność budowania porozumienia i współdziałania.**

Właśnie na takich wartościach jak **solidarność, wspólnota czy patriotyzm chcemy stworzyć nasz program wyborczy**, który umocni wszystko to, co do tej pory udało się nam zbudować i zmieni to, co należy poprawić.

JAKIE SĄ NASZE WYZWANIA? CO ROBIMY DLA MAZOWSZA?



Michał Landowski
**NAPĘDZAMY
INFRASTRUKTURĘ**

Wspólna polityka taryfowa na Mazowszu w zakresie transportu publicznego

Celem jest wspólny bilet i system poboru opłat jako instrument przyciągania pasażerów do transportu publicznego. Inwestycje w tabor o charakterze dowozowym do stacji.

Zwiększenie bazy taborowej, a tym samym częstotliwości kursowania transportu

Tramwaj, autobus – w taktie 7-8-minutowym w godzinach szczytu i 10-minutowym poza szczytem. Pociąg – w taktie 15-minutowym w godzinach szczytu i 20-minutowym w godzinach poza szczytem.

Wspólna polityka parkingowa dla Warszawy i miast sąsiednich

Rozbudowa lub tworzenie nowych stref P&R celem przejęcia pasażerów z transportu indywidualnego do publicznego. Utworzenie w okolicach stacji końcowych wielotyśięcznych miejsc parkingowych.

Rozbudowa duoportu Modlin-Okęcie

Zatrzymanie nieefektywnego projektu CPK i przeznaczenie około 1 mld zł na rozbudowę duoportu, co pozwoli osiągnąć przepustowość na poziomie 80 mln pasażerów rocznie.

Program więcej mostów dla województwa mazowieckiego

Co najmniej 1 most w Warszawie; 1 most między Wyszogrodem i Płockiem; 2 mosty pomiędzy Górą Kalwarii a Dęblinem.



Dariusz Kacprzak
**NAPĘDZAMY
WARSZAWĘ**

Większa samodzielność dla dzielnic Warszawy

Zapewni to jeszcze sprawniejsze zarządzanie miastem przez samorządy lokalne.



Artur Borkowski
**NAPĘDZAMY
ENERGETYKĘ**

Wdrażanie programów oszczędzających energię

Program dla wszystkich właścicieli domów jednorodzinnych, którzy chcą oszczędzać energię cieplną i niekoniecznie chcą wymieniać piec.

Zoptymalizowanie źródeł i odbiorców energii

Plany stworzenia spółdzielni energetycznych dla każdej gminy. Postawienie na różne źródła energii, np. elektrownie wodne, słoneczne, wiatrowe, na biogaz, spalarnie śmieci – w tym toksycznych, które obecnie trafiają do rzek. Odbiorcami tak wytworzonej energii będą mieszkańcy i lokalne firmy.



Marek Czarnecki
**NAPĘDZAMY
BEZPIECZEŃSTWO**

Dalszy rozwój straży miejskiej i gminnej na poziomie powiatu

Mieszkańcy oczekują od straży pomocy praworządności i porządku, szybkości i skuteczności w rozwiązywaniu problemów.

Usprawnienie i rozwijanie nowoczesnego monitoringu

Społeczeństwo akceptuje obecność kamer w strefie publicznej, gdyż zapewnia to w dużym stopniu poczucie bezpieczeństwa i jest ważniejsze niż ochrona prywatności.

Powołanie sądów pokoju, co odciąży wymiar sprawiedliwości od spraw mniejszej wagi

W sądach pokoju, których siedziby zostaną zlokalizowane w staro-

stwach powiatowych będą orzekali sędziowie pokoju, wybierani przez lokalną społeczność w wyborach powszechnych.

Skuteczna ochrona przed lokalną dewastacją i zanieczyszczeniem środowiska

Przyjęcie uchwały krajobrazowej przyczyni się znacznie do poprawy estetyki miejskiej. Porządek w przestrzeni publicznej powoduje obniżenie stopnia agresji, a tym samym radykalnie wpływa na poziom bezpieczeństwa.

Uchwalenie ustawy wprowadzającej ustawy zakaz prywatyzacji infrastruktury wodociągowo-kanalizacyjnej przez samorządy

Taryfy tych usług mają istotny wpływ na wydatki budżetowe gospodarstw domowych, nie powinny więc podlegać wyłącznie zwykłej grze biznesowej.



Wacław Bilnicki
**NAPĘDZAMY
INNOWACJE**

Przeciwdziałanie długotrwałej suszy hydrologicznej w Polsce

Budowa innowacyjnego, najpierw lokalnego, a potem krajowego sieciowego systemu małych zbiorników retencyjnych.

Budowa klinów napowietrzających tereny zurbanizowane

Przepisy o uwzględnianiu w planach urbanistycznych rezerw terenu, projektowania i urządzania klinów napowietrzających tereny zurbanizowane oraz tereny, na których inwestorzy planują realizację nowych zabudowań.

Zmiana systemów ogrzewania budynków na systemy hybrydowe

Źródłem finansowania tych zmian powinny być obowiązkowe odpisy rzędu 40%, pochodzące z opłat za emisję CO₂ i GHG, które wpływają do Skarbu Państwa.

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



**BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY**



Konwencja - własny głos samorządowców

Konwencja Programowa Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Bezpartyjnych Samorządowców pokazała siłę i dynamikę niezależnych gospodarzy polskich „Małych Ojczyzn”. Mniej mówiono o partiach politycznych, więcej o realnych problemach ludzi. „Napędzamy Mazowsze” to nowe hasło MWS.

Spotkania podobne jak w sobotę 8 października 2022 r. służą również temu, żeby się policzyć. Tym razem test wypadł korzystnie dla samorządowców niezależnych, skoro w dniu wolnym dla nich od pracy i w sytuacji, gdy nawet terminu wyborów jeszcze nie znamy, przyjechało ponad 400 osób, jak szacują organizatorzy.

- Nasze korzenie sięgają ruchu Solidarności. Pierwszy raz zostałem radnym z Komitetu Obywatelskiego „S” w 1990 r. - podkreślił prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Konrad Rytel, inaugurując debatę.

Z kolei zamykający ją wiceprezes Mariusz Ambroziak zauważył, że Wspólnota nie prowadzi działań na pokaz. Podjęła w pierwszych dniach gorącej wojny akcję pomocy uchodźcom ukraińskim i wciąż prowadzi wspólnie z młodymi ludźmi z Klubu Możliwości ośrodki w Świątciach, w zaadaptowanym dawnym nieczynnym hotelu, który stał się prawdziwym domem dla trzystu naszych gości ze Wschodu, wśród których przeważają kobiety z dziećmi.

Cokolwiek dobrego robimy w naszym miasteczku czy wsi, czynimy to dla Rzeczypospolitej - sprecyzował prezes Konrad Rytel.

Reprezentujący Bezpartyjnych i Samorządowców prezydent Lubina Robert Raczynski wskazał, że niezależni samo-

ządowcy tworzą jedyny w tej chwili ruch obywatelski. Bo partie zamykają się na problemy lokalne i kłopoty dnia codziennego.

Prowadząca konwencję burmistrz Ochoty Dorota Stegienka przypomniała zwycięską akcję „Nie dla podziału Mazowsza”, kiedy to niezależni samorządowcy zorganizowali skuteczny sprzeciw wobec planów rządzących, by istniejący region rozbić na dwa województwa.

- Naszym ideałem jest łączenie, nie dzielenie. Dlatego zatrzymaliśmy to szaleństwo - uzasadniał prezes Konrad Rytel. - Mazowsze to coś większego, niż chwilowe pomysły polityków.

Współprowadzący spotkanie intelektualista Artur Wróblewski wykazał, że zebrani reprezentują 99,2 proc polskiego społeczeństwa. Bowiem tylko 0,8 proc Polaków należy do partii politycznych. Te walczące o władzę liczą po ok. 30 tys członków, najbardziej masowe Polskie Stronnictwo Ludowe - około stu tysięcy.

- Napędzamy Polskę jako bezpartyjni samorządowcy. W jedności siła - uzasadniał hasło konferencji programowej Cezary Przybylski z Dolnego Śląska, jedyny niezależny pośród marszałków polskich województw. Uznał, że warto protestować przeciwko ponownej centralizacji i wszelkim podobnym zakusom władzy. A bezpartyjni powinni samodzielnie wystartować również do parlamentu. I tym samym pokazać Polakom, że nie są skazani na plemienną wojnę, wzniecaną przez ambicje polityków z centrali.

Gośćmi konwencji byli politycy, ale wywodzący się z samorządu: minister Agnieszka Ścigaj i senatorowie Jan Maria Jackowski oraz Krzysztof Kwiatkowski. Inny, ale wzruszający wymiar, miało od-

tworzenie z telebimu wystąpienia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, adresowanego do przyjaciół z Polski.

Sprawczość pozostaje istotą samorządności - tłumaczył szef Rady Programowej Artur Borkowski, który jako burmistrz Serocka zasłynął z przyjęcia rekordowego w porównaniu do liczby mieszkańców gromady uchodźców ukraińskich.

Odnosił się do innej, równie aktualnej kwestii: energetycznej. U niego w Serocku powołano spółdzielnię energetyczną. Wykorzystuje ona energię słoneczną. To dobry przykład. Można uruchomić „system obywatelskiej niezależności energetycznej”. Samorząd stałby się w tym wypadku doradcą. Burmistrz Borkowski zachęca do współpracy między samorządami i tym samym dywersyfikacji energii: jedni dobrzy gospodarze zaoferują energię geotermalną, inni wiatrową, jeszcze inni słoneczną, o której była już mowa.

O bezpieczeństwie mówił były wojewoda białkopodlaski mecenas Marek Czarnecki. Uważa, że należy ponownie uaktywnić straż miejską. Dbać też o estetykę, bo w zdewastowanej przez graffiti i dzikie reklamy przestrzeni częściej popełniane są przestępstwa. Samorządy mają tu wbrew pozorom skuteczne narzędzie w rękę: obowiązującą ustawę krajobrazową.

Michał Landowski, sekretarz powiatu pruszkowskiego opowiedział się za wspólną polityką taryfową na Mazowszu. Udaną współpracę już nawiązały Pruszków i Grodzisk. Mieszkańcy oczekują, że SKM czy WKD staną się kompatybilne, spodziewają się też zwiększenia bazy taborowej, co dotyczy też autobusów.





Praski wiceburmistrz Dariusz Kacprzak skrytykował prezydenta Rafała Trzaskowskiego, że zamiast debaty o Warszawie traci czas na Campus w Olsztynie. - Nie mamy gospodarza - ubolewał. - Kolejny prezydent Warszawy myśli już o tym, jak robić karierę w innym miejscu.

Chlubnym wyjątkiem okazuje się też pełniący w przeszłości tę funkcję Wojciech Kozak, który jako ekspert włączył się w prace programowe Wspólnoty.

W stolicy opowiada się ona za zwiększeniem samodzielności dzielnic. - Porozmawiajmy o demokracji w Warszawie - proponuje Kacprzak.

Zwraca też uwagę, że w rankingu jakości życia stolica zajmuje - wedle „Economista” - 33 miejsce na 38 badanych europejskich miast. Co gorsza, pomimo pięknej przeszłości, dziś nie kojarzy się z niczym konkretnym, poza tym, że jest wielka. „A jak nie będziemy jacyś, pozostaniemy nijacy”.

Lider niezależnych samorządowców w Warszawie Dariusz Kacprzak sprecyzo-

wał różnicę między aktywistą miejskim a społecznikiem. Kiedy aktywista dostrzeżga paperek, leżących na chodniku, dzwoni na infolinię i skarży, że nie posprzątano. Społecznik papier podnosi, bierze w dwa palce i wyrzuca do najbliższego kosza.

W trakcie dyskusji ktoś z sali zauważył, że wyborcy z Warszawy - chociaż oczywiście nie tylko oni - mają władzę, która utrudnia im życie. Zwęża ulice. Rowerzyści i osoby rozbijające się na hulajnogach terroryzują przechodniów. Trudno sobie coś podobnego wyobrazić w Paryżu lub Londynie.

Wiele do myślenia dała uczestnikom symulacja sondażowa, przedstawiona przez poznańskiego analityka Daniela Persa, zgrabnie niczym showman argumentującego.

W Mazowieckim Sejmiku Samorządowym obecnej kadencji MWS ma jednego radnego, jest nim Konrad Rytel, wybrany jako pierwszy kandydat niezależny w historii tego gremium. W 2018 r. oceniono to jako wielki sukces, dowód,

że w dominacji partii politycznych na tym szczeblu da się dokonać wyłomu.

Z analizy, przedstawionej przez Persa wynika, że jeśli w kolejnych wyborach MWS wystartuje samodzielnie, podwoi na Mazowszu stan posiadania i będzie miała tam dwóch radnych sejmikowych.

Warszawskie spotkanie niezależnych samorządowców zamykał panel pod hasłem: „WygraMy wybory”. Nikt tego optymizmu nie oprotestował jako przesadnego.

ŁUKASZ PERZYNA



W dniach wojny na Ukrainie szczególnie warto docenić rozagę przodków okazaną przed ponad stu laty. O ile wcześniej walka o niepodległość kosztowała mnóstwo ofiar: w insurekcji kościuszkowskiej, legionach Jana H. Dąbrowskiego i innych wspieranych przez nas napoleońskich przedsięwzięciach nawet na Haiti, powstaniach listopadowym, krakowskim i styczniowym, Wiosnie Ludów oraz rewolucji 1905 niekiedy czwartym powstaniem nazywanym - to odzyskanie suwerenności nastąpiło niemal bezkruwawo po 123 latach.

Romantycy rozbrajali Niemców i Austriaków, ale czynili to już w momencie, gdy ci byli najbardziej osłabieni. Pozytywiści walczyli o granice w rokowaniach międzynarodowych. Nagle uzupełniły się skutecznie konkurujące przedtem tradycje oraz szkoły politycznego myślenia i działania.

Gdy nadzieja rodziła się we mgle

To zapewne najbardziej filmowa scena w polskiej historii, chociaż czarno-biała w jej barwnej przeważnie tonacji, nierzadko z mocnym dodatkiem szkarlatu. Wszystko rozegrało się we mgle i półmroku. Wcześniej rano w niedzielę 10 listopada 1918 r. na dworzec wiedeński w Warszawie przyjechali uwolnieni z twierdzy magdeburskiej w związku z porażką Niemiec w wojnie światowej nazwanej dopiero później pierwszą: Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski.

Jak Piłsudski z Lubomirskim... i rady delegatów w wermachcie

Witało ich zaledwie kilka osób w tym komendant naczelny Polskiej Organizacji Wojskowej pułkownik Adam Koc oraz także uwolniony z więzienia,

Niepodległość bez łez

czyli co 11 listopada 1918 r. i dzień wcześniej robili Piłsudski, Dmowski i Daszyński

tylko że w zrewoltowanej Rosji Aleksander Prystor. Z dworca Piłsudski pojechał na rozmowę z regentem Zdzisławem Lubomirskim do jego pałacu we Frascati przy ul. Wiejskiej. A stamtąd do pokoi w pensjonacie przy ul. Moniuszki 2, które mu Koc zarezerwował.

„Sytuacja, jaką Piłsudski zastał w Warszawie była następująca:” - opisuje jego biograf Wacław Jędrzejewicz. „Generał-gubernator Beseler opuścił miasto i statkiem na Wiśle udał się w dół rzeki. Niemiecka armia okupacyjna była w stanie rozkładu, zwłaszcza w stolicy. W oddziałach tworzyły się Rady Żołnierskie, które, nie słuchając oficerów, same decydowały o swoich sprawach, lecz niektóre oddziały zachowały resztę dyscypliny wojskowej. Rada Regencyjna dysponowała teraz (od 27 października) oddziałami Polskich Sił Zbrojnych, które wynosiły około 5.000 żołnierzy. POW na okupacji niemieckiej przystąpiła do rozbrajania Niemców, co na ogół dokonano bez większych strat aczkolwiek w Warszawie miały miejsce silne strzelaniny, zwłaszcza przy dworcu wiedeńskim i na placu Teatralnym (...). Jednocześnie z rozbrajaniem Niemców w Warszawie demonstrowano przeciwko Radzie Regencyjnej i manifestowano radość z powodu przyjazdu Piłsudskiego” [1]. Pierwszą zaś rzeczą, którą skutecznie przeprowadził ten ostatni, było uzgodnienie z niemiecką Radą Żołnierską w nocy z 10 na 11 listopada ewakuacji liczących 80 tys sił niemieckich. Wyszły one z ziem b. Królestwa Polskiego do 19 listopada.

„11 listopada Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu naczelne dowództwo wojsk polskich i zwróciła się do niego o utworzenie rządu narodowego” - relacjonował dalej Jędrzejewicz [2].

Jego formowanie Komendant powierzył dwa dni później socjaliście Ignacemu Daszyńskiemu, który już przedtem utworzył z udziałem PPS, PSL-Wyzwolenia i płk. Edwarda Rydza-Śmigłego w nocy z 6 na 7 listopada jeszcze nie ogólnopolski rząd w Lublinie, gdzie rozbrojono okupantów austriackich.

W Krakowie zaś już pod koniec października władzę przejęła Polska Komisja Likwidacyjna. W Galicji ogromną rolę odegrał chłopski przywódca Wincenty Witos, później premier w dobie wojny z bolszewikami.

Lud bierze władzę bez rozlewu krwi polskiej

W trakcie wielkiego wiecu 10 listopada w Lublinie premier Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (nawet słowo „Rzeczpospolita” przy ówczesnych rozbuchanych nastrojach uchodziło za „pańskie”) Ignacy Daszyński podkreślał z dumą: „Ani w Krakowie, ani w Lublinie ręce nasze nie splamiły się krwią polską. Lud władzę wziął mocą swojej liczby i siły, mocą nieskończonych cierpień i ofiar nałożonych mu przez wojnę światową” [3].

Te ostatnie nie były złudą ani zręcznym chwytem retorycznym, chociaż Daszyński mówcą był genialnym. Z serialu „Z biegiem lat, z biegiem dni” Andrzeja Wajdy pamiętamy scenę, jak służąca podrwiwa z Legionów, że „co to za armia, pańska armia”, ale już w następnej scenie rozpacza, dowiadując się, że jej ukochany w mundurze austro-węgierskim a nie legionowym poległ za cesarza Franciszka Józefa. Najgorszy okazał się jednak los tych, co stawać musieli brat przeciw bratu w okopach, ale w uniformach wrogich wojsk, bo chociaż mówili w tym samym języku i dialekcie nawet, ich siola rozdzieliła przed laty nieubłagane wytyczana przez bezdusznych dyplomatów rozbiorowa granica.

W tym samym dniu, gdy Daszyński przemawiał w Lublinie, w tym samym mieście moja babcia wykorzystując przedłużający się postój pociągu ewakuacyjnego z bolszewickiej już Rosji, dokąd rodzinę rzucił wiatr historii, jako nastolatka marząca o jak najszybszym powrocie do szkoły pobiegła do sklepu i wywołała atak furii sprzedawcy, gdy po trzech latach spędzonych przymusowo w Moskwie zwróciła się do niego grzecznie:

- Poproszę kajety...
- Tu jest Polska. Mówi się zeszyty - krzyczał na swoją dwunastoletnią klientkę. Patriotyzm niejedno ma imię, ale zwykle mądrzej wtedy się objawiał. Na szczęście dla przyszłych pokoleń, dla których 1918 rok stał się ważnym punktem odniesienia, co zaprocentowa-

ło w 1989. Parę lat wcześniej cała moja grupa studencka wymieniała się - aż do zupełnego zaczytania tej książeczki - broszurkowym wydaniem wykładu Marcina Króla wygłoszonego wcześniej na „latającym uniwersytecie” Towarzystwa Kursów Naukowych „Józef Piłsudski. Ewolucja myśli politycznej”. A zmarły niedawno ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban bezskutecznie pomstował, że „niedouczonej młodzieży wpaja się kult Piłsudskiego”. Zaś niewidzialna, chociaż esbecka niewątpliwie ręka sprayem wypisywała na ścianach też już zasypanego przejścia podziemnego, łączącego Uniwersytet z Akademią Sztuk Pięknych: „Mieście dla nas Berezę. My dla was tylko więzienie”. Powróćmy jednak do roku 1918 r.

Wspólne dzieło wszystkich stronniectw

Daszyński z powierzonej mu przez Piłsudskiego misji tworzenia ogólnopolskiego rządu już 17 listopada zrezygnował. Udało się to dzień później innemu socjaliście Jędrzejowi Moraczewskiemu, uchodzącemu za bardziej umiarkowanego. Ale przede wszystkim bliższego Piłsudskiemu, chociaż ten „wysiadł już z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość”

Narodowi Demokraci też jednak nie próżnowali, w tym Roman Dmowski dawny poseł do Rosyjskiej Dumy Państwowej w czasach gdy za Piłsudskim, „towarzyszem Wiktoorem” z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej uganiała się bezskutecznie carska ochrona, a Daszyński też sprawował mandat, tyle, że w parlamencie wiedeńskim.

Znaczące, że późniejszy twórca powojennego ładu międzynarodowego pre-

Piłsudski oszczędzał polską krew

Z doktorem Andrzejem Anuszem, socjologiem i historykiem, autorem

książki „Wokół Marszałka”, rozmawia Łukasz Perzyna

- **Znane powiedzenie, dotyczące 11 listopada 1918 r. głosi: tak ni z tego, ni z owego, była Polska od pierwszego. Może krzywdzące dla nastoletnich harcerzy i peowiaków, którzy dzielnie rozbrajali Niemców, oddaje ono jednak fakt, że odzyskanie niepodległości dokonało się wtedy bez wielkich ofiar?**

- To pewien paradoks, w którym Polska tkwiła, bo wcześniej, gdy zaczęła się I wojna światowa, powołano Polaków do trzech zaborczych armii. W sumie było ich milion pod bronią, jednak rozproszyli się po wszystkich frontach, i tak szczęśliwi, jeśli los nie zmusił ich do bratobójczej walki przeciwko sobie nawzajem. Podobna liczebność polskich żołnierzy, walczących pod obcą komendą i znakami, nie dawała jednak narodowi poczucia siły.

- **I tu mamy kolejny paradoks, z Piłsudskim związany?**

- Józef Piłsudski buduje elitarną Pierwszą Kadrową, formuje Legiony. Wiadomo, że tworzyły je kilkanaście tysięcy żołnierzy z orzelkiem na czapce. Dla społeczeństwa jednak ta nowa formacja stała się punktem odniesienia, którego przez dziesięciolecia

brakowało. To było spektakularne działanie. Piłsudski świadomie wywołał później kryzys przysięgowy.

- **Czy już wtedy przewidywał wynik I wojny światowej?**

- Bezbłędnie przewidział go, zanim jeszcze wybuchła, o czym świadczy wykład w paryskim Towarzystwie Geograficznym w lutym 1914 roku. Piłsudski powiedział tam wówczas, że wojnę przegrają kolejno wszyscy zaborcy.

- **Dlatego później postawił się Niemcom?**

- Niemcy położyli ofertę na stole.

- **Powstać miał Polnische Wehrmacht?**

- Piłsudski ich oferty nie przyjął. Nie chciał, by żołnierz polski na masową skalę przelewał krew po niemieckiej stronie w 1917 r. Bo wiedział, że ten żołnierz okaże się potrzebny do obrony przyszłych granic. Jak się okazało w 1918 i latach kolejnych.

- **Profesor Wiesław Wysocki często przytacza ówczesne powiedzenie, że Polska była jak łaska Boża... bez granic?**

- Oddaje ono stan faktyczny z końca 1918 r. O te granice, zanim zostały wytyczone, przyszło nam walczyć. W Powstaniu Wielkopolskim i Powstaniach Śląskich. Z Czechami w wojnie granicznej. Z Ukraińcami we Lwowie, chociaż później w wyprawie kijowskiej stali się naszymi sojusznikami. I wreszcie z bolszewikami, przeciwko którym stanęła już milionowa armia.

- **Przypomnijmy więc, skąd się wzięła?**

- Zaborcy nam żołnierza wyszkolili, można powiedzieć. Oczywiście dla własnych egoistycznych celów, żeby przelewał krew w imię ich interesów. Dlatego tak wielkie znaczenie miało oszczędzanie tej polskiej krwi przez Piłsudskiego. Elitą tworzącej się armii polskiej stali się weterani Kadrowki i Legionów. Inni zaś do mundurów zaborczych państw naprędce dołączali orzelki. Z Rosji, której armia rozpadła się najszybciej, po rewolucji, masowo wracali do Polski żołnierze i oficerowie.

- **Nawet w Warszawie rozbrajanie Niemców nie przebiegało bezkruwawo, ale przyjazd Piłsudskiego z Magdeburga przyczynił się do zminimalizowania liczby ofiar?**

- W trakcie rozbrajania Niemców doszło do strzelaniny pod warszawskim Ratuszem, na placu Teatralnym i dworcu kolei wiedeńskiej. Gdy Józef Piłsudski przyjechał z Magdeburga, witało go kilka osób. Był 10 listopada. Dzień później Rada Regencyjna, załagzek rodzimej władzy, powierzyła mu komendę nad wojskiem polskim. Tę datę 11 Listopada uznajemy za moment odzyskania przez Polskę niepodległości.

- **Stacjonowała u nas jeszcze jednak armia niemiecka, chociaż generalny gubernator Hans Beseler uciekł statkiem, Wisłą do Torunia?**

- Niemiecka armia była zrewoltowana. Niemców ogarnęło wtedy wrzenie rewolucyjne. Wacław Jędrzejewicz opisuje, jak eskortowani na dworzec w Berlinie Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski oglądali po drodze samochody z żołnierzami i marynarzami, którzy czerwonymi sztandarami powiewali. W stacjonującej w Polsce armii niemieckiej panowały podobne nastroje. Ale wcale nie gwarantowały nam pokoju, wystarczy przywołać przykład bolszewików, którzy wprawdzie obalili zaborczą monarchię, ale zaraz naszej niepodległości zagrozili. W armii niemieckiej powstawały masowo rady delegatów żołnierskich, coraz częściej to one decydowały, nie dowódcy.

- **I Piłsudski z nimi negocjował?**

- Ustalił z nimi, że 80 tys niemieckich żołnierzy tu stacjonujących opuści ziemie polskie, a ściślej obszar dawnego zaboru

rosyjskiego. Stanowili oni wciąż wielką siłę. Polska Organizacja Wojskowa i inne formacje nie mogły im otwarcie stawić czoła.

- **Dlaczego Piłsudskiemu wtedy się udało?**

- Wiele razy w swoim życiu Piłsudski, z korzyścią dla Polski, występował w podwójnej roli. W tym wypadku przywódca rodzącego się państwa, ale zarazem też lidera lewicowego. Po latach spędzonych w Polskiej Partii Socjalistycznej, w jej Organizacji Bojowej, doskonale wiedział, w jaki sposób ze zrewoltowanymi żołnierzami niemieckimi rozmawiać, żeby nasze sprawy załatwić skutecznie.

- **Ale także z rozważą i unikaniem zbędnych ofiar?**

- Trzeba pamiętać, że wedle definicji Piłsudskiego polityka to sztuka czekania. Doczekał momentu, kiedy mógł optymalnie uderzyć. Kluczem dla niego pozostało, żeby Polska okazała się podmiotem polityki międzynarodowej. Dlatego wcześniej odmówił Niemcom. Proponowali mu utworzenie kilkuset tysięcy armii polskiej, walczącej przeciw Rosji. Ale Piłsudski wiedział, że to nie jest nasza wojna. Żołnierz, który wtedy nie zginął, przydał się w późniejszej walce o granice.

- **Jego pokolenie czekało długo. Środowiska Polskiej Partii Socjalistycznej walczyły**

zydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson również w historycznym dniu znalazł czas dla polskiego polityka, którego podróż za ocean zresztą ze sporym ryzykiem - ze względu na panoszące się na Atlantyku łodzie podwodne Kriegsmarine - się wiązała.

„Koniec wojny zastał Dmowskiego w Waszyngtonie” - opisuje jego biograf Krzysztof Kawalec. „11 listopada, w dniu zawieszenia broni, odbył jeszcze jedną rozmowę z Wilsonem, zaś cztery dni później, na pokładzie „France” udał się z powrotem do Europy (...). Powróciwszy do Paryża, Dmowski musiał łagodzić irytację swych współpracowników. 23 listopada, na pierwszym posiedzeniu K[omitetu] N[arodowego] P[olskiego], w którym wziął udział po powrocie z oceanu utracił wniosek obalenia rządów ludowych siłą” [4].

Mądrość zbiorowa opłaciła się Polakom. Jeszcze 26 stycznia 1919 r. pomimo pomimo zniszczeń wojennych, trzaskającego mrozu oraz epidemii grypy hiszpanki, bardziej niszczycielskiej niż współczesna nam pandemia koronawirusa, w Polsce odbyły się w pełni demokratyczne wybory do Sejmu Ustawodawczego. Przy imponującej frekwencji 77 proc. Oprócz niepodległości wypełniało się kolejne marzenie pokoleń: demokracja.

[1] Wacław Jędrzejewicz. Józef Piłsudski 1867-1935. Życiorys. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986, s. 57

[2] Jędrzejewicz, op. cit, s. 58

[3] Ignacy Daszyński. Teksty. Czytelnik, Warszawa 1986, s. 218

[4] Krzysztof Kawalec. Roman Dmowski 1864-1939. Ossolineum, Wrocław 2002, s. 193 i 195

od początku lat 90. XIX wieku. Narodowa Demokracja, kolejne Ligi: Polska i Narodowa, działały dłużej jeszcze, od lat 80...

- Aż nadszedł rozstrzygający moment osłabienia wszystkich zaborców. Mówiłem już, że Piłsudski ten wariant przewidział. Gdy wygłaszał wspomniany odczyt paryski, buzowało już na Bałkanach. Późniejszy przebieg wojny okazał się niespodziewanie korzystny dla Polski, ale obóz Piłsudskiego zapracował na to rzetelnie. Załóżek siły zbrojnej zaczęto tworzyć w 1910 r. pod postacią Związku Walki Czynnej. Potem były Związek Strzelecki. A po wybuchu wojny wymarsz Pierwszej Kadrowej, Legiony, wreszcie kryzys przysięgowy z 1917 roku. Z czasem ta strategia zapracowała. Jeszcze w październiku 1918 r. rozbrajano Austriaków w Galicji, tworzone tam Polską Komisję Likwidacyjną.

- Zaś Rzeczpospolitą Zakopiańską przez cały listopad rządził Stefan Żeromski, w koalicji z narodowymi demokratami. Jeśli zna się jego i ich poglądy, to aż dziwić się można, że go za przywódcę uznali?

- Działo się wiele spraw podobnie zaskakujących, bo wypełniało się marzenie wielu pokoleń o niepodległości. I rzeczywiście za sprawą rozważ i wizji przyszłości udało się je wprowadzić w życie przy minimum ofiar.

**NARODOWE
ŚWIĘTO
NIEPODLEGŁOŚCI
W IŁOWIE**

**SKWER PRZY KOLUMNIE NIEPODLEGŁOŚCI
10.11.2022 g:18:00**

**SALA BANKIETOWA „NOWAKOWSKI” G. 19:00
ROZPOCZĘCIE KONCERTU PODCZAS KTÓREGO WYSTĄPIĄ:
BOGUSŁAW MORKA
MATEUSZ STANIASZEK
SANDRA ŁĘCKA**

ZAPRASZAJĄ

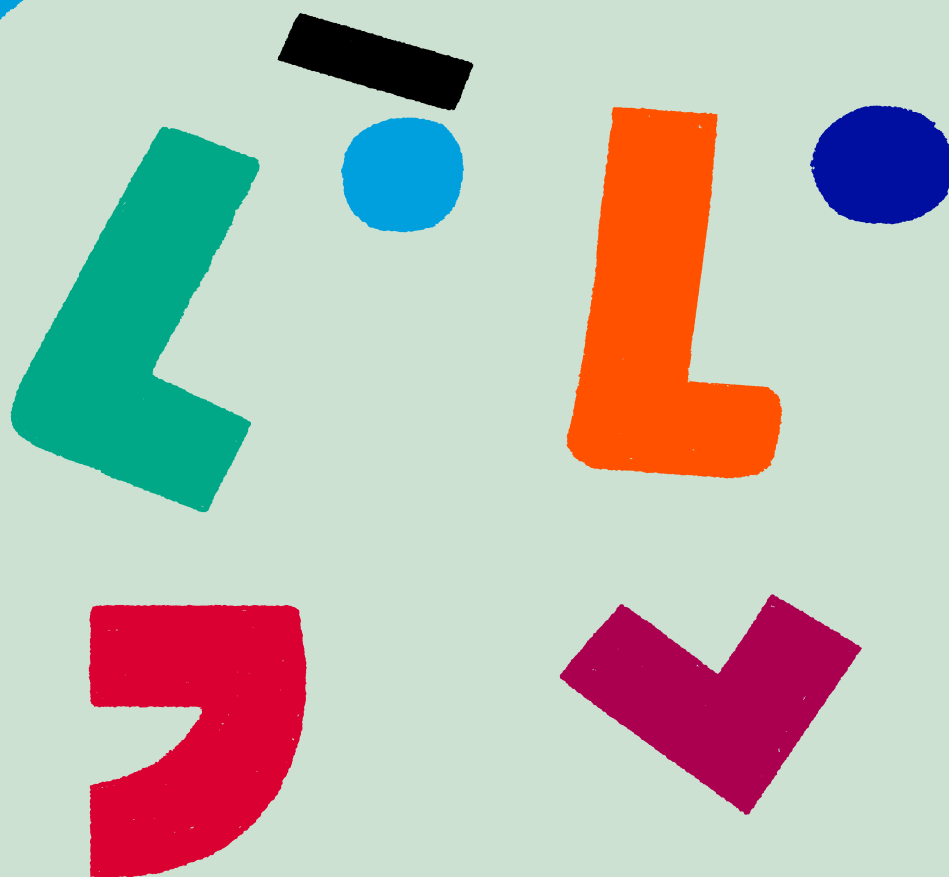
MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

STOWARZYSZENIE NA RZECZ ZIEMI IŁOWSKIEJ

Proboszcz Parafii Matki Bożej Królowej Polski w Iłowie Ks. Krzysztof Borucki

zmieniaj z nami mazowsze

ty ZGŁASZASZ
my REALIZUJEMY!



Zgłoś projekt do Budżetu
Obywatelskiego Mazowsza
od 21 listopada 2022 r.
do 13 stycznia 2023 r.
bom.mazovia.pl

BOM BUDŻET
OBYWATELSKI
MAZOWSZA
MAZOWSZE.
serce Polski

O sytuacji w Kolejach Mazowieckich

Z **Dariuszem Grajdą** – Członkiem Zarządu Spółki „Koleje Mazowieckie -KM” sp. z o.o. rozmawiał Jarek Wernik

Dzień dobry, Panie Prezesie, rozmowę chciałbym rozpocząć od tematu pandemii i jej wpływu na Spółkę. Czy Koleje Mazowieckie przeszły ten czas suchą stopą? Jakie istotne problemy pojawiły się podczas tego okresu?

Okres pandemii i obowiązujących wówczas największych obostrzeń i ograniczeń był trudny zarówno dla nas wszystkich. Zupełnie nowa, nieznana sytuacja spowodowała zamknięcie wielu placówek i instytucji, a także wycofanie z różnego rodzaju codziennych aktywności, co spowodowało szereg negatywnych skutków. W przypadku Kolei Mazowieckich nastąpił drastyczny spadek liczby podróżnych. W 2019 roku przewieźliśmy 62 miliony osób, a w roku 2020, czyli w pierwszym roku pandemii niespełna 42 miliony. Było to o 1/3 mniej i jednocześnie niewiele więcej w porównaniu do roku 2005, czyli pierwszego roku działalności spółki. Zdecydowanie mniejsza liczba podróżnych to efekt lock down'u, wprowadzenia możliwości zdalnej pracy i nauki, a także limitów osób mogących korzystać ze środków transportu zbiorowego. Pomimo licznych ograniczeń pociągi Kolei Mazowieckich kursowały zgodnie z obowiązującym rozkładem jazdy, nie było także redukcji zatrudnienia, staraliśmy się, w miarę możliwości, realizować zaplanowane projekty inwestycyjne. Naszym celem jest rozwój, a nie regres.

Czy okres ten mocno wpłynął na Państwa sytuację finansową?

Tak. Przychody ze sprzedaży biletów spadły o około 40-45%.

Czy tę różnicę pomiędzy przychodem ze sprzedaży biletów w czasie pandemii a przychodem w „normalnym” okresie udało się w jakiś sposób zniwelować?

Właściwie mieliśmy dwa rodzaje wsparcia. Jedno z Samorządu Województwa Mazowieckiego, drugie natomiast to rozwiązania ustawowe, gdzie otrzymywaliśmy wsparcie tak jak wszystkie inne spółki kolejowe z właściwego ministerstwa.

Chciałbym teraz porozmawiać o parku taborowym Spółki. Jaka jest jego łączna liczba, w tym nowych pojazdów?



Posiadamy około 320 pojazdów. Zmiany następują każdego roku, bo odbieramy kolejne nowe pojazdy. Aktualnie realizujemy projekt dostawy 61 pięcioczołowych elektrycznych zespołów trakcyjnych produkowanych w Siedlcach przez szwajcarską firmę Stadler. Są to Flirty ER160, mamy już ich ponad 40 sztuk.

Do końca następnego roku zostanie dostarczone kolejne 16 sztuk. To rekordowe zamówienie, nie tylko dla Kolei Mazowieckich, ale w skali całego kraju, którego wartość wynosi ponad 2 miliardy złotych. Gdybyśmy zaś chcieli wymienić pozostały tabor, który jeszcze eksploatujemy, czyli stare EZT EN57 lub zmodernizowane EZT EN57, potrzebowalibyśmy jeszcze co najmniej 60-70 pojazdów. Dzisiaj, koszt takiej inwestycji szacujemy na poziomie około 3 miliardów złotych. W tym miejscu chciałbym podkreślić, że realizacja takich wielomiliardowych projektów nie byłaby możliwa bez środków unijnych.

Czy składy Flirt ER160 czymś wyróżniają się, mają jakieś wyjątkowe parametry, co spowodowało, iż Spółka zdecydowała się na zakup właśnie tych pojazdów?

Są to już pojazdy trzeciej generacji z maksymalną prędkością konstrukcyjną 160 km/h. Stare EN57 rozwijają prędkość maksymalnie do 110 km/h. Po modernizacji linii kolejowych zarządca infrastruktury, czyli PKP PLK dopuszcza do użytku pojazdy, które mają minimalną prędkość 120 km/h, w związku z tym, siłą rzeczy, te najstarsze pojazdy będą i są sukcesywnie wycofywane z naszego parku taborowego. Dobrą informacją dla mieszkańców Mazowsza jest fakt, że już blisko 60% pojazdów, które posiadamy, to pojazdy nowe lub liczące nie więcej niż 10 lat.

Myślę, że nie każdy podróżny wie, a byłoby to ciekawostką, co się dzieje ze starymi składami? Czy są złomowane, odsprzedawane?

Odbywa się postępowanie przetargowe na zakup tych pojazdów jako złomu.

Trafiłem na informację, na profilu Facebook, że jest możliwość instalacji na telefonach aplikacji Kolei Mazowieckich. Czy mógłby Pan coś więcej o tym powiedzieć?

Bardzo chętnie, bo całym sercem zachęcam wszystkich do pobrania i korzystania z niej. Jest to nasza pierwsza aplikacja, za pomocą której możemy dokonać zakupu biletów Kolei Mazowieckich. Dodam, że wszystkich biletów, również okresowych, czyli miesięcznych, kwartalnych i rocznych. Dzięki tej aplikacji możemy kupić bilet o dowolnej porze, w każdym miejscu, nie tylko dla siebie, ale także dla znajomych czy rodziny. Oferuje ona różne formy płatności np. blik czy przelew. Jest także możliwość skorzystania z płatności odroczonej.

Gdzie można pobrać taką aplikację?

W Google Play, App Store i App Gallery pod nazwą przewoźnika „Koleje Mazowieckie – KM”.

Chciałbym jeszcze na chwilę wrócić do okresu pandemicznego. Czy tamta sytuacja zmusiła Spółkę do redukcji etatów?

Tak jak wspomniałem wcześniej nie było redukcji zatrudnienia. Proszę zwrócić uwagę, że w Spółce Koleje Mazowieckie pracuje około 3000 osób, z czego tylko około 10% stanowią pracownicy administracji, 90% są to osoby zatrudnione na stanowiskach związanych z obsługą podróżnych (np. kasjerzy, kierownicy pociągu, maszyniści), a także pracownicy zapleczy, którzy są odpowiedzialni za stan techniczny naszych pociągów i przygotowanie ich do wyruszenia w trasę.

Jakie plany na przyszłość? Czy podróżni mogą się spodziewać czegoś nowego?

Przede wszystkim planujemy uruchomienie nowych pociągów na poszczególnych liniach kolejowych. Jest to oczywiście uwarunkowane m.in. od finansowania. Warto, by wszyscy wiedzieli, że za każdy kilometr, który my przejeżdżamy naszymi pociągami, musimy zapłacić. Po pierwsze zarządcy infrastruktury, czyli Polskim Liniom Kolejowym za dostęp do torów, po drugie

za energię elektryczną, której ceny drastycznie wzrosły. Rozszerzony rozkład jazdy to też inne ważne implikacje np. musimy mieć więcej pociągów, czyli nowe zakupy taborowe. Chcielibyśmy do 2031 roku zakupić co najmniej 71 nowych pojazdów, w tym pięcioczołowe elektryczne zespoły trakcyjne Flirt, piętrowe składy, a także mniejsze pojazdy elektryczne. Bez ogłoszonego postępowania przetargowego trudno mówić o kosztach, ale to kwoty rzędu 3-4 miliardów złotych.

Czy w tym przypadku również państwo liczą na wsparcie z funduszy unijnych?

Zdecydowanie tak.

O jakim poziomie wsparcia mówimy?

Dofinansowania są różne, na poziomie 50%, 60%. Z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego otrzymaliśmy dofinansowanie na poziomie 85%. To ogromne pieniądze. Dla Spółki, środki unijne na zakup pojazdów, są po prostu niezbędne. Dzięki tym środkom możemy rozwijać się, a ostatecznym ich beneficjentem są podróżni. Każdy lubi podróżować nowym, cichym i wygodnym pociągiem. I to właśnie z myślą o podróżnych sukcesywnie realizujemy kolejne inwestycje taborowe.

Od dłuższego czasu obserwujemy ogromny wzrost cen za energię elektryczną. Obecnie już nawet nie z miesiąca na miesiąc, a z tygodnia na tydzień. Czy taki stan rzeczy przełożył się na ceny biletów, na rentowność Spółki?

Zdecydowanie tak. W tym roku planowaliśmy wydatki na energię elektryczną na kwotę około 230 milionów złotych. Tymczasem, w przyszłym roku szacujemy, że zapłacimy około 400 milionów złotych. W tej sytuacji ceny biletów powinny wzrosnąć o 80%. To patowa sytuacja zarówno dla przewoźnika, właściciela i pasażerów. Mam nadzieję, że kwestia cen za energię zostanie rozwiązana, tym bardziej, że jest już ustawa w tej sprawie, która obecnie czeka na podpis Prezydenta.

Dziękuję uprzejmie za rozmowę.

Dziękuję serdecznie.

65 lat klubu Hybrydy

Jeden z najstarszych klubów studenckich w Polsce, stołeczne Hybrydy, obchodziły właśnie 65. jubileusz. Z tej okazji zorganizowano wyjątkowy koncert z udziałem gwiazd.

65 lat to dostoyny wiek i powód do dumy, a tym bardziej do świętowania. Dlatego właśnie 24 października warszawskie Hybrydy w wyjątkowym gronie uczciły swoje urodziny. Była też druga jubilatka, sporo młodsza, bo

30-letnia. Tyle lat właśnie skończyła Fundacja Universitatis Varsoviensis, więc tak naprawdę okazje do świętowania były dwie.

W Teatrze Palladium odbył się Koncert Galowy, który poprowadziła Anna Popek z Rafałem Porzezińskim. Muzyczną ucztę zafundowali gościom: Muniek Staszczuk, Ewa Bem, Kayah, Paweł Domagała, Kasia Malejonek, Milo Kurtis, Dorota Miśkiewicz, Basia Pospieszalska,

Miłka Małecka oraz Band pod dyktando Artura Grudzińskiego.

Skoro urodziny, nie mogło zabraknąć tortu. Z radością pokroili go m. in. Sławomir Sokołowski, dyrektor klubu Hybrydy oraz Alojzy Nowak, rektor UW.

AUTOR: ANNA SADOWSKA / PORTAL

WARSZAWA I OKOLICE

Fot: Paweł Małaczewski





Trzeba się nastawić na długi marsz

Z **Ryszardem Czarneckim**, eurodeputowanym Prawa i Sprawiedliwości z Mazowsza, rozmawia **Łukasz Perzyna**

- Jak rozumiem, nota Polski w sprawie reparacji wojennych od Niemiec ma stać się nową jakością, która przyspieszy rozstrzygnięcie sprawy i tak liczonej na pokolenia?

- To prawda. Nota polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oznacza wejście na wyższe piętro zarówno w wymiarze politycznym jak i prawnym, jeśli chodzi o żądanie reparacji od państwa niemieckiego. Plan przez nas założony już jest realizowany. To będzie walka - od razu to mówię - wieloletnia.

- Skąd to przekonanie? Z wysnuwanych analogii?

- Dopiero ostatnio uregulowano kwestię odszkodowań od państwa niemieckiego za wymordowanie Żydów rumuńskich podczas wojny. Jeszcze dłużej trwała sprawa zadośćuczynienia za ludobójstwo ludów Nano i Herera przez Niemców w dzisiejszej Namibii, ówczesnej Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej. Zapłacili za to ludobójstwo po 108 latach, w grę wchodziły tutaj wydarzenia z okresu 1904-1908. Rodziny

ofiar bezpośredniego terroru lub członków tych plemion skazanych przez kolonizatorów na śmierć głodową domagały się we wnioskach odszkodowawczych 30 miliardów euro. Otrzymały 1,1 mld, a więc kwotę dwadzieścia kilka razy mniejszą od początkowo żądanej. Wiemy jednak również, że państwo niemieckie wypłaciło właśnie teraz odszkodowania za śmierć olimpijczyków izraelskich podczas Igrzysk w Monachium w 1972 r. Sportowcy z Izraela zginęli z rąk terrorystów palestyńskich z organizacji „Czarny Wrzesień” podczas nieudanej próby odbicia ich na lotnisku przez niemieckie służby specjalne.

- Ale Niemcy zadośćuczynienie wypłacili. To dowód, że warto o nie zabiegać? Pierwsze reakcje strony niemieckiej na polską notę okazały się negatywne: mam na myśli stanowisko szefowej dyplomacji Annaleny Baerbock, ale przede wszystkim kanclerza Olafa Scholza? Czy dla Was to rozczarowanie czy należało się podobnego sprzeciwu spodziewać?

- Spodziewaliśmy się takich reakcji. To element negocjacji, że Niemcy twardo stawiają sprawę na początku.

- Dlaczego więc później miałoby się to zmienić?

- Z czasem Niemcom przestanie się opłacać przypominanie przez nas, że to oni napaściami na Polskę rozpoczęli II wojnę światową i odpowiadają za śmierć kilkudziesięciu milionów ludzi. Przez ostatnie dekady Niemcy próbowali bezskutecznie kreować obraz odległy od rzeczywistości. Wedle tej niemieckiej narracji źródłem cierpień dla in-



nych okazali się enigmatyczni naziści, hitlerowcy „a naród niemiecki faktycznie zaliczyć się powinno do grona ich ofiar, bo przecież i w Niemczech działał ruch oporu-choć jakoś nie chcą mówić o jego skali....Pamiętajmy, że to Niemcy pozwolili Hitlerowi rządzić i wybierali w wyborach jego partię NSDAP.

- I o tym trzeba przypominać?

- Tak. Zwłaszcza teraz. A swoją drogą kanclerz Scholz ma problem fakt, że federalna minister kultury wywodząca się z partii Zielonych Claudia Roth przyznała, że Polakom należy się zadośćuczynienie.

- W jakim stopniu może się okazać przydatne szukanie sojuszników? Sprawę odszkodowań od Niemiec za wojnę i okupację stanowczo postawiła też Grecja?

- Z pewnością warto tworzyć koalicje na rzecz uzyskania reparacji. Grecja, jeśli chodzi o okazaną w tej sprawie determi-

nacji okazuje się ciekawym przykładem. Oczywiście ofiar było tam mniej niż w Polsce, choć w samych Atenach z głodu w czasie okupacji niemieckiej zmarło 40 tysięcy osób, jednak również dla Greków agresja Niemiec okazała się strasznym doświadczeniem. Po dziesięcioleciach objawili w tej kwestii jedność rządu i opozycji. I to pomimo podziałów w kraju, w którym część liczących się do niedawna polityków z radykalnie prawicowego Złotego Świtu, siedzi teraz w więzieniu. O reparacje wystąpił do Niemiec lewicowy rząd „Syrizy” Aleksisa Tsiprasa. Jego politykę w tej kwestii kontnuuje jednak również rządząca teraz „Nowa Demokracja”, centroprawicowy gabinet Kiriakosa Mitsotakisa. Podtrzymuje on uzasadnione żądania reparacji od Niemiec. Na konferencji, jaką Grecy zorganizowali w Parlamencie Europejskim były wszystkie ugrupowania polityczne i mówiły jednym głosem. Chciałbym bardzo, żeby w Polsce

działo się podobnie. Póki będzie inaczej, Niemcy mogą grać podziałami w Polsce.

- Na razie jednak przyspieszyliście, więc stwarzacie fakty dokonane?

- Rzeczywiście przyspieszyliśmy ze sprawą reparacji. Trzeba się jednak nastawić na długi marsz w tej sprawie. Chciałbym, żeby rząd i opozycja grały w tak ważnej kwestii w jednej drużynie. To przedsięwzięcie na lata. Ale też sprawa narodowa, a nie partyjna. Reparacje się Polsce i Polakom należą. Pewnie mam emocjonalne podejście do tej kwestii. Starszej siostry mojego ojca, a więc mojej cioci, nie dane mi było poznać, ponieważ zginęła w szpitalu podczas rzezi Woli w trakcie Powstania Warszawskiego. Stryjeczny brat mamy kapitan Jerzy Bieliński zginął w partyzancie w 1942 roku. Dziadek Ryszard po którym mam imię zginął tuż po wojnie na skutek zawałenia się zbombardowanego przez Niemców w czasie wojny domu na ulicy Tamka w Warszawie.

- Zaś moja prababcia zginęła podczas bombardowania Warszawy przez Niemców we wrześniu 1939 r. pod gruzami kamienicy przy Brackiej, wujek, który zginął w Powstaniu leży na Powązkach w kwaterze Pułku „Baszta”. Pewnie większość Polaków może przytoczyć przykłady ofiar II wojny z grona najbliższych...

- Dlatego powtarzam, że nie tylko nasze oceny pozostają subiektywne - ale kwestia reparacji jawi się jako narodowa. Radzę patrzeć na nią przez ten pryzmat, ponad partyjnymi interesami.

Nie trzeba wytaczać armat, by uzyskać zadośćuczynienie

Z **Andrzejem Halickim**, eurodeputowanym Koalicji Europejskiej / Platformy Obywatelskiej z Mazowsza rozmawia **Łukasz Perzyna**

- Czy wystąpienie rządu PiS z notą w sprawie reparacji pomoże w uzyskaniu przez Polskę od Niemiec pełnego zadośćuczynienia za II wojnę światową?

- Gdy nie znamy prawdziwej intencji obecnego działania, trudniej odpowiedzieć na to pytanie. Nota dyplomatyczna nie zawiera słowa nawet „reparacje”. Mówi się o odszkodowaniach i środkach, które powinny wrócić do polskich organizacji. Tyle, że przez siedem lat rządów PiS nie wydarzyło się nic, choćby w kwestii zwrotu organizacjom polonijnym takim jak Związek Polaków w Niemczech „Rodło” dóbr i środków przez nie utraconych w wyniku nazistowskiej polityki.

- Wyczuwam sugestię, że obecna opozycja, pozostając u władzy, lepiej załatwiała te szczegółowe sprawy?

- Takie są fakty: działaliśmy w tym kierunku, byłem współprzewodniczącym Okrągłego Stołu Polsko-Niemieckiego. Zasiadli przy nim przedstawiciele obu stron, reprezentanci społeczności polskiej w Niemczech, co niezmiennie istotne i eksperci. Zagwarantowaliśmy na tym forum zwrot historycznego majątku organizacji polskich w Niemczech, w czasach hitlerowskich przez państwo bezprawnie przejętego. W

2015 r. zdecydowano, że Dom Polski w Bochum wraca w polskie ręce. Upomnieliśmy się o środki na jego odnowienie a praktycznie odbudowę, bo pozostaje bardzo zdewastowany. W grę wchodzi kwota 1 mln euro. I znowu można wskazać, że niestety przez siedem kolejnych lat już po zmianie władzy nic konkretnego się nie wydarzyło. A odnowiony Dom Polski w Bochum mógłby pełnić ważną rolę.

- Działają Pan już w drugiej partii - kiedyś w Kongresie Liberalno-Demokratycznym, zaś teraz w Platformie Obywatelskiej - mogącej pochwalić się doskonałymi relacjami z głównymi ugrupowaniami niemieckiej sceny politycznej, zwłaszcza zaś z chadecją. Czy wystarczająco wykorzystaliście to, co nazywa się w dyplomacji soft power, miękka siła, skoro teraz nie odpowiadają Wam twarde deklaracje PiS?

- Miękka siła, którą dziś objawia całe polskie społeczeństwo dzielnie wspomagając Ukrainę, goszcząc u nas wojennych uchodźców - to oczywiście licząca się kategoria w polityce międzynarodowej i nie tylko na przykładzie wspomnianego konfliktu się o tym przekonujemy. Dlatego to takie ważne... Myślę, że Niemcy doskonale czują, że coś nam się od nich jeszcze należy

za II wojnę światową. Warto odwoływać się do tego ich przekonania. Czują piętno odpowiedzialności za wojnę. Za to drugi jej winowajca, agresor już nie z 1 września, lecz z 17 września 1939, wyzbył się wyjątkowo podobnego poczucia. Roszanie w kwestii zadośćuczynienia za wojnę pozostają buńczuczni i hardzi. Jeśli o Niemcy chodzi, wypłacone zostały liczne środki robotnikom przymusowym III Rzeszy. Uzyskać się udało, chociaż oczywiście nie za rządów PiS, liczne symboliczne rewindykacje. Znaczący się postęp w kwestii nauczania języka polskiego w Niemczech. Wiadomo, że w państwie federacyjnym każdy land ma swoją politykę. Jednak miało mieć miejsce subsydiowanie konkretnych działań. I w tym wypadku jednak zabrakło kontynuacji.

- Gdy spojrzysz się na powojenną literaturę niemiecką, to właściwie cała, z dziełami noblistów Heinricha Bölla i Guentera Grassa, także książkami Siegfrieda Lenza na czele - wszystko, co w niej najwybitniejsze skupia się wokół rozrachunków z wojną? I werdykt co do niemieckiej za nią odpowiedzialności pozostaje bezsporny?

- Gdzie indziej widać dziś zagrożenie, jeśli chodzi o nieprzyjazne nam interpretacje historii. Wystarczy posłuchać, co o 17

września 1939 r. mówią rosyjscy politycy. Jeśli o Niemcy chodzi - nie trzeba wytaczać armat po to, by procesy odszkodowawcze były realizowane. Warto w tym celu działać ponad podziałami politycznymi. My na pewno gotowi jesteśmy w tej kwestii działać wspólnie z innymi w Polsce.

- Dlaczego - jak Pan mówi - armaty są zbędne?

- Uruchomiono agresywny język, z reparacjami jako nowym hasłem, tymczasem mowa o procesach od lat się toczących i akurat ostatnio zatrzymanych. Uważam, że o wiele więcej da się zrobić perswazją i sposobem. Reakcje niemieckie na notę okazały się negatywne. Taka jest dyplomacja. Co w tej sytuacji robi PiS, będzie powtarzać: żądamy sześciu bilionów i ani centa więcej, może jeszcze spierać się o waloryzację tej kwoty? Nie na tym skuteczna polityka polega.

- To, co się stało, niedawna nota, kwestii zadośćuczynienia dla Polski nie przyspieszy?

- Raczej utrudni. Zarówno rozmowy, jak dochodzenie do prawdy. Należy raczej powrócić do rozmów Polsko-Niemieckiego Okrągłego Stołu. Dla Polaków z Niemiec ważny pozostaje - co chyba oczywiste - zwrot tego, co zabrano, a obecna ekipa



pisowska kładzie nacisk na przyznanie im statusu mniejszości narodowej. Prawo niemieckie łączy to z terytorium, na jakim od dawna dana mniejszość zamieszkuje, tak jest w wypadku niemieckich Duńczyków, Fryzów oraz oczywiście Serbołużyczan. Wiąże się to z konkretnymi przywilejami wyborczymi. Zaś społeczność zarówno polska jak na przykład turecka, którą stanowią potomkowie emigrantów zarobkowych, ma nieco inne problemy. Polaków z Niemiec warto słuchać i wspierać, żeby poczuł się podmiotowo traktowani. Starałiśmy się w ten sposób działać. Ale rządy PiS oznaczają dla kwestii zadośćuczynienia siedem chudych lat. Obiecujący format wspólnego Okrągłego Stołu, z udziałem także Polaków w Niemczech, został zawieszony, chociaż prowadził do skutecznego rozwiązywania spraw ludzkich i trudnych.

Pałac do wyburzenia czyli o desowietyzacji przestrzeni Warszawy

11 listopada to święto, które jak co roku nastroja niepodległościowo. W niepodległościowym działaniu trzeba dbać nie tylko o wzmacnianie sił państwa polskiego. Ważne jest też by pozbyć się relikwów podległości z czasów PRLu. Centralnym problemem dla Warszawy i całego państwa, jeśli chodzi o owe relikty, jest pałac stojący w centrum Stolicy, pałac którego nazwy nie wymienię, bo nie chcę upowszechniać niepotrzebnych słów. Nie chcę też ulegać sowieckiemu i komunistycznemu językowi, opartemu o zasadę perfidii nazw. W tym języku organizacja zdrajców będzie nazwana niechybnie Związkiem Patriotów..., a symbol zniewolenia w swej nazwie odwoływać się będzie do takich słów, jak „kultura” i „nauka”.

Warszawa w tyle za Głubczycami

W warszawskiego punktu widzenia warto przyjrzeć się temu, co dzieje się w innych miastach w Polsce.

27 października 2022 r. – po raz pierwszy w historii – równocześnie w czterech miejscowościach: Głubczycach i Byszynie (woj. opolskie), Bobolicach (woj. zachodniopomorskie) oraz niedaleko Staszowa (woj. świętokrzyskie) odbył się demontaż czterech pomników poświęconych Armii Czerwonej.

– Polska jest wolnym i niepodległym krajem. Nie jest rosyjską kolonią, nie jest częścią rosyjskiego imperialnego systemu, tak jak było za czasów komunistycznych, a ten upadający pomnik jest tego najlepszym dowodem. Wolni ludzie w wolnym kraju kształtują swoją świadomość historyczną na prawdzie, a nie na kłamstwie i okrucieństwie – mówił prezes IPN dr Karol Nawrocki podczas demontażu pomnika „Wdzięczności Armii Czerwonej” w Głubczycach. Symbol systemu, który po roku 1945 zwasalizował, skolonizował połowę Europy, w tym nasz kraj, Polskę, w którym nadal mordował polskich bohaterów w ubeckich katowniach, w lasach, na ulicach. Symbol systemu, który mordował w latach 70. i 80. polskich robotników i działaczy opozycji antykomunistycznej w różnych regionach Polski. I w końcu symbol systemu, który wciąż unosi się swoim duchem w dzisiejszej Federacji Rosyjskiej, który odpowiada w warstwie wartości, w warstwie mentalnej za śmierć współczesnych Ukraińców w XXI wieku – mówił prezes Karol Nawrocki.

Apel prezesa IPN o dekomunizację przestrzeni publicznej

Prezes IPN w marcu 2022 r. zaapelował do samorządów o usunięcie z przestrzeni publicznej wszelkich nazw i symboli wciąż upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia bądź daty symbolizujące komunizm. – Najwyższy czas nadrobić zaległości w tej dziedzinie (...) Niech wybrzmi to jasno i wyraźnie: w polskiej przestrzeni publicznej nie ma miejsca na jakiegokolwiek upamiętnienia totalitarnego reżimu komunistycznego i służących mu ludzi – podkreślił w oświadczeniu z 4 marca 2022 roku. Dzięki apelowi prezesa IPN rozpoczął się kolejny etap dekomunizacji w Polsce. Na oświad-

czeniu dr. Karola Nawrockiego odpowiada coraz więcej samorządów, które chcą się pozbyć pozostałości totalitarnego systemu. Demontaże pomników to praktyczne realizacja ustawy z 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki.

Oświadczenie Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w sprawie dekomunizacji przestrzeni publicznej.

Na naszych oczach historia staje się żywym doświadczeniem. Przebrani w mundury Federacji Rosyjskiej, z Leninem i Stalinem w głowach i sercach, rosyjscy żołnierze „wyzwalają” Ukrainę, mordując kobiety, dzieci i zabijając żołnierzy niepodległego państwa.

Na naszych oczach historia staje się żywym doświadczeniem. Przebrani w mundury Federacji Rosyjskiej, z Leninem i Stalinem w głowach i sercach, rosyjscy żołnierze „wyzwalają” Ukrainę, mordując kobiety, dzieci i zabijając żołnierzy niepodległego państwa.

Władze Rosji próbują zarazem uzasadnić swą agresję, sięgając do najgorszych wzorców propagandy z czasów komunistycznych i do pseudohistorycznych argumentów. Towarzyszą temu gloryfikacja rosyjskich tradycji imperialistycznych i relatywizacja zbrodni sowieckiego komunizmu. Jakże wymowne były zdjęcia, które obiegły świat w ostatnich dniach: rosyjski czołg z flagą



„szaro brudno nieprzyjemnie” pejzaż PKiN, zdjęcie ZJJ

ZSRS zmierzający w stronę Chersonia.

Uświadamia nam to jeszcze dobitniej niż do tej pory, jak ważne jest usunięcie z polskiej przestrzeni publicznej nazw i symboli propagujących komunizm. Mimo wieloletnich działań Instytutu Pamięci Narodowej, mimo ustawy z 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego – do dziś nie brakuje w Polsce pomników poświęconych Armii Czerwonej, Gwardii/Armii Ludowej, instytucji zwalczających polskie podziemie niepodległościowe po 1944 r., ulic i placów upamiętniających funkcjonariuszy Polski Ludowej itp.

Apeluję do samorządów o usunięcie z przestrzeni publicznej wszelkich nazw

i symboli wciąż upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia bądź daty symbolizujące komunizm. Najwyższy czas nadrobić zaległości w tej dziedzinie. Instytut Pamięci Narodowej służy pomocą w weryfikacji nazw ulic, placów itp. podlegających zmianie zgodnie z obowiązującym prawem.

W to miejsce godnie upamiętnijmy prawdziwych Bohaterów.

Niech wybrzmi to jasno i wyraźnie: w polskiej przestrzeni publicznej nie ma miejsca na jakiegokolwiek upamiętnienia totalitarnego reżimu komunistycznego i służących mu ludzi.

4 marca 2022r.
dr Karol Nawrocki
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Pałac Stalina czy „szczurze królestwo”?

Czy władze samorządowe Warszawy zdjęły urzędową nazwę Pałacu wybudowanego w centrum Warszawy przez Sowietów w latach czterdziestych/pięćdziesiątych ubiegłego wieku - pozostaje do sprawdzenia? Wykuty na elewacji Pałacu napis dedykujący budowlę Stalinowi tylko jest przesłonięty, a nie skuty!

A jak wygląda sam Pałac, jak mu się przyjrzeć z bliska? Wystawione dookoła Pałacu szczurołapki z trucizną dyskretnie sygnalizują, że szczury w Pałacu mają się coraz lepiej. Ten widok szczurołapek-szczuroruterek, którymi otoczony jest Pałac w oczywisty sposób kompromituje Stolicę Polski w oczach Warszawiaków, przybyszów z kraju i zagranicy.

Widok elewacji Pałacu to też makabra. Najlepiej jest w nocy, kiedy rzeczywistego stanu rzeczy nie widać, a widać kolorowe światelka. W nocy jest lepiej, bo w nocy gorzej widać, na co przytomnie „dawno temu, zwracał uwagę warszawski pisarz Janusz Głowacki. W dzień lepiej nie patrzeć: elewacje Pałacu szarzeją, ciemnieją, sinieją, czernieją – kompozycja kolorów kompletnie nie-estetyczna, uzupełniana tu i tam ptasim łajnem. Tak widziany z bliska prezentuje się ów Pałac, niepotrzebnie zajmujący miejsce w samym Centrum Warszawy.

Perspektywa europejska:

Patrząc na ów budowlany dziwoląg, siłą beczynności samorządu warszawskiego zajmujący miejsce innym obiektom, można

sobie zadać pytanie: gdzie my jesteśmy? W Londynie – na pewno nie!!! Ani w Madrycie, Rzymie czy Paryżu. Nie w Atenach. W Budapeszcie, czy Pradze, Wiedniu, Berlinie – też nie!!!! To gdzie my jesteśmy, zadajemy sobie jeszcze raz pytanie patrząc na ten budowlany dziwoląg???? Nie w Sztokholmie, nie w Helsinkach, ani Oslo!!!!!! To gdzie my jesteśmy????? Pałac Stalina tworzy pejzaż nieznanym w Europie Zachodniej, Europie Południowej, Północnej i Środkowej, pejzaż nie widziany w europejskich państwach nadbałtyckich, to jest pejzaż sowiecki, albo posowiecki. Trzeba się go ze stolicy porządnego europejskiego państwa, jakim jest Polska, pozbyć w ramach procesu desowietyzacji (dekomunizacji) przestrzeni publicznej.

Arytmetyka pałacowa:

Ponieważ akurat ruszyły w Warszawie prace na budowę Pałacu Saskiego to wyburzenie Pałacu Stalina będzie neutralne z punktu widzenia „arytmetyki pałacowej”, bilans jeśli chodzi o liczbę pałaców warszawskich wyjdzie na zero, a zyski mogą być w tym wypadku znaczące. Gruz zburzonego Pałacu (ładnie opakowany) może być gadżetem turystycznym przynoszącym znaczące przychody. Wolne miejsce po zburzonym Pałacu to szansa na prestiżowy konkurs architektoniczny, będący jedyną tego rodzaju szansą dla dzisiejszego pokolenia architektów polskich, na realizację projektu takiej skali i rangi. To szansa na stworzenie centrum Warszawy XXI wieku, a nie utrzymywanie okupacyjnego reliktu z epoki PRLu. Każdy nowy obiekt wybudowany w miejsce Pałacu Stalina będzie znacznie bardziej funkcjonalny, a dużo mniej kosztowny w utrzymaniu.

Potrzebne działania:

Pomysł uwolnienia Warszawy od Pałacu Stalina nie jest nowy. Od dawna jest obecny w polskiej literaturze, mamy i często oglądamy fabularną filmową wersję zburzenia Pałacu, wiele znaczących osób z naszego życia publicznego zgłaszało na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat taki postulat.

By wreszcie osiągnąć ten cel potrzebne jest by:

Nadać sprawie rozgłos publiczny na większą niż dotąd skalę, nie tylko warszawską, ale mazowiecką i ogólnopolską – chodzi wszak o wizerunek stolicy Polski,

Pracować nad alternatywną wizją zagospodarowania centrum Stolicy,

W realizacji wyżej wymienionego celu Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zamierza:

Zorganizować akcję społecznego poparcia dla projektu zastąpienia Pałacu Stalina Nowoczesnym Centrum Miasta

Wystąpić do Stowarzyszenia Architektów Polskich i uczelni polskich kształcących architektów o przygotowanie i zaprezentowanie wizji zagospodarowania przestrzeni centrum Warszawy między ulicami Marszałkowską, Świętokrzyską, Emilii Plater, Al. Jerozolimskimi wg standardów XXI wieku.

ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ
KOORDYNATOR MWS DS. DESOWIETYZACJI
PRZESTRZENI PUBLICZNEJ MAZOWSZA



„Trutki na szczury wyłożone”, pejzaż okolic PeKiN, zdjęcie: ZJJ

Mazowsze – co nas może czekać

Przemiany społeczne, gospodarcze i cywilizacyjne, jakie zachodzą na obszarach wiejskich Rzeczypospolitej – w mojej ocenie – są najpoważniejsze od czasu carskiej reformy uwłaszczeniowej z 1864 r. W jej wyniku, w ówczesnym Królestwie Polskim (127 tys. km²), prawo własności nadano 267 tysiącom rodzin chłopskich, co wywołało, m.in. masowe przejście od gospodarki naturalnej do pieniężnej. Powstała liczna warstwa włościańska, a szlachta przestała się liczyć, jako klasa społeczna. Później była przedwojenna reforma rolna, a jeszcze później – „komunistyczna”.

W ich wyniku przestały istnieć w Polsce wielkie, prywatne gospodarstwa rolne. Tak było do przemian zapoczątkowanych wyborami parlamentarnymi 4 czerwca 1989 r. Od tego czasu na obszarach wiejskich obserwuje się koncentrację gruntów oraz masowe odchodzenie indywidualnych rolników od produkcji rolnej. Obecnie gospodarstwa stu i więcej hektarowe są normą, a nie wyjątkiem. Należy sądzić, że za kilka-kilkanaście lat, ludność utrzymująca się z pracy na roli, osiągnie (u nas) poziom ok. 5%, co jest charakterystyczne dla wielu państw Unii Europejskiej (dane dla 1995 r.: w rolnictwie brytyjskim wskaźnik ten wynosi -1, w belgijskim -2, austriackim -3, w duńskim i francuskim po 4, czeskim -5, we włoskim -5,5, a w irlandzkim -8 procent; a w -27,5%). Skutkiem przemian będzie (już jest) zwiększona migracja ludzi ze wsi do miast i to tych największych i najbardziej atrakcyjnych. W Warszawie, jednym z najbardziej prestiżowych osiedli jest „Miasteczko Wilanów”. Jego mieszkańców najczęściej nazywa się „słóikami”, albowiem w niedzielne popołudnia, gdy mieszkańcy powracają z weekendowych wyjazdów, dźwięk słóików z zapasami od rodziców, jest wszechobecny, podobnie, jak na dziesiątkach innych nowych osiedli otaczających stolicę. W Warszawie, na 100 statystycznych mężczyzn, przypada 116 kobiet; oznacza to, że kobiety częściej opuszczają rodzinne strony, a to jeszcze bardziej pogarsza demografię polskiej prowincji i przyspiesza opuszczanie rodzinnych stron.

Mazowsze charakteryzuje się słabymi glebami. W skali stu punktowej, gleby w Polsce oceniane są na 66,6 pkt, natomiast na Mazowszu ocena ta wynosi 59 pkt. Dawniej żartowano, że Mazowsze to: „piaski, laski i karaski”. Mimo to, rolnictwo na Mazowszu zawsze było dominującą dziedziną działalności gospodarczej mieszkańców. Obecnie (2022 r.) użytki rolne stanowią 70% powierzchni województwa, co stanowi 13% ogółu użytków rolnych Polski.

Mazowsze, jeśli nie liczyć kruszywa budowlanego, granitowych głazów narzutowych oraz piasku i gliny, praktycznie nie posiada bogactw mineralnych. Prawie całkowity brak kamienia budowlanego (piaskowiec, wapień itp.) sprawił, że mazowieckie budownictwo było przez wieki prawie wyłącznie drewniane. Budownictwo takie jest z natury rzeczy nietrwałe, toteż budowle zabytkowe,



to w zdecydowanej większości budynki sakralne, zamki i w niewielkim stopniu miejskie kamienice, a w zerowym stopniu wiejskie chaty. Warto w tym miejscu zauważyć, że w okresie pierwszej stuletności Warszawy, tj. do 1795 r., na Krakowskim Przedmieściu, które można określić, jako główną (najważniejszą) ulicę Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tylko jeden budynek, a konkretnie kościół Karmelitów, miał elewację kamienną (inne posiadały jedynie wapienny tynk, jeżeli w ogóle).

Funkcjonowanie Mazowsza w strukturze unitarnego państwa polskiego, a szczególnie odrodzenie samorządu terytorialnego (1990), otworzyło przed tą dzielnicą niespotykane wcześniej możliwości, które w ogromnym stopniu zostały wykorzystane. Możliwości rozwoju poszczególnych regionów wzrosły istotnie z dniem 1 stycznia 1999 r., gdy wdrożono drugi etap reformy samorządowej. Zmniejszono wówczas liczbę województw z 49 do 16. Ograniczono rolę wojewodów, czyli władzy centralnej w województwach, na rzecz marszałków województw oraz samorządów wojewódzkich. Struktury te wyposażono we własne fundusze, będące udziałem w podatkach dochodowych od osób fizycznych (PIT) oraz osób prawnych (CIT), a także dotacje i subwencje z budżetu państwa. Po tej reformie, to nie zasoby ziemi, ale „kapitał ludzki”, decydują o możliwościach regionów. Mazowsze potwierdza tę tezę.

Na ogólny obraz przemian w Polsce po 1989 r. należy nałożyć zjawisko „globalizacji”, która jest obiektywnym proce-

sem XX i XXI w., ogarniającym wszelkie dziedziny gospodarki, nauki i kultury. Jednym z jej przejawów, jest pojawienie się wielkich metropolii, jako specyficznego zjawiska społecznego, gospodarczego i kulturowego. „We współczesnym świecie metropolie stają się biegunami światowej gospodarki, strategicznymi punktami zarządzania globalnymi kanałami produkcji i dystrybucji” (prof. B. Jałowiecki). Manuel Castells – jeden czołowych teoretyków urbanizacji twierdzi, że los gospodarki kraju zależy od osiągnięć jego metropolii. Do miana „metropolii”, w wymiarze europejskim, w Polsce aspirować może jedynie Warszawa. Zważywszy, iż liczba Polaków (ok. 37,6 mln w 2022 r.), systematycznie zmniejsza się, wyludniać się będą nie tylko miasta, ale głównie wieś, szczególnie po śmierci pokolenia, które w zamian za emeryturę zdało swoją ziemię na rzecz państwa. Moim zdaniem – proces ten na Mazowszu będzie stosunkowo powolny, co związane jest ze specyfiką tej dzielnicy, a więc bardzo licznej, tzw. szlachty zagrodowej, bardzo związanej do „ojcowizny”. Należy jednak sądzić, że w najbliższych latach proces ten dotknie także Mazowsze, gdzie koncentracja ludności w Warszawie i jej okolicach, spowoduje, tzw. demograficzny lej depresyjny, w znacznej części województwa. Według przewidywań demografów w latach 2012-2035 ludność większości miast Polski zmniejszy się, w tym: Kielce o 21,4%, Bydgoszczy o 21,3%, Łodzi o 19,6%, natomiast Warszawa odnotuje wzrost o ok. 10%.

Stawiam hipotezę, że skoro większość stolic europejskich zamieszkała jest przez

ok. 10 (i więcej) procent ludności danego państwa, a jednym z wyjątków jest Warszawa (ok. 5%), to nie istnieją logiczne przesłanki, aby nasza stolica nie upodobniła się do innych. Jeśli tak, to powinniśmy się liczyć z miastem około 4-milionowym (warszawscy planiści zakładają, że w 2050 r. w stolicy będzie 2 225 tys. mieszkańców). Uważam, iż taki obrót sprawy jest prawdopodobny, toteż już obecnie powinniśmy zastanowić się (teoretycznie rozpatrzyć taki wariant – mieć plan awaryjny, chociaż nie musi się on spełnić), jak przeciwdziałać niekorzystnym tego skutkom, szczególnie dla Mazowsza.

W obecnym porządku prawnym dochody gmin pochodzą głównie z podatku od dochodów osobistych (PIT). Jeżeli nastąpi zmniejszenie liczby ludności na jakimś obszarze, to spadną tam także dochody gmin, a tym samym świadczenia na rzecz mieszkańców. Pogorszą się warunki życia. Czy mamy pomysł na zatrzymanie (zmniejszenie tempa) odpływu ludności?

W 2022 r. odwiedziłem kilka mazowieckich miejscowości, m.in. Serock, Pułtusk, Maków Maz., Różan, Przasnysz, Wyszogród, Zwoleń, Węgrów oraz Łomżę i Rawę Maz. (poza granicami województwa mazowieckiego). To, co charakterystyczne, dla wymienionych i wielu im podobnych, to tzw. wykluczenie komunikacyjne, nadzwyczaj dotkliwe dla mieszkańców. W Czechach na przełomie XIX i XX w. obowiązywało prawo, że osada może otrzymać miano miasta – po spełnieniu różnych warunków - ale tylko, jeśli ma połączenie kolejowe z innymi miejscowościami.

W latach 50. XX w. często bywałem w niewielkim mieście Głucholazy na Opolszczyźnie (nieco ponad 10 tys. mk.). Były tam wówczas (nie wiem jak teraz – ale jestem pesymistą) trzy dworce kolejowe (Głucholazy Główny, Głucholazy Miasto, Głucholazy Zdrój). Patrząc z perspektywy państw Unii Europejskiej, a nie carskiego Królestwa Polskiego, wręcz poraża ubóstwo połączeń kolejowych w naszym kraju, a szczególnie na Mazowszu. Moim zdaniem, wysiłek władz państwa oraz samorządu terytorialnego, powinien być w najbliższych latach nakierowany, m.in. na rozbudowę połączeń kolejowych, które są jedynym środkiem komunikacji, zapewniającym (względnie) pewność i komfort podróżowania, szczególnie gdyby połączyć ten proces z tworzeniem potężnej bazy źródeł energii odnawialnej, przydatnej także w kolejnictwie. Być może zapewnienie dogodnych połączeń kolejowych ze stolicą oraz ośrodkami regionalnymi, byłoby dla mieszkańców ważnym argumentem na rzecz pozostania.

Uważam, iż o przyszłości Mazowsza, należy myśleć nie w perspektywie najbliższych wyborów parlamentarnych, czy samorządowych, ale w perspektywie co najmniej pokolenia. W przeciwnym razie nasi następcy będą wszelkimi siłami, środkami i sposobami zdążyć do metropolii, które dają większe szanse awansu, zapewniają bardziej atrakcyjne życie i większy jego standard. Szwedzi Alexander Bard i Jan Söderqvist zauważyli, że „nie będą miały znaczenia korzystne warunki ekonomiczne: miasta i regiony przegrają, jeśli nie będą w stanie zaproponować wystarczająco ponętnego stylu życia i inspirującego środowiska kulturalnego”. W skali Polski Warszawa ma takie cechy, ale przy otwartych granicach, już się przekonał, że ludzie obdarzeni talentem i inicjatywą, migrować będą nie do stolicy Polski, ale do światowych ośrodków, cechujących się najwyższą dynamiką gospodarczą i atrakcyjnym środowiskiem kulturalnym. Proces ten już trwa, toteż myśląc o przyszłości Mazowsza i Polski, powinniśmy pogodzić się z rosnącą przewagą Warszawy nad innymi miastami, albowiem jej dalszy rozwój stanowi czynnik rozwoju RP, ale także alternatywę dla chcących wyjechać za granicę. Wszystkich nie powstrzymamy i nie jest to wskazane, ale spróbujmy wykreować naszą stolicę, na jedną z najważniejszych stolic Unii Europejskiej. Mam wątpliwości, czy - trwający w obecnej kadencji - wielki program zawężania ulic i likwidacji miejsc postojowych w stolicy, jest działaniem w tym kierunku? Podobnie, jak tolerowanie od lat istnienia w samym „pepku” Warszawy (skrzyżowanie Al. Jerozolimskich z Marszałkowską), postępującej ruiny dawnego pawilonu „CEPELII”.

Spontaniczne pochody z biało-czerwonymi flagami nie zaczęły się wraz z wyborem Karola Wojtyły na Papieża Jana Pawła II ani razem z fenomenem Solidarności. Zapoczątkował je w 1973 r. „zwycięski remis” z Anglikami na Wembley, który uitorował nam po 35 latach posuchy drogę do grona najlepszych drużyn narodowych. Teraz znów jedziemy na Mistrzostwa Świata do Kataru. I jak zwykle w trudnych czasach, nie tylko o futbol chodzi, lecz o prestiż.

Najpierw w czasach gierkowskich piłkarze Kazimierza Górskiego, pierwszy raz po wojnie uczestniczący w finałach Mistrzostw Świata (1974 r.) pokonywali bogatsze od nas kraje jak Włochy i Szwecja, udowadniając, że słowa „Polak potrafi” są szczerą prawdą a nie tylko hasłem propagandy. Ich sukces - trzecie miejsce w świecie powtórzyła w 1982 r. ekipa Antoniego Piechniczka, w mrocznych czasach stanu wojennego sprawiając wielką radość rodakom, chociaż przez pół roku przed turniejem nikt nie chciał z nami grać towarzysko, bo Zachód bojkotował juntę Jaruzelskiego a kraje socjalistyczne bały się propolskich manifestacji na trybunach. Przy okazji wyczynów piłkarzy w hiszpańskim turnieju cała Polska mogła obejrzeć trzymane przez emigrantów na trybunach transparenty zakazanej w kraju Solidarności.

Wprawdzie więcej medali zdobywamy w skokach narciarskich, ale to piłka nożna kumuluje emocje zbiorowe. W trudnych czasach pandemii i wojny na pobliskiej Ukrainie eliminacyjne zwycięstwo nad wyżej notowaną Szwecją uwieńczone piękną bramką Piotra Zielińskiego na 2:0 (wcześniej wynik otworzył nasz produkt eksportowy Robert Lewandowski) podbudowało morale Polaków. Zaś trener Czesław Michniewicz udowodnił, że drwiny z zachwalanej przez Grzegorza Latę - kiedy króla strzelców mistrzostw z 1974 r. - polskiej myśli szkoleniowej okazały się niesłuszne, bo wcześniej jego zagraniczny poprzednik w fotelu selekcjonera Portugalczyk Paulo Sousa, choć hojniej wynagradzany, przegrywał wszystko, co się tylko da.

Skoro znów mamy trudne czasy, to być może właśnie piłkarze dadzą nam powód do dumy.

WIĘCEJ NIŻ SPORT

Futbol: radość i duma Polaków

Ekipa trenera Czesława Michniewicza zmierzy się na Mundialu w Katarze kolejno z Meksykiem, Arabią Saudyjską i Argentyną. Tym razem wylosowaliśmy rywali, z którymi nie wstyd przegrać - jak z Koreą Południową w 2002 r., Ekwadorem w 2006 r. czy Senegalem w 2018 r. - co nie znaczy, że pozostają poza naszym zasięgiem. Zwłaszcza, że **z grupy wychodzą i grają dalej dwie drużyny. Nie widać powodów, dla których Polski miałoby wśród nich zabraknąć. Potem zaś w systemie pucharowym, w którym przegrywający odpada, zagramy zapewne z aktualnym mistrzem świata Francją lub też mocną Danią** i cytować przyjdzie słynne powiedzenie trenera Górskiego:

Piłka jest okrągła, a bramki są dwie
Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe

Wygrana ze Szwecją, klubowe sukcesy Roberta Lewandowskiego kiedyś z Bayernem Monachium, teraz z Barceloną, wreszcie niespodziewanie obiecujące występy Lecha Poznań w europejskich pucharach, każą z nadzieją spoglądać na wyjazd narodowej reprezentacji do Kataru.

Jak ożywić piękne wspomnienia

Zanim w 1974 r. po raz pierwszy zadziwiliśmy świat - w mistrzostwach wylosowaliśmy również Argentynę. Od niej zaczęła się zwycięska seria Polaków. Cała Polska zapamiętała, również z nadawanych bez końca powtórek telewizyjnej relacji słowa komentującego jak zawsze z sercem Jana Ciszewskiego: „Proszę państwa, Carnavali robi olbrzymi błąd! Carnavali wypuszcza piłkę z rąk! Gol!” Po niespełna dziesięciu minutach prowadziliśmy już 2:0, całość zakończyła się polskim zwycięstwem 3:2 nad wyżej notowanym rywalem, który zresztą cztery lata później zdobył mistrzostwo świata. Równie znaczący jak pierwszy

okazał się mecz ostatni: o trzecie miejsce z Brazylią, też mistrzem świata, ale sprzed czterech lat. Grzegorz Lato strzelił jedyną bramkę meczu, dla niego siódmą w siedmiu rozegranych meczach i dającą tytuł króla strzelców turnieju. Jak opisuje jego biograf Marek Bobakowski: „(..) można szacować - z wielką dozą prawdopodobieństwa - że mecze „orłów Górskiego” oglądało 70-80 procent dorosłych Polaków”. Po powrocie do kraju „piłkarze jeździli po ulicach Warszawy wśród wiwatującego tłumu w specjalnie przygotowanym otwartym autobusie. „Trójca” ze Stali (Lato, Kasperczak, Domarski) przeżyła jeszcze jedną fetę - już w Mielcu. Tutaj co prawda autobusu nie było, ale piłkarzy usadzono na popularnych mekskach i wożono po ulicach miasta. Fabryka ogłosiła dzień wolny, aby pracownicy mogli spędzić ten czas z bohaterami mundialu. Nie było końca podziękowaniom, gratulacjom, wiwatom” [1].

Jednak żeby zagrać w Mistrzostwach Świata po raz pierwszy od 1938 r. Polska musiała najpierw wyeliminować Anglię, najlepszą w świecie parę lat wcześniej, bo w 1966 r. Przed ostatnim meczem o finały do awansu wystarczył nam remis na londyńskim Wembley, gospodarze musieli wygrać, żeby do RFN pojechać.

Złotą bramkę przesadzającą o wielkiej sensacji strzelił Jan Domarski, który jednego z najlepszych bramkarzy świata Petera Shiltona zmylił tym, że.. piłka zeszła mu z nogi. Strzelec był zwykle rezerwowym a teraz zastąpił kontuzjowanego w poprzednim meczu z Anglią Włodzimierza Lubańskiego.

Nie Shilton jednak został bohaterem na Wembley, tylko jego vis-a-vis Jan Tomaszewski. Anglicy wprawdzie wyrównali z karnego po strzale Allana Clarke’a, ale poza tym polski bramkarz bronił wszystko, co możliwe... i niemożliwe. Nazwano go więc po

wsze czasy „człowiekiem, który zatrzymał Anglię”.

Wielka to satysfakcja, bo przed meczem brukowce brytyjskie przeżywały go „najgorszym bramkarzem, jaki kiedykolwiek grał na Wembley”. Nieprzejazna kampania prasy sprawiła, że kibice angielscy, jeszcze w kilkanaście lat później siejący postrach w całej Europie (zawiniona przez nich tragedia na brukuelskim stadionie Heysel kosztowała w 1985 r. życie 39 osób) witali polską drużynę plugawymi okrzykami: „animals” (zwierzęta). Graliśmy więc nie tylko o awans, ale też godność i prestiż. Pogarda nie opłaciła się gospodarzom. Nam z kolei pięć lat później przyszło zapłacić cenę za zadufanie.

Zdobyte w Argentynie w 1978 r. przez szkoloną przez Jacka Gmocha ekipę piąte miejsce uznano za porażkę. Dzisiaj wszystko byśmy dali za podobny wynik. Pokonaliśmy wtedy m.in. Meksyk 3:1. Ale apetyt... rósł w miarę jedzenia.

Zupełnie inaczej działało się w cztery lata później w Hiszpanii, dokąd pojechaliśmy nie rozegrawszy przez pół roku jednego choćby meczu towarzyskiego, bo nikt nie chciał się mierzyć z reprezentacją kraju, w którym obowiązywał stan wojenny.

I to piłka wtedy zjednoczyła Polaków. Na komendach milicji i w ośrodkach internowania mecze oglądali zarówno zatrzymani jak ich strażnicy. Zaś w warszawskim Liceum Batorego, do którego wtedy chodziłem, partyjna ale przyzwoita dyrektorka Teresa Garncażyk, żeby zyskać poklask wśród młodzieży ogłosiła, że dzień po meczu nauczycielom nie wolno po odpytywaniu nas wystawiać stopni.

Tymczasem, jak czytamy w książce Pawła Czado i Beaty Żurek „Piechniczek. Tego nie wie nikt” „(..) komunistyczna władza niczego nie chce zostawić przypadkowi. Jeszcze w maju ustala, że ekipa na mundial będzie liczyć aż 44 osoby (w tym 22 zawodników).

Paweł Janas: - Działaczy było zaskakująco dużo. Wielu nie znaliśmy. „Pewnie ich wysłano, żeby nas pilnowali. Szpicle” - mówiliśmy między sobą” [2]. Nie zaszkodził jednak za dużo.

Drużyna selekcjonera Antoniego Piechniczka w pięknym stylu pokonała Belgię po trzech golach Zbigniewa Bońka. I do awansu - już do czwórki najlepszych - wystarczył nam znów remis, tym razem ze Związkiem Radzieckim, a stawka meczu nie była tylko sportowa. Na trybunach zakwitły transparenty Solidarności, widoczne w trakcie transmisji w telewizji państwowej. Skończyło się bez bramek. Później w meczu o trzecie miejsce pokonaliśmy Francję.

Powitanie po powrocie okazało się serdeczne, ale nie równie pogodne jak w

1974 r., bo czas był ponury. Trener i jego żona Zyta zdobyli się jednak na niezwykły gest. „(..) Piechniczek zanoszą kwiaty na plac Zwycięstwa. Zostawiają je w miejscu, gdzie Jan Paweł II wołał: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi” a mieszkańcy stolicy po ogłoszeniu stanu wojennego układają krzyże z kwiatów” [3].

Gdy znów jest ciężko, sukces okazuje się potrzebny nie tylko kibicom. Piłkarze z pewnością o tym wiedzą. Jednak w prognozowaniu szans na długo przed turniejem poza cytowane już słowa Kazimierza Górskiego nie wyjdziemy.... Rywali mamy nie tylko atrakcyjnych ale i egzotycznych, zapowiada się więc piękna gra, której oglądania sobie i Państwu życzę.

Bezkrwawa wojna współczesnego świata

Zaś w istniejącej sytuacji międzynarodowej i w obliczu tragedii na Ukrainie szczególnego znaczenia nabierają napisane w roku mistrzostw w Argentynie (1978) słowa ówczesnego selekcjonera Jacka Gmocha, trenera ale i intelektualisty: „(..) nie wolno zapominać o tym, że to nie piłka nożna tworzy konflikty, a na odwrót są one odbiciem istniejących różnic społecznych i narodowych. A futbol je rozładowuje. Jest to bezkrwawa wojna współczesnego nam świata. Najlepsza ze wszystkich wojen” [4].

Warto oczywiście też pamiętać o wyjątku od tej reguły, po wirtuozersku opisanym przez Ryszarda Kapuścińskiego w „Wojnie futbolowej”. Ta ostatnia wybuchła między Salwadorem i Hondurasem po meczu eliminacyjnym (1969 r.) przed mistrzostwami świata w Meksyku.

Zaś podczas II wojny światowej w okupowanej Polsce, gdy Niemcy zakazali Polakom gier zespołowych, rozgrywanie meczów piłkarskich stało się formą konspiracji, podobnie jak drukowanie i rozpowszechnianie podziemnych gazetek. Działo się to akurat w rok po naszym pierwszym udziale w mistrzostwach świata (1938 r.), zakończonym przegraną 5:6 z Brazylią dopiero po dogrywce.

Polakom nie trzeba więc tłumaczyć, że futbol to coś więcej, niż tylko gra.

[1] Marek Bobakowski. Grzegorz Lato. Wyd. Aha! JK, Łódź 2015, s. 69

[2] Paweł Czado, Beata Żurek. Piechniczek. Tego nie wie nikt. Agora, Warszawa 2015, s. 36

[3] Piechniczek. Tego nie wie nikt... op.cit, s. 52

[4] Jacek Gmoch. Alchemia futbolu. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1978, s. 14



- Jak ocenia Pan szanse reprezentacji przed mundialem w Katarze? Przeciwników mamy atrakcyjnych, egzotycznych, można nawet powiedzieć, że takich, z którymi... nie wstyd przegrać?

- Sporo tu widzę niewiadomych. Mecz z Chile, ostatni przed mistrzostwami, będzie tylko sparingowy. Rywale na mundial nie jadą. Grając z nimi towarzysko, zaznajomimy się jednak z tym typem futbolu, jaki reprezentuje Meksyk, nasz pierwszy przeciwnik na turnieju w Katarze. Niezmiernie ważny okaże się ten pierwszy mecz, zdecydowanie zapewne, czy z grupy wyjdziemy. Reprezentację Meksyku tworzą zawodnicy zadziorni, agresywni, świetnie technicznie przygotowani. Zwykle jednak nie wiadomo z góry, czego się po nich spodziewać.

- Arabia Saudyjska z kolei to wielkie budżety klubów, ściągających do gry starszych zawodników z zagranicy, głównie brazylijskich, w takim towarzystwie miejscowi piłkarze mieli okazję nauczyć się gry?

- Warto też pamiętać, że Arabia Saudyjska zagra w klimacie łudząco podobnym do własnego, to, co dla innych stanowić będzie problem - dostosowanie się do warunków po-

Trzeba zdobyć medal, żeby przejść do historii

Z Romanem Koseckim, 69-krotnym reprezentantem Polski (1988-95), piłkarzem Ursusa, Gwardii, Legii oraz m.in. Osasuny, Atletico Madrid i Nantes, rozmawia Łukasz Perzyna

godowych - dla niej akurat pozostaje atutem. To ważne. Ale w tym wypadku jednak my pozostajemy faworytami. Chciałbym, żeby do trzeciego meczu z Argentyną wszystko zostało już rozstrzygnięte, najlepiej w ten sposób, że oba zespoły już awans sobie zapewnią. Lepiej, żeby nie był to mecz ostatniej szansy... a tym bardziej mecz pocieszenia.

- Ostatni nasz rywal w grupie to dwukrotny mistrz świata...

- Argentyna to najsilniejszy przeciwnik. I jedna z drużyn, marzących o wygraniu turnieju. To ostatni mundial Leo Messiego. I kilku innych starszych piłkarzy. Zwiększy to ich motywację. W zespole zagra jednak też kilku młodych zawodników z najlepszych klubów Europy. To mocna ekipa. Bądźmy dobrej myśli. Wiem, że sztaby szkoleniowe monitorują każdy mecz zawodników meksykańskich czy argentyńskich, wyciągają wnioski.

- Zadam więc teraz osobiste pytanie. Czy nie odczuwa Pan swego rodzaju niesprawiedliwości, skoro był Pan jednym z najlepszych graczy Europy, ale w mistrzostwach świata Pan nie wystąpił, bo polska kadra wtedy do nich nie awansowała?

- Taki jest futbol, taki jest sport. Drużyna Kazimierza Górskiego na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 zdobyła złoty medal, na Mistrzostwach Świata w RFN w 1974 r. była trzecia, ale jakoś tak się zdarzyło, że ani razu nie awansowała do finałów... Mistrzostw Europy. Grały w nich wtedy 4 zespoły, a nie 24 jak obecnie. Ostatni medal polscy piłkarze wywalczyli pod wodzą Janusza Wójcika, to było srebro na olimpiadzie w Barcelonie w 1992 r. Natomiast w Mistrzostwach Świata rzeczywiście nie mieliśmy wtedy szczęścia. Trafaliśmy już w eliminacjach na niezmiernie mocne drużyny: Anglię, Holandię czy Francję. Chociaż był fajny skład i sporo piłkarzy, grających

w zagranicznych klubach, które liczyły się w Europie. Teraz problem okazuje się inny. Zawodnicy jeżdżą na mundial, ale nie tam nie osiągną.

- Czy to się zmieni?

- Liczę na to, że będą chcieli zapisać się w historii. A żeby zapisać się w historii, trzeba zdobyć medal. Życzę chłopakom, żeby ten cel zrealizowali.

- Co za tym przemawia?

- Choćby Robert Lewandowski wszystko już osiągnął w piłce klubowej, ale wciąż brakuje mu reprezentacyjnego sukcesu na miarę tych, jakie osiągnęli Grzegorz Lato, Kazimierz Deyna czy Zbigniew Boniek. W zespole nie brak też innych piłkarzy utalentowanych i ambitnych.

- Udało się w trudnych czasach, przypomnę tylko trzecie miejsce ekipy Antoniego Piech-

niczka w Hiszpanii w 1982 r, kiedy w kraju obowiązywał stan wojenny, dlaczego więc... później przestało?

- Coś w tym jest... Teraz do polskiej ekstraklasy przyjeżdżają piłkarze z drugiej czy nawet trzeciej ligi hiszpańskiej czy portugalskiej i zostają u nas gwiazdami. Pokazuje to, że nasza ekstraklasa pozostaje na poziomie drugiej ligi hiszpańskiej, a to przykre. Wtedy, gdy odnosiliśmy sukcesy, w każdym niemal zespole najwyższej klasy rozgrywkowej, we wrocławskim Śląsku, warszawskiej Legii, łódzkim Widzewie, w Zabrzu w Górniku - grali reprezentanci. Nie występowali w klubach zagranicznych, z czasem pojawiły się wyjątki. A polskie kluby w europejskich pucharach grały jak równy z równym z Liverpoolem, Manchesterem, Sampdorią czy Barceloną. Wtedy odbywały się długie, trwające nawet parę tygodni zgrupowania, w trakcie których zawodnicy odizolowani byli nawet od rodzin. Teraz nie ma na nie czasu. Kalendarz rozgrywek został ściśle wypełniony. Jeśli nie ma mistrzostw świata, jak teraz, to przyjeżdża się na dwa - trzy dni, zagrać dwa czy trzy mecze. Zagrają i znów rozjeżdżają się po klubach.

II Kongres „Kobiety XXI wieku”

Fundacja Akademia Kobiet Skutecznych zaprasza na II Kongres „Kobiety XXI wieku”, który odbędzie się w dniu 24 listopada bieżącego roku, od godziny 10:00 do 18:00 w hotelu ARCHE Krakowska przy Alei Krakowskiej 227 w Warszawie.

Kongres Kobiety XXI Wieku na stałe zagościł w kalendarium najważniejszych spotkań w kraju. Jesteśmy dumni, że w tym roku odbędzie się II edycja tego wydarzenia.

24 listopada w Hotelu Arche Krakowska w Warszawie spotkają się kobiety i mężczyźni aby rozmawiać o zmieniającym się technologicznie, społecznie i zwyczajowo świecie.

Celem Kongresu jest zgromadzenie kluczowych postaci ze świata biznesu, kultury, polityki i mediów w celu omówienia sposobów dalszego wzmacniania roli kobiet we wszystkich aspektach współczesnego życia.

Kongres to idealne miejsce na rozmowy biznesowe, nawiązywanie cennych

kontaktów, zabranie głosu w ważnych sprawach

Patronatem Honorowym objął nas Pan Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik.

W trakcie Kongresu odbędzie się blisko 30 dyskusji, debaty i prelekcji, skupiających się wokół różnych obszarów tematycznych.

W programie między innymi:

Sesja Główna „Kobiety w świecie nowych wyzwań” w której Samorządowcy dyskutować będą nad sposobami wzmacniania roli kobiet we wszystkich aspektach współczesnego życia. Sesję otworzy Marszałek Mazowiecki Adam Struzik. Dyskutować będą między innymi: Posłanka Pani Bożena Żelazowska, Zastępczyni Prezydenta Miasta st. Warszawy Aldona Machnowska-Góra, Wiceprezydentka Sopotu Pani Magdalena Czarzyńska - Jachim, Wiceburmistrz Białogłoki Pani Izabela Ziątek, Radna Żoliborza Pani dr Iwona Walentynowicz.

W Panelach: „Wies jest Kobietą”, „Bezpieczeństwo na Wsi”, „Program dla Seniorów na wsi” i innych zabiorą głos Przedstawicielki Rady Kobiet Rolnictwa, KRUS, Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi i innych organizacji rolniczych.

W Bloku „Międzynarodowy Świat Kobiet” wezmą udział akredytowane w Polsce Ambasadori 28 Ambasad. Blok ten objęła Honorowym Patronatem Pani Ana Maria Ramirez - Ambasador Republiki Argentyny w Polsce. Panel „Kobiety w Biznesie Międzynarodowym” to rozmowy handlowe z przedstawicielami Ambasad zaproszonych do udziału w Kongresie „Kobiety XXI Wieku”.

W Panelu „Kobiety na rynku pracy” nie zabraknie głosu Prezesa Pracodawcy RP Rafała Baniaka, a Panel „Budownictwo SIM” Krajowego Zasoby Nieruchomości przybliży program społeczny dla budownictwa samorządowego w Polsce. Weźmie w nim udział Prezes KZN Arkadiusz Urban.



Wiele czasu poświęcimy także zagadnieniom biznesowym, gdzie pod hasłem Prawo i finanse w firmie nie zabraknie specjalistów od finansowania projektów zarówno z funduszy unijnych i narzędzi finansowych podzielią się swoją wiedzą i doświadczeniem. To praktycy zarządzania finansami nie tylko w swoich firmach. Nie zabraknie przedstawicieli Instytucji wspierających biznes.

Blok Zdrowie i uroda to dyskusje o opiece zdrowotnej, o intrygujących metodach leczenia opartych o najnowsze technologie rodem z fizyki kwantowej. Drowie kobiety jest dla nas bardzo ważne, dlatego przy współpracy ze Stowarzyszeniem RakujeMy Jak Chcemy!, odbędą się prelekcje i wystąpienia poświęcone tej tematyce: jak doświadczać choroby nowotworowej na własnych warunkach, nie rezygnując z siebie. Spotkamy się z osobami które wiedzą jak było, wiedzą jak jest i wiedzą jak pomóc.

Szczegóły Programu Kongresu są uaktualniane na bieżąco na www.kongresaks.pl.

Kongres jest wydarzeniem non profit a udział w Kongresie jest bezpłatny.

Wymagana jest tylko rejestracja na www.kongresaks.pl



Za nami I Lubelski Kongres Samorządowy „Samorząd. Teraźniejszość - Przyszłość”, zorganizowany przez Centrum Społecznej Demokracji oraz Bezpartyjnych Samorządowców!

Na Lubelszczyźnie spotkali się samorządowcy zrzeszeni w Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy, parlamentarzyści, przedsiębiorcy oraz eksperci. Podczas debat tematycznych poruszone zostały najważniejsze kwestie dotyczące samorządów terytorialnych, oświaty, rolnictwa, zdrowia i polityki społecznej oraz ochrony środowiska.

Jedną z najistotniejszych kwestii poruszanych podczas debaty była rola i kompetencje samorządów terytorialnych w kraju. Jako Bezpartyjni Samorządowcy

ZA NAMI I LUBELSKI KONGRES SAMORZĄDOWY

„Samorząd. Teraźniejszość - Przyszłość”

sprzeciwiamy się centralizacji państwa i odbieraniu kompetencji samorządom. Coraz częściej dodaje się im zadań, ale nie idzie za tym ich odpowiednie finansowanie, co poważnie nadwyręża i ogranicza budżety samorządów.

Debata dotyczyła również edukacji. W ostatnich latach samorządy otrzymują kolejne obowiązki, m.in. współfinansowanie plac nauczycieli, zapewnienie przyjęcia możliwie największej liczby uczniów do nowo powstałych klas licealnych i szkół podstawowych, jednak dotacje finansowe

pozostają niskie, co mocno odczuwają samorządy. Trudno będzie przezwyciężyć kryzys, w którym znalazła się w ostatnim czasie edukacja.

Poruszono również kwestie wsparcia rolników, jako małych i średnich przedsiębiorców, którzy przyczyniają się do rozwoju regionów związanych z rolnictwem. Istotnym tematem były również kwestie związane z ochroną zdrowia Polaków.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom za tak liczne przybycie i ciekawe, merytoryczne dyskusje.

MAREK WOCH



BRAKUJE SPECJALISTÓW PSYCHIATRII DZIECI I MŁODZIEŻY A POTRZEBY SĄ OGROMNE! Bezpartyjni Samorządowcy reagują!

Sejmikowy Klub Bezpartyjnych Samorządowców przedstawił 23 września projekt uchwały dotyczącej zasad przyznawania przez Województwo Lubuskie stypendiów dla młodych lekarzy, którzy podejmują specjalizację w zakresie psychiatrii dzieci i młodzieży. Propozycja Klubu to 2,5 tys. zł miesięcznie. Wieloletnie zaniechania w tej dziedzinie doprowadziły do zapaści, która przekłada się na najmłodszych i ich rodziny.

Jak podkreśla lek. Karina Topczyłko w Centralnym Rejestrze Lekarzy znajduje się 466 specjalistów z dziedziny psychiatrii dzieci i młodzieży w Polsce. W 2018 r. wskaźnik psychiatrów dzieci i młodzieży w regionie lubuskim wyniósł 0,16 na 10 tys. dzieci i młodzieży i był najniższy w kraju. - Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży w Zaborze dysponuje 80 miejscami na 3 pododdziały, na których pracuje 5 lekarzy (3 lekarzy specjalistów, 2 lekarzy rezydentów). Statystyki dla województwa lubuskiego są zatrważające!

Województwo Lubuskie dzięki utworzeniu na Uniwersytecie Zielono-



górskim kierunku lekarskiego każdego roku zyskuje nowych lekarzy. Dodatkowo wyniki jakie osiągają absolwenci Zielonogórskiego Collegium Medicum UZ na państwowym lekarskim egzaminie końcowym są jednymi z najwyższych w kraju. Bezpartyjnym Samorządowcom i rządzącej regionem koalicji (PO-Bezpartyjni Samorządowcy-PSL) zależy, aby zatrzymać lekarzy i umożliwić im rozwój. Zachęta w postaci stypendium przez cały

okres specjalizacji może realnie zasypać kadrowe luki jednocześnie zatrzymując świeżo wykształconych medyków. Bezpartyjni do problemów ochrony zdrowia podchodzą kompleksowo myśląc nie tylko o wspieraniu Uczelni, ale również o tym jak zagospodarować potencjał młodych lubuskich lekarzy. Klub BS nadal postuluje również inwestycję w robotę chirurgicznego Da Vinci, tak aby był nie tylko w Gorzowie Wlkp. ale

również w południowej części województwa - w Zielonej Górze. Na pytanie, czy uchwała była konsultowana z ekspertami odpowiedział członek Zarządu Województwa Lubuskiego Tadeusz Jędrzejczak. - Naszymi ekspertami są tysiące rodzin, które mają problemy z dziećmi, które nie mają pomocy psychiatrycznej. Naszymi ekspertami są te dzieci, które nie mają wystarczającej liczby lekarzy ze specjalizacjami, którzy mogliby się nimi zająć i wyprowadzić je na prostą z tymi problemami, które dzisiaj mają. Ten problem jest problemem ogólnopolskim, a statystyki są zatrważające, dlatego staramy się uzupełnić uchwałę, która została przyjęta przez sejmik - mówił członek zarządu. Dodał, że jest raport o stanie psychiatrii w skali kraju i jest tam jednoznacznie napisane, jakie działania należy podjąć.

Sławomir Kowal, lider bezpartyjnych samorządowców w Lubuskiem: Kiedyś byłem sceptyczny jeśli chodzi o uruchomienie kierunku lekarskiego na uniwersytecie, dziś jestem bardzo dumny z tego i za odważne wówczas decyzje Zarządu Województwa biję brawo. W ośrodku w

Zaborze, jak i w całej Polsce jest niedobór lekarzy specjalistów z dziedziny psychiatrii dzieci i młodzieży. Mamy propozycję dla wszystkich, którzy myślą nad tym, aby się specjalizować w kierunku psychiatrii, a jest to bardzo ciężka dziedzina. Proponujemy do kwoty wynagrodzenia, którą każdy lekarz otrzymuje na specjalizacji, dołożyć 2,5 tys. zł miesięcznie. Jak podkreśla Przewodniczący Lubuskiego Sejmiku Pan Wacław Maciuszonek klub bezpartyjni samorządowcy podchodzi priorytetowo do spraw związanych z ochroną zdrowia, rozwojem przedsiębiorczości i pomocą dla lokalnych samorządów i społeczności. Taka uchwała jest niewątpliwie bardzo potrzebna dla naszego regionu, ale również i Państwa Polskiego na co wskazują statystyki. Ważna jest rozmowa i porozumienie. Jesteśmy za pomocą szpitalom i młodym lekarzom. Wiceprezes stowarzyszenia Teraz Lubuskie, lekarz Jakub Szczepański zwraca uwagę, iż temat problemów kadrowych w psychiatrii dzieci i młodzieży był często poruszany w debacie publicznej jednak przez lata niewiele się działo. Bardzo się cieszę, że ta uchwała mogła powstać i trafi pod obrady Sejmiku Województwa. To kolejny przykład merytorycznej pracy dla regionu stowarzyszenia Teraz Lubuskie i radnych z sejmikowego klubu Bezpartyjni Samorządowcy!

Najważniejsze hasło – leitmotiv w moim „życiu politycznym” to, że do polityki, do życia społecznego powinny pójść osoby, które w „prawdziwym życiu” już coś robiły, coś osiągnęły, coś potrafią. Poradziły sobie.

Nie może być tak, że człowiek siedzi u mamy i taty nic nie robi i z tym idzie np. do Sejmu. I chodzi mi tutaj o pewnego rodzaju postawę – a nie konkretne nazwiska (choć takie znam). Co taki człowiek może zaferować lub przekazać dla dobra wspólnego? Taki człowiek robi co tylko mu każą, bo nie ma do czego wracać i w razie czego to przeciw sobie w normalnym życiu, tym poza polityką, nie poradzi. Takim się łatwo kieruje i takiego człowieka łatwiej można nabrać czy oszukać. Byłam niedawno na konferencji, z udziałem wielu działaczy politycznych. W przerwie podano posiłek. W menu - oprócz oczywiście dania vege - było napisane: udko kaczki i inne, piękne nazwy dodatków. Tymczasem tak naprawdę podano udko kurczaka z ciemnym sosem i zamarynowane na ciemno. Nikt się nie zorientował. Teraz dla wielu niemożliwe jest gotowanie.

Wszystko jest polityką – nawet kacze udka!

Bo jak się gotuje to się wie, że udko kaczki ma inny kształt. Kaczki mają krótsze nogi niż kury. Kolacja była na kilkaset osób. Zwróciłam uwagę organizatorowi – nie rozumiał o czym mówię. A jak wiemy cena udek kaczek jest 3-4 razy wyższa. Czyli ktoś z publicznych pieniędzy zapłacił za kaczkę, a dostał kurczaka i albo nikomu to nie przeszkadzało albo nikt się nie zorientował. Podobna sytuację miałam kiedyś z dorszem i halibutem. Czy faktycznie chcemy, aby władzę mieli ludzie, którzy albo są niekompetentni we wszystkim albo im nie zależy lub – jeszcze gorzej – przymykają oko, bo mają z tego „działkę”?

Dobry polityk to taki, który może sobie pozwolić na to, że rzuci papierami wtedy, kiedy będzie miał naciski, aby realizować coś wbrew programowi, do którego się zobowiązał.

Osoby nastawione obywatelsko i wolnościowo muszą mieć cierpliwość i nieustępliwość – wyrzucają nas drzwiami, trzeba wcho-

dzić oknem. Trzeba być upartym i spokojnie wiercić dziurę, bo w końcu ja wywiercimy! Na razie, jak jest szal lewactwa i prawactwa oraz wojny polsko-polskiej to oferta rozsądnych, umiarkowanych ugrupowań wydaje się być mało atrakcyjna - bo tam nie ma takiego „napieprzania się”.

Ale naród się w końcu zmęczy tym wzajemnym „napieprzaniem się” polityków i zacznie szukać czegoś co daje odpowiedzi na pytania, czegoś co daje rozwiązania problemów - wtedy przyjdzie czas na tę politykę rozsądku.

System podatkowy, wolność gospodarcza, edukacja, służba zdrowia i wiele innych spraw leży odłogiem i czeka na to odrodzenie rozsądku – oby nie było za późno...

Co ważne dla nas to budowanie porozumienia – napisanie jakiejś takiej wspólnej opowieści dla nas wszystkich w całej Polsce. Łatwo powiedzieć – ale jak to zrobić?

Zastanówmy się nad chociaż jedną rzeczą, która nas wszystkich łączy?

Raczej nas wszystko dzieli: religia, ekologia, energia, co należy jeść ...

Spotkałam się z opinią, że podejście do rozdawnictwa budżetowych pieniędzy jest wspólne – rząd daje, opozycja nawołuje aby więcej a rząd się zgadza i coraz więcej „tarcz covidowych”, „dopłat do węgla”, „do energii”, „do frankowiczów” itd. No, to może, to łączy te główne siły polityczne - rządową i opozycyjną. Ale jest jednak wąska grupa ludzi, którzy wiedzą, że to pomaga na krótko, że to rozreguluje gospodarkę, powiększy inflację. Inflacja jest jak alkoholizm – klin pomaga, ale na chwilę, a potem jest już tylko gorzej.

Tak sobie teraz myślę, że znalazłam jedną rzecz wspólną dla nas wszystkich. To bigos: jedni lubią z kiszki inni ze słodkiej kapusty, jeszcze inni lubią ze zmieszanej. Jedni lubią z mięsem, a dla pani Spurek bigos wegański.

**JOLANTA MILAS
PRZEWODNICZĄCA STOWARZYSZENIA
PAŃSTWO FAIR PLAY,
PRZEDSIĘBIORCA, YOUTUBERKA,
ZWOLENNICZKA PROGRAMU NAPRAWY
PAŃSTWA POLSKIEGO
PROFESORA ROBERTA GWIAZDOWSKIEGO,
CZŁONEK RADY PROGRAMOWEJ KOALICJI
POLSKIEJ**



Zżyliśmy się z naszymi gośćmi

Z **Robertem Zalikhovem** z Klubu Możliwości, organizatorem pomocy dla uchodźców ukraińskich rozmawia **Łukasz Perzyna**

- W parę tygodni po tym jak Władimir Putin 24 lutego br zbrojnie zaatakował Ukrainę, otworzyliście w dawnym hotelu i ośrodku dla seniorów w podwarszawskich Świątcach nie tyle ośrodek, co drugi dom dla naszych ukraińskich gości. Wiadomo, że żadne statystyki nie oddadzą sensu humanitarnej akcji, ale ilu osobom udało się pomóc dzięki zapewnieniu temu pustemu przedtem budynkowi nowego przeznaczenia?

- Od początku kwietnia półtora tysiąca osób skorzystało z naszych Świąt. Oczywiście nie wszyscy jednocześnie. Jednorazowo przebywa tam ok. 300 osób, w chwili, kiedy rozmawiamy jest ich tam dokładnie 295. Wielu naszych gości przebywa tam od początku. Inni po chwili odpoczynku zaczęli rozglądać się i szukać innego miejsca. Niektórzy pojechali dalej na zachód, są tacy, co powrócili na Ukrainę.

- Kto przede wszystkim korzysta z gościny w Świątcach, zapewnianej dzięki Pana Klubowi Możliwości, skupiającemu Polaków, przybyłych z krajów powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego, wsparciu logistycznym Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i pomocy lokalnych władarzy?

- Powiedziałbym, że wszystkie grupy społeczne. Najwięcej oczywiście matek z dziećmi i babć z wnukami. Czasem nawet liczne rodziny przyjechały do Polski razem szukać ochrony przed wojną. Nie oznacza to jednak, że nie ma w Świątcach mężczyzn ani samotnych kobiet czy bezdzietnych małżeństw. Żadnych rozróżnień nie czyniliśmy, gdy ludzie potrzebują pomocy. To nie jest żaden ośrodek za wysokim parkanem z surowym regulaminem, chociaż oczywiście cisza nocna obowiązuje, co chyba oczywiste w miejscu, gdzie znajdują się dzieci.

- Nie jest jednak tak, że organizatorzy pomocy dla ukraińskich uchodźców mogą z niezachwianym optymizmem spoglądać w przyszłość?

- Zbyt wielu rzeczy po prostu nie wiemy, chociaż powinniśmy, jeśli mamy naszym gościom ze spokojem pomagać. Coraz bliższe jest uchwalenie ustawy związanej z dopłatami, ale dysponujemy raczej tylko wiadomościami nieoficjalnymi.

- W Sejmie bywam pięć dni w tygodniu i też niewiele wiążącego mogę powiedzieć na ten temat...

- A dla nas to niezmiennie istotna kwestia. Matematyka bowiem jest prosta. Kto mieszka ponad 180 dni, dopłacałby 40 zł dziennie lub 50 proc kosztów utrzymania. Dla większych rodzin to niekorzystne, skoro dla rodziny dwuosobowej oznacza to miesięcznie 2400 zł, dla trzyosobowej już 3600 zł. Wciąż czekamy na konkrety,



a dowiedzieliśmy się, że ustawa od 1 lutego ma już obowiązywać. Tyle, że wciąż jej nie ma.

- Oznaczać będzie niekorzystną zmianę?

- Oczekiwana w tym sensie, że wiadomo było, że Polska przyjęła największą w świecie grupę uchodźców ukraińskich i z czasem podobne regulacje, o jakich rozmawiamy, zostaną przyjęte. Ludzie będą jednak zawiedzeni. Wielu przy wyborze Polski, w sensie decyzji, że tu pozostaną, kierowało się oferowanymi tutaj warunkami. Skromniejszymi może niż w zamożnych państwach Zachodu, bo nie oferowano żadnego pełnego pakietu, ale jednak... brali też pod uwagę, że od nas bliżej na Ukrainę. I że wielu członków ich rodzin, przyjaciół i znajomych już się w Polsce zakotwiczyło. Słyszymy od wielu osób ze strony administracji rządowej, że uchodźcy powinni podejmować pracę. Nie wszyscy jednak mogą to robić. Widać problem.

- Było za darmo, a teraz... przestaje być?

- Oczywiście, że zmiana sytuacji łączy się z wieloma trudnymi wyborami. W Świątcach znajduje się przedszkole, zapewnia się transport dzieci do szkoły, dostarcza materiałów niezbędnych do nauki. Są wyjazdy i zajęcia integracyjne, które pomagają się przystosować do polskich warunków. Przykro byłoby z tego rezygnować, a najtrudniej sobie wyobrazić segregowanie uchodźców, w ten sposób, że organizuje się coś wyłącznie dla tych, którzy za to zapłacą. Rozmawiałem z organizatorami innych ośrodków, obawiają się podobnych sytuacji. Znamy naszych gości. Zżyliśmy się z nimi. To bliskie nam osoby. Wyobraźmy więc sobie, że osoba, która podpada pod regulacje nowej ustawy powinna płacić, ale nie może, bo nie ma z czego. Ok. 80-100 osób podlega pod zawarte w niej wyjątki. W grę wchodzi wtedy kwota w sumie 4 tys zł dziennie, którą te osoby zapłacą... albo nie zapłacą. W tydzień daje to już 28 tys zł. Organizatorzy pomocy ze wszystkich ośrodków mówią to samo: że nie chcą

pilnować, kontrolować płatności, chodzić za ludźmi, żeby dali pieniądze. Bo najlepiej znają ich trudną sytuację. I jak tu komuś za dach nad głową zabierać ostatnie czterdzieści złotych?

- Jak uchodźcy, goszczeni przez Was w Świątcach zaadoptowali się do polskich warunków, jak wygląda kwestia znajomości i nauki języka?

- To dość prosty mechanizm. Kto wcześniej już miał do czynienia z Polską i zamierza dłużej u nas pozostać, ten ma motywację do nauki języka i podjęcia pracy. System mamy unikatowy: oczywiście wspieramy, ale nie dajemy ryby, tylko wędkę. Kto uciekł przed wojną do nas z tego powodu, że Polska była najbliższą ale swojej przyszłości z nią nie łączy, ten nie rozumie, po co ma się uczyć języka, skoro niebawem pojedzie gdzie indziej albo wróci na Ukrainę. Duża część naszych gości, przebywających w Świątcach, około 80 proc. przyjechała później niż w pierwszych dniach wojny.

- Jakie były motywacje takich - powiedzmy - odłożonych w czasie decyzji?

- O tym mogę mówić na podstawie rozmów, które sam odbyłem. Ostatnio z właścicielem kilku restauracji w Mikołajowie pod Odessą. W maju zginęło od bomb kasetowych kilku jego pracowników. Jego biznes starto z ziemi. Wtedy podjął decyzję o wyjeździe. Wojna zaczęła się 24 lutego, ale wielu ludzi dużo później odczuło na sobie jej presję.

- Sam w trakcie pomocy uchodźcom ukraińskim zetknąłem się z dwoma młodymi geniuszami informatycznymi. Czy talenty, których wśród uciekinierów nie brakuje, zostaną wykorzystane?

- Robimy wszystko, żeby tak było, służymy im naszą radą i pomocą. My z Klubu Możliwości i Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej udostępniamy wszelkie kontakty, jakimi tylko dysponujemy. Zdajemy sobie sprawę, jak wielu wśród uciekinierów, którzy trafili do Polski, znajduje się ludzi utalentowanych. Wiemy, że potrzebują wsparcia i pokierowania. Nie ma jednolitego programu, bo przerasta to istniejące możliwości, ale podajemy znane nam informacje, dzielimy się nimi z naszymi gośćmi.

- Wielu Ukraińców podejmuje pracę, której nie chcą wykonywać Polacy, bo ją znaleźć najprościej?

- Na samym początku przyjeżdżające do nas osoby z Ukrainy szukają źródła dochodu i podejmują się wszystkiego, co im się trafi. Wiele z nich z czasem z tego rezygnowało. Niektórzy trafili do pracodawców korporacyjnych, jeśli tak można ich określić, mam na myśli Żabkę, Biedronkę ale i McDonald's. Zdarzali się też pracodawcy, wyszukujący dla siebie pracowników już na dworcach w Przemyslu czy Centralnym w Warszawie. A potem od razu busem na przykład do Kutna, a już na miejscu warunki więcej niż skromne. Tacy pracodawcy zwykle mało płacą, czasem z odliczeniem mieszkania. To pewien rodzaj pułapki. Niby 2-2,5 tys na rękę, ale z tego 1,5 tys trzeba dać na hostel, zapewniony przez pracodawcę, więc niewiele zostaje na podstawowe nawet potrzeby. A zbawca zarabia. Znamy wiele podobnych praktyk, co nie zmienia ogólnego obrazu, że podejście zdecydowanej większości Polaków do ukraińskich gości pozostaje ciepłe i serdeczne.

- Świątce zawdzięczają swoje istnienie jako drugi dom dla uchodźców ludziom dobrej woli: Wam jako organizatorom oraz tym, którzy dają środki?

- To fundusze norweskie i luksemburskie, składki z Kanady. Świątce korzystają też z pomocy rządowej zapewnianej przez wojewodę i starostę. Rzeczywiście można mówić o łańcuchu ludzi dobrej woli, którzy przyczyniają się do tego, żeby naszym gościom mieszkano się jak najlepiej.

1 listopada jest dniem, gdy towarzyszą nam wspomnienia o tych, którzy odeszli. Również i w tym roku opuściło nas kilka znanych postaci rodzimego świata polityki, sportu, estrady czy filmu.

Największą stratę poniosła polska scena jazzowa. Odszedł jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego gatunku, saksofonista i kompozytor Zbigniew Namysłowski, który na muzycznej scenie spędził aż 65 lat. Zmarli również Witold Paszt i Andrzej Koziół, wokaliści zespołu Vox oraz kompozytor Andrzej Korzyński, twórca muzyki do wielu filmów, a także autor niezapomnianych przebojów Franka Kimono. W smutku pogrzeżyli się również polscy fani ciężkiego brzmienia na wieść, że odeszły dwie wielkie postaci – Roman Kostrzewski, wokalista i lider zespołu KAT oraz gitarzysta i współtwórca największych hitów TSA – Andrzej Nowak. Obaj byli niekwestionowanymi gwiazdami polskiego rocka lat 80-tych.

Stratę poniosło w tym roku polskie kino. Zmarli Franciszek Pieczka, czyli słynny Gustlik z serialu „Czterej pancerni i pies”, a także filmowa narzeczona Gustlika Honorata, czyli Barbara Kraftówna. Odszedł Jerzy Trela, który jeszcze w tym roku zagrał we wchodzącym właśnie na Netfliksa serialu „Wielka woda”, opowiadającym o powodzi we Wrocławiu w 1997 r.

Żałobą okrył się także świat sportu. Zaledwie kilka dni temu zmarł złoty me-

Ci, którzy odeszli w tym roku



dalista olimpijski z Montrealu (1976) siatkarz Tomasz Wójtowicz. Jeden z najlepszych graczy słynnej ekipy trenera Huberta Wagnera przegrał walkę z rakiem trzustki. Z chorobą nowotworową zmagala się również panczenistka Erwina Ryś-Ferens, która odeszła w kwietniu br.

Warto podkreślić, że ta czterokrotna olimpijka była również przez trzy

kadencje radną Sejmiku Województwa Mazowieckiego. Innym znanym samorządowcem, który opuścił nas w tym roku, był wieloletni prezydent Rzeszowa i poseł na sejm IV kadencji Tadeusz Ferenc, który pośmiertnie uhonorowany został przez prezydenta RP Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. W kwietniu odszedł także były wicepremier polskiego rządu

Ludwik Dorn, swego czasu najbliższy współpracownik braci Kaczyńskich, zwany nawet żartobliwie „trzecim bliźniakiem”. Z kolei w marcu zmarł prof. Marian Zembala, były minister zdrowia i prezes Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego, wybitny kardiochirurg, który w 2001 r. jako pierwszy w Polsce dokonał przeszczepu płuco-serca.

Nie ma już wśród nas także kilku znanych komentatorów życia politycznego. Odeszli prof. Witold Paruch, twórca i pierwszy szef Centrum Analiz Strategicznych, a także Marek Goliśzewski, prezes Business Centre Club. Zmarł także Tomasz Wołek, nie tylko redaktor naczelny „Życia Warszawy” oraz twórca i szef dziennika „Życie”, ale również wielki miłośnik i znawca południowoamerykańskiego futbolu. Nie można też nie wspomnieć o dwóch innych dziennikarzach, którzy zmarli w tym roku – Danielu Passencie i Jerzym Urbanie. Każdy z nich posiadał ogromny talent publicystyczny, obaj byli związani z opiniotwórczym tygodnikiem „Polityka”, ale na obu położyła się cieniem ich działalność polityczna w czasach PRL. Passentowi przypisuje się współpracę z komunistycznymi służbami specjalnymi w latach 60-tych, zaś Urban był rzecznikiem rządu za dyktatury gen. Wojciecha Jaruzelskiego, nazywanym nawet „rzecznikiem stanu wojennego”. Po przemianach ustrojowych wydawał kontrowersyjny tygodnik „NIE”.

Radosław Gajda - woj. łódzkie

Wspominamy również sympatyków i członków Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Bezpartyjnych Samorządowców, którzy odeszli w 2022 r., m.in. Rafała Pazio, Włodzimierza Śnieciakowskiego, Adama Nyrda.

Drogą jeżdżą wszyscy, niezależnie na kogo głosują

Stanisław Kubeł, Starosta Powiatu Ostrołęckiego w rozmowie Łukasza Perzyny

- Pozostaje Pan samorządowcem niezależnym od partii politycznych. Jak udaje się Panu sprawować funkcję starosty w regionie od lat kojarzonym z dominacją partii rządzącej, na co wskazują korzystne dla PiS wyniki wyborów parlamentarnych?

- Nie kandydujemy do parlamentu, ale do samorządu. To co innego. Lokalne wybory rządzi się własnymi prawami. W powszechnym głosowaniu do samorządu występowałam jako komitet wyborczy wyborców Bezpartyjny Powiat. Tak się nazywa nasza lista.

- To zobowiązuje?

- Nie jestem przeciwnikiem partii, lecz samorządowcem. Nie czuję się politykiem. Staramy się działać na rzecz regionu. Tutaj robić rzeczy dobre, niezależnie od tego, jak nas różnią poglądy na inne szczegółowe sprawy. Drogą jeżdżą przecież wszyscy. Wszyscy z niej korzystają, niezależnie od tego, na kogo głosują. A my drogi budujemy i remontujemy. Podziały na tle przekonań nic do tego nie mają. Podobnie każdemu potrzebna jest renowacja zabytku czy nowa sala gimnastyczna. I tym też się zajmujemy. Polityczne podziały w samorządzie uznaję za niepotrzebne. Może jeszcze na szczeblu regionalnym dominuje anonimowość. Za to w gminie czy powiecie wszyscy wszystkich

znają. Gdybyśmy się przy tym niepotrzebnie dzielili, przeszkadzałoby to w realizacji zadań inwestycyjnych. A nam na inwestycjach zależy, ponieważ dzięki nim powiat stale się rozwija. Staramy się stworzyć jak najlepsze warunki do rozwoju gospodarki. Zadania inwestycyjne prowadziliśmy i w trudnym czasie pandemii, i prowadzimy obecnie, w jeszcze trudniejszym czasie, kiedy obserwujemy duży wzrost cen materiałów budowlanych i usług spowodowany wojną w Ukrainie. Wielkiej polityki nie da się uprawiać... w małych samorządach.

- Funkcję starosty sprawuje Pan nieprzerwanie od 1999 r. Co się takiego udało w Pana regionie, z czego może się Pan czuć dumny?

- Nasz powiat ostrołęcki zajmuje pierwsze miejsce, jeśli chodzi o przetwórstwo rolno-spożywcze na Mazowszu. Wcześniej, przed zmianą ustrojową, na tym terenie dominowała zwyczajna gospodarka rolna. Inwestujemy w oświatę i infrastrukturę. I zachęcamy prywatne podmioty gospodarcze, biznesmenów, którzy się pojawiają i są tym zainteresowani, do inwestowania.

- Czy samorządowcy niezależni, mający podobne poglądy jak Pan, że na tym

szczeblu lepiej wystrzegać się politycznych podziałów, powinni się skrzyżować i porozumiewać?

- Oczywiście nie chodzi o to, żebyśmy wszyscy myśleli tak samo. Możemy mieć różne poglądy, ale łączą nas pozytywne działania. Dyskutujemy i to ma sens, gdy nasze pomysły spotykają się w pół drogi. Podobnie dzieje się na szczeblu komisji i rady. Tworzymy rozwiązania potrzebne lokalnej społeczności. Dbamy o rozwój. Dobrze, gdy para idzie w tło a nie w gwizdek. Zawsze staram się trzymać tej zasady. Dobre decyzje, które w ten sposób się rodzą, biorą się z uzgadniania stanowisk ale i doświadczenia. Obserwuję, że dwie trzecie radnych wybieranych jest stale w kolejnych wyborach, zyskali sobie zaufanie. Sam byłem wybierany sześciokrotnie. Z kolei jedną trzecią rady stanowią osoby nowe, wybierane po raz pierwszy.

- W USA taki zresztą mechanizm wyborczy obowiązuje, mówię tu akurat o polityce ogólnokrajowej, że jedna trzecia składu Senatu tam w kolejnych wyborach się odnawia?

- W samorządzie to na pewno jest twórcze, podobna proporcja i uzgadnianie stanowisk, połączenie doświadczenia i świeżego spojrzenia.



Rzeczpospolita Samorządna: Chcemy współpracować z MWS

Stowarzyszenie „Rzeczpospolita Samorządna” od lat wspiera rozwój społeczny, gospodarczy i kulturowy wspólnot lokalnych na Dolnym Śląsku. Doceniając także znaczenie działalności naukowo-badawczej, Stowarzyszenie zaangażowało się w ostatnim czasie w obszarze nauki i szkoleń, o czym w wywiadzie opowiadają członkowie władz Stowarzyszenia.

Nie tak dawno świętowaliśmy okrągłą, trzydziestą rocznicę odrodzenia samorządu terytorialnego w Polsce. Od pierwszych w pełni wolnych wyborów do rad gmin w 1990 roku przeszliśmy jako kraj i jako społeczeństwo długą drogę. Jak samorząd terytorialny wpływał na aktywizację obywatelską, budowanie świadomości politycznej i rozwój ekonomiczny w III RP? Jaką rolę pełni on obecnie?

W 1990 roku Polacy po raz pierwszy poszli wybrać radnych w swoich gminach. Od tego czasu obserwujemy dynamiczny rozwój samorządności, obywatelskości jak również wyraźną poprawę standardu życia mieszkańców. Były to fundamentalne zmiany, które przyczyniły się wydatnie do odrodzenia Polski samorządowej i przełożyły się na rozwój ekonomiczny i polityczny całego kraju. Miały też być jednym z podstawowych – o ile nie najważniejszych – mechanizmów budowy społeczeństwa obywatelskiego i wyeliminowania niegospodarności typowej dla PRL. Dzięki pierwszym wolnym wyborom udało się nareszcie przełamać monopol dotychczasowej władzy, zastąpić jednolitą administrację państwową modelem dualistycznym, nadać gminom osobowość prawną i usamodzielnić je finansowo, znosząc poprzednie całkowite uzależnienie od budżetu państwa. Mianowanych przez PZPR – na ogół oderwanych od społeczności lokalnej – urzędników zastąpili reprezentanci wybierani przez mieszkańców. Decentralizacja władzy stała się faktem, choć jej realizacja wiązała się – i wiąże nadal – z licznymi problemami. Co istotne, przyjęty model samorządu nie był importem, lecz nawiązywał do polskich tradycji i praktyki, gdyż, jak to ujął Jerzy Reguński, nowy ustrój był tworzony przez Polaków i dla Polaków, bo „samorząd jest taki, jaki jest naród”, odzwierciedlając jego zalety, słabości, nawyki i charakter. Ostatnie 30 lat to jeden z najlepszych okresów w historii Rzeczypospolitej, co zawdzięczamy w dużej mierze właśnie wprowadzeniu w latach 90. systemu zdecentralizowanego, skonsolidowanego terytorialnie i opartego na odpowiedzialności politycznej wybieralnych władz oraz obywatelskiej kontroli administracji i wydatków publicznych. Nie ulega wątpliwości, że to samorząd terytorialny nie do poznania zmienił wsie, miasteczka, miasta, a później powiaty i województwa. Z perspektywy trzech dekad okazał się on nie tylko skuteczną, praktyczną szkołą demokracji, ale także doniosłą siłą sprawczą postępu cywilizacyjno-kulturowego w naszym kraju.

Ostatnie 30 lat to jeden z najlepszych okresów w historii Rzeczypospolitej, co zawdzięczamy w dużej mierze właśnie wprowadzeniu w latach 90. systemu zdecentralizowanego, skonsolidowanego terytorialnie i opartego na odpowiedzialności politycznej wybieralnych władz oraz obywatelskiej kontroli administracji i wydatków publicznych.

Samorządowcy to najczęściej ludzie otwarci na współpracę i szukający szerokiego porozumienia dla dobra swoich małych

ojczyzn. Jakie jest znaczenie takich organizacji jak Stowarzyszenie „Rzeczpospolita Samorządna”, które zrzesza kilkadziesiąt jednostek samorządu terytorialnego z całego Dolnego Śląska?

Stowarzyszenia takie jak Rzeczpospolita Samorządna mogą odegrać istotną rolę przede wszystkim w procesie wspierania rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturowego małych ojczyzn. Kreują nową perspektywę integracji wspólnot lokalnych, ułatwiają też promocję oraz realizację wspólnych interesów jednostek samorządu terytorialnego wchodzących w skład stowarzyszeń. Celem jest wspólne działanie ponad politycznymi i partyjnymi podziałami, które uznajemy za kluczowe dla kształtowania samorządności w Polsce. Apolityczność cechuje przecież wielu działaczy samorządowych – podkreślają oni przy wielu okazjach, że sprawy światopoglądowe i ideologiczne są w codziennej, trudnej pracy samorządowców kwestią drugorzędną: wszak sprawna komunikacja miejska, usługi komunalne na wysokim poziomie czy rozbudowana infrastruktura służą tak samo wszystkim mieszkańcom niezależnie od poglądów. Stowarzyszenia stwarzają przy tym wiele możliwości; działania gmin są bardziej efektywne gdy współpracują one z innymi jednostkami i tworzą koalicje, dzięki czemu mogą zwiększać swoje zasoby, poprawiać jakość usług oraz potęgować wpływ na polityki publiczne. Współpraca z innymi jednostkami wzmacnia je także w sytuacji presji, takiej jak kryzys uchodźczy czy energetyczny. Ale nie chodzi tylko o techniczną skuteczność: stowarzyszenie winno być także platformą wymiany poglądów. Uważamy, że lokalna, ogólnokrajowa czy międzynarodowa debata dotycząca samorządu terytorialnego nie powinna mieć charakteru wyłącznie okazjonalnego. Jak słusznie zauważył prof. Hubert Izdebski, należy nieustannie dyskutować o tym, jak umacniać i doskonalić samorząd. Zawsze będzie można poprawić regulacje, zawsze będą nowe instytucje, które można będzie wprowadzić lub usprawnić. Zawsze będą pojawiać się dobre rozwiązania i praktyki przetestowane w innych krajach, które być może będzie można zastosować w polskim samorządzie terytorialnym. Stowarzyszenia takie jak Rzeczpospolita Samorządna mogą nie tylko realizować twarde projekty ale inspirować i organizować debatę publiczną lub działać na zasadzie zbliżonej do think-tanków.

Uważamy, że lokalna, ogólnokrajowa czy międzynarodowa debata dotycząca samorządu terytorialnego nie powinna mieć charakteru wyłącznie okazjonalnego.

Poza realizacją m.in. projektów infrastrukturalnych na rzecz lokalnych wspólnot, Stowarzyszenie „Rzeczpospolita Samorządna” angażuje się także w działalność naukowo-badawczą i szkoleniową. Skąd pomysł zaangażowania Stowarzyszenia właśnie w tym obszarze?

Pomysł zrodził się w gronie doświadczonych samorządowców tworzących obecnie fundament Stowarzyszenia

Rzeczpospolita Samorządna. W szczególności ideę tę promował Prezydent Lubina Robert Raczyński, który był świadkiem i aktywnym uczestnikiem przemian ustrojowych, jakie dokonały się na szczeblu lokalnym na przestrzeni ostatnich 30 lat. Zawsze podkreślał, że silny i skuteczny samorząd jest podstawą rozwoju Polski, a praca blisko ludzi i zaangażowanie mieszkańców do współdecydowania o sprawach publicznych to najlepsza droga do zbudowania społeczeństwa prawdziwie obywatelskiego. Istotne było też wsparcie Marszałka Województwa Dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego oraz przewodniczącego Rzeczypospolitej Samorządnej Michała Rado. Dla członków Stowarzyszenia ważne jest, aby nie zaprzepaścić osiągnięć sprzed 30 lat, bo samorządność – pomimo tego, że już silnie zakorzeniona i na trwałe wpisana w polski krajobraz – okazuje się krucha i wrażliwa na wstrząsy polityczne. Przejawem tej wrażliwości są współczesne problemy samorządowców polskich, będące rezultatem nieustannych prób zawłaszczenia samorządów przez partie polityczne i przeniesienia sejmowej walki na grunt lokalny. A przecież rozwiązywanie problemów lokalnej społeczności powinno wykraczać poza spory ideologiczne, typowe dla polityki krajowej i skupiać się na właściwie rozumianej polityce lokalnej, polegającej na działaniu na rzecz dobra wspólnoty. Praktyka jednak znacząco odbiega od teorii. Co więcej, działania prezydentów i rad miejskich w największych miastach Polski coraz częściej polegają nie tyle na zabezpieczaniu interesów mieszkańców co promowaniu ideologicznej agendy. Polityczna polaryzacja zarysowuje się wyraźnie już na szczeblu samorządu gminnego. Na to wszystko nakłada się tendencja do centralizacji, stanowiąca zaprzeczenie ducha reform z lat 90. oraz pogorszenie stanu finansów jednostek samorządu terytorialnego, na które spada ciężar walki z kolejnymi zagrożeniami, takimi jak pandemia czy kryzys uchodźczy. O tych wszystkich problemach chcą rozmawiać nie tylko samorządowcy ale także świat nauki i wszyscy Ci, którzy doceniają znaczenie samorządu terytorialnego w procesie kształtowania społeczeństwa obywatelskiego.

Rozwiązywanie problemów lokalnej społeczności powinno wykraczać poza spory ideologiczne, typowe dla polityki krajowej i skupiać się na właściwie rozumianej polityce lokalnej, polegającej na działaniu na rzecz dobra wspólnoty.

Zatem stowarzyszenia, takie jak Rzeczpospolita Samorządna, mogą stanowić idealne miejsce debaty, ale też wspólnego działania na rzecz promocji i rozwoju idei samorządności. Warto bowiem podkreślić, że pomimo silnego i obszernego umocowania samorządności w tradycji oraz w prawie polskim i unijnym porządku prawnym, obserwujemy relatywną słabość doktryny konstytucyjnej, dotyczącej miejsca samorządu terytorialnego w systemie władz publicznych. Tymczasem, aby zapewnić realizację polityk nakierowanych na rozwój wspólnot lokalnych, a zarazem doprowa-

dzić do rzeczywistego zaangażowania społeczeństwa obywatelskiego, potrzebna jest rzetelna debata i analiza polityk, procedur i procesów, która stanie się podstawą zmian. O ile bowiem niektóre problemy mogą być rozwiązywane na poziomie jednostek samorządu terytorialnego, inne mogą wymagać głębszych zmian ustawowych czy systemowych określających ustrój samorządu lub określających sposób prowadzenia polityk dotyczących spraw najbliższych mieszkańcom. W rezultacie pojawiła się koncepcja wzbogacenia działań Stowarzyszenia przez działalność oświatową, doradczą, naukową i badawczą ukierunkowaną na problematykę samorządu terytorialnego. Chcemy ponadto wykorzystać bogaty bagaż doświadczeń byłych działaczy oraz ich wiedzę praktyczną, a także rozwijać działalność szkoleniową z uwzględnieniem potrzeb dolnośląskich samorządów lokalnych.

Funkcjonowanie społeczności lokalnych może być niezmiernie ciekawym tematem badawczym. Jakie projekty naukowe do tej pory zrealizowano pod patronatem Stowarzyszenia, a w jakie działania jest zaangażowane obecnie?

Funkcjonowanie społeczności lokalnych stanowi niewątpliwie interesujący przedmiot badań dla naukowców różnych dyscyplin, niemniej chcemy, aby istotną ich część stanowiły badania stosowane, czyli podejmowane celem zdobycia nowej wiedzy i zorientowane przede wszystkim na zastosowanie w praktyce. Temu służył pierwszy projekt zrealizowanym przez Rzeczpospolitą Samorządną, sfinalizowany w postaci raportu dotyczącego preferencji politycznych obywateli w wyborach samorządowych na Dolnym Śląsku. Jego wyniki chcemy przeanalizować w toku najbliższej konferencji zorganizowanej dla członków Stowarzyszenia. Dopiero rozpoczynamy naszą działalność badawczą i mamy świadomość, że budowanie marki to nie zadanie na kilka miesięcy, dlatego już inicjujemy badania nad doktryną samorządności terytorialnej i znaczeniem samorządu terytorialnego w procesie dostarczania wysokiej jakości usług publicznych dla obywateli na poziomie lokalnym. Chcemy też analizować modele zarządzania sprawami publicznymi przez samorządowe gminy w Polsce, a także ustrój samorządu terytorialnego w naszym kraju na tle relacji z władzami centralnymi. Samorząd terytorialny w perspektywie integracji europejskiej i współpracy terytorialnej ze społecznościami lokalnymi w Europie również stanowi istotny przedmiot badań, podobnie jak problematyka dyplomacji samorządowej, realizowanej dynamicznie przez np. przez władze Se-rocka. Za badawczy priorytet uznaliśmy udział społeczności lokalnych w procesie

zarządzania rozwojem lokalnym na poziomie gminnym w Polsce, czego dotyczy realizowany obecnie przez badaczy Uniwersytetu Wrocławskiego projekt pt. Uczestnictwo społeczności lokalnych w procesie zarządzania rozwojem lokalnym na poziomie gminnym w Polsce. Jego celem jest zdiagnozowanie czynników społecznych, ekonomicznych, kulturowych, politycznych i innych które mają wpływ na zaangażowanie społeczności lokalnych w lokalne życie polityczne oraz aktywność społeczną na poziomie polskich gmin. Wyniki prowadzonych badań pragniemy publikować i omawiać w toku konferencji, które stanowiłyby okazję do wymiany wiedzy i doświadczeń, a także rozwoju współpracy pomiędzy środowiskami akademickimi oraz praktykami.

A jakie plany na przyszłość ma Stowarzyszenie „Rzeczpospolita Samorządna”?

Nasze plany są ściśle skorelowane z kondycją samorządu terytorialnego w kraju, będziemy zatem wspierać działania ukierunkowane na uzyskanie realnego wpływu przez samorządy na kształtowanie polityki w Polsce, odpolitycznienie i profesjonalizację samorządów oraz rozwój i upowszechnianie wiedzy w tym zakresie. Podstawą będzie prowadzenie badań oraz analiz w obszarach związanych z celami Stowarzyszenia oraz przygotowywanie raportów i rekomendowanie rozwiązań mających na celu wspieranie rozwoju samorządności lokalnej oraz prowadzenie doradztwa w tym zakresie. W przyszłości chcielibyśmy poszerzyć działalność poza Dolny Śląsk i współpracować z innymi doświadczonymi organizacjami, takimi jak Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, która realizuje wiele interesujących przedsięwzięć.

Podstawą będzie prowadzenie badań oraz analiz w obszarach związanych z celami Stowarzyszenia oraz przygotowywanie raportów i rekomendowanie rozwiązań mających na celu wspieranie rozwoju samorządności lokalnej oraz prowadzenie doradztwa w tym zakresie.

Planujemy też upowszechnianie wiedzy naukowej o samorządach poprzez publikację krótkich tekstów publicystycznych na portalach internetowych oraz w mediach lokalnych i regionalnych. Staramy się też rozpoznać potrzeby szkoleniowe dolnośląskich samorządów lokalnych, aby w dalszej perspektywie przygotować ofertę szkoleń pod kątem ich potrzeb. Prowadzimy też prace projektowe nad aplikacją mobilną gwarantującą codzienny, szybki dostęp do bieżących informacji istotnych dla samorządowców w skondensowanej formie.

ŹRÓDŁO:

WWW.RZECZPOSPOLITASAMORZADNA.PL



Propozycje programowe MWS w zakresie bezpieczeństwa zaprezentowane na Konwencji 8.10.2022 r. w Warszawie

I. Bezpieczeństwo jest naczelną potrzebą człowieka i zbiorowości na danym terenie; wymogiem koniecznym do współżycia oraz rozwoju grup społecznych. To banał, ale banał prawdziwy.

Ważną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa mieszkańcom na terenie gminy i miasta powinna spełniać straż gminna i miejska, której głównym zadaniem jest ochrona ładu i porządku publicznego. Dobra komunikacja i stosunki ze społecznością warunkuje jej ocenę działań. Mieszkańcy oczekują od straży poprawy praworządności i porządku, szybkości i skuteczności w rozwiązywaniu problemów. Nowym a także ważnym wyzwaniem dla straży jest podejmowanie skutecznych działań dotyczących ochrony środowiska w wymiarze lokalnym, takich jak sprawdzanie rodzaju i jakości stosowanego opału, czy też edukacja w zakresie sposobu palenia w piecach. Ten punkt programu był redagowany, gdy nie padły jeszcze słowa Jarosława Kaczyńskiego - „palta czym chceta”.

Skutecznym narzędziem usprawniającym wykonywanie zadań przez straż w zakresie bezpieczeństwa i porządku jest monitoring wizyjny, ale powinien to być monitoring całodobowy, pozwalający identyfikować pojazdy i osoby, umożliwiając straży podjęcie natychmiastowych i bezpośrednich działań. Istnieje przyzwolenie społeczeństwa na obecność kamer w strefie publicznej, a nawet zgoda na zwiększenie ich ilości, gdyż monitoring zapewniający w dużym stopniu poczucie bezpieczeństwa jest w świadomości mieszkańców ważniejszy niż ochrona ich prywatności.

Działalność straży często spotyka się z uzasadnioną krytyką, czego skutkiem jest jej brak w wielu gminach i miastach, bądź też żądanie mieszkańców jej rozwiązania w tych miejscowościach w których funkcjonuje. Zbyt często działalność straży koncentruje się na tylko jednym z zadań, jakim jest zapewnienie porządku podczas zgromadzeń organizowanych przez wójta, burmistrza lub prezydenta. Mieszkańcy wielu miast i gmin skarżą się na brak reakcji bądź opieszałość w działaniu ze strony straży w przypadku zaistnienia wykroczeń. Wynika to między innymi z faktu, iż nadzór nad działalnością straży sprawuje wójt, burmistrz lub prezydent, dla których często następną kadencja jest ważniejsza niż egzekwowanie uprawnień straży wobec tych mieszkańców, którzy nie przestrzegają prawa, a są potencjalnymi wyborcami.

Problem w funkcjonowaniu straży tkwi także w tym, iż nie działa ona na terenie wszystkich gmin i miast, co wynika z braku woli jej powołania, albo jak w przypadku małych gmin z braku niezbędnych środków finanso-



wych, skutkiem czego straż odmawia podjęcia stosownych działań na terenie sąsiedniej gminy, czy też miasta. Dlatego też, straż powinna swoim zasięgiem obejmować terytorium całego kraju (bo czy wyobrażacie sobie państwo funkcjonowanie policji tylko w niektórych miastach i gminach?) i być tworzona na poziomie powiatu przez radę powiatu i nadzorowana przez starostę, a finansowana przez gminy i miasta proporcjonalnie do liczby ich mieszkańców.

II. Działania straży będą jedynie wtedy efektywne, gdy osoby naruszające prawo spotka nieuchronna i skutecznie egzekwowana kara. Stąd też konieczne jest powołanie sądów pokoju, co odciąży wymiar sprawiedliwości od spraw mniejszej wagi (wykroczenia i drobne przestępstwa), przyspieszy procedury sądowe oraz przybliży wymiar sprawiedliwości do społeczności lokalnych.

W sądach pokoju, których siedziby zostaną zlokalizowane w starostwach powiatowych będą orzekali sędziowie pokoju, wybierani przez lokalną społeczność w wyborach po-

wszechnych, spośród kandydatów legitymujących się uprawnieniami do wykonywania zawodu sędziego. Od trzydziestu lat wykonuję zawód adwokata i zaszczycem byłoby dla mnie pełnienie funkcji sędziego pokoju. Wiem, że gorącym zwolennikiem sądów pokoju jest pani Minister Agnieszka Ścigaj, a pan senator Krzysztof Kwiatkowski jako doskonały prawnik i były Minister Sprawiedliwości doskonale wie co trzeba projekcie ustawy o sądach pokoju zmienić, aby była zgodna z konstytucją, bez jej zmiany.

Zarówno zmiany dotyczące straży miejskiej jak i sądów pokoju oznaczają więcej obowiązków dla powiatów i to słusznie. Skończą się wreszcie dyskusje czy powiaty są potrzebne czy też nie. Bo są potrzebne!

III. Zadawalający stopień zaspokojenia potrzeb mieszkańców w skali lokalnej tworzący podstawę ich bezpieczeństwa obejmuje nie tylko zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego (straż miejska i gminna oraz sądy pokoju), ale także skuteczną ochronę przed lokalną de-

wastacją i zanieczyszczeniem środowiska. Na palcach jednej ręki można policzyć miejscowości w Polsce, które uporały się z „szyldozą”, „pastelozą”, „reklamozą” i „banerozą”, pomimo, iż samorządy w 2015 r. otrzymały narzędzie do walki z chaosem reklamowym w postaci tak zwanej ustawy krajobrazowej. Niestety, nie skorzystały z niego i to jest jedna z największych porażek samorządu.

Z raportu stowarzyszenia Miasto Moje wynika, że w ciągu pięciu lat od obowiązywania ustawy krajobrazowej tylko 3% miast i 40 gmin podjęło uchwały krajobrazowe najczęściej zaślaniając się problemami natury prawnej. Kontrola przeprowadzona przez NIK wykazała, iż Radom i Warszawa najgorzej w Polsce radzą sobie z chaosem reklam w przestrzeni publicznej. Trasy wylotowe z Warszawy w kierunku na Poznań, Kraków, Gdańsk czy Lublin są najgorszą wizytówką stolicy Mazowsza. Bardziej przypominają Delhi czy Kair niż miasta zachodniej Europy. Ile jeszcze lat zwykłe niechlujstwo będziemy tłumaczyli zaborami i okupacją?

Przykład Krakowa (jej część historyczna) czy Sopotu pokazuje, że przyjęcie uchwały krajobrazowej przyczyniło się znacznie do poprawy estetyki miejskiej i wcale nie musi oznaczać, że przedsiębiorcy pozbawieni zostaną możliwości reklamowania swoich usług czy też towarów. Będą jedynie zobowiązani do dostosowania formy i gabarytów nośnika reklamowego do wytycznych ustalonych w uchwale krajobrazowej. Jest naukowo udowodnione, że porządek w przestrzeni publicznej powoduje obniżenie stopnia agresji, a tym samym radykalnie wpływa na poziom bezpieczeństwa.

IV. Nie istnieje prawdziwe bezpieczeństwo bez bezpieczeństwa ekonomicznego, a prawo do bezpiecznej wody pitnej staje się w Polsce realnym problemem. Coraz więcej samorządów rozważa możliwość prywatyzacji gospodarki komunalnej, w tym usług wodociągowej - kanalizacyjnych, które to usługi są dobrami społecznymi decydującymi o poziomie dobrobytu społecznego, zdrowiu mieszkańców i ochronie środowiska. Taryfy tych usług mają istotny wpływ na wydatki budżetowe gospodarstw domowych, nie powinny więc podlegać wyłącznie zwykłej grze biznesowej. Prywatyzacja powoduje, że samorząd traci kontrolę nad bezpieczeństwem dostaw wody i odprowadzania ścieków, a także pozbawia się bieżących dochodów. Prywatyzacja zwiększa również tempo wzrostu opłat, gdyż firma prywatna kieruje się zyskiem, a nie celami prospołecznymi. Rola samorządu, a głównie wójtów, burmistrzów i prezydentów nie może sprowadzać się głównie do prywatyzacji bądź do tak zwanego outsourcingu usług, bo nie na tym polega samorząd. Jeśli ktoś tego nie rozumie to nie nadaje się do zarządzania gminą bądź miastem.

Realizacja w/w wniosków wymaga zmian ustawowych lub uchwalenia nowych ustaw przez Sejm i Senat, do czego potrzebna jest większość parlamentarna. Zwykle lobbowanie wydaje się niewystarczające. Dlatego niezbędne staje się posiadanie przez samorządowców swojej reprezentacji w Sejmie i Senacie.

Czy zaprezentowane przeze mnie zmiany są możliwe? Napoleon zwykł mówić, iż nie zna słowa „niemożliwe” i mówił tak o Polakach. Ale nie musimy sięgać po Napoleona. Jest nam wszystkim znana postać mniej kontrowersyjna. To Mariusz Ambroziak. Na jednej z porad rady programowej gdy padła uwaga, że program Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej to pójdzie pod prąd powiedział: „Jeżeli mamy rację, to nie zawsze musimy iść zawsze z prądem”.

OPRACOWAŁ: ADW. MAREK CZARNECKI ORAZ
WŁADYSŁAW DARIUSZ ŁOKIETEK

KONIEC Z BŁĘDNymi I PRACOCHOŁnymi ODCZYTAMI LICZNIKÓW

Gmina Stare Babice maszeruje ku nowoczesności

W dniu 08 października 2022r odbyła się w Warszawie bardzo interesująca konwencja programowa Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, która ze względu na obecność delegatów z wielu stron Polski i ze względu na sugestie wielu delegatów i gości, nabrała charakteru konwencji programowej całego ruchu bezpartyjnych samorządowców.

Jednym z pięciu bloków tematycznych programu MWS był blok o nazwie NAPIĘDZAMY INFRASTRUKTURĘ referowany przez Michała Landowskiego z Pruszkowa - szefa grupy ekspertów pracujących nad tym tematem. Bardzo ciekawy i ambitny program, ale myślę, że jeszcze zmieści się w nim temat zdalnego odczytu liczników pomiarowych, szczególnie wody zimnej, a także ciepłej, bo odczyty liczników zużycia energii elektrycznej i gazu mogą być jedynie przedmiotem inspirowania, a także wsparcia jednostek samorządowych takiej inicjatywy, którą mogą podjąć jedynie PGE i PGNiG – właściciele tych liczników.

Temat ten opiszę na podstawie podjętych w tym zakresie prac w jednej z gmin powiatu warszawskiego – zachodniego.

W podwarszawskiej gminie Stare Babice usługi w zakresie zaopatrzenia w wodę i odprowadzania oraz oczyszczania ścieków wykonuje gminna spółka EKO BABICE. W ramach swoich obowiązków, spółka ta dokonuje odczytów wskazań wodomierzy. Dotychczas i jeszcze przez jakiś czas czynność ta odbywać się będzie metodą tradycyjną tj. w drodze odczytów bezpośrednich dokonywanych przez inkasenta.

Dalsza procedura jest następująca: inkasent swoje odczyty dostarcza do siedziby EKO – BABIC, w której pracownicy wprowadzają je do systemu informatycznego i kolejno wystawiają faktury za wykonane usługi. Faktury za wodę i ścieki za pośrednictwem Poczty Polskiej dostarczane są do usługobiorców i właśnie w tym fragmencie procesu usługowego zaczęły się tworzyć problemy, szczególnie w okresie pandemii COVID – 19. Inkasenci i listonosze, to też ludzie, a przy tym ich zawód nosi w sobie jeden z najwyższych poziomów ryzyka zachorowalności na choroby kontaktowe. Nawet w normalnych warunkach, inkasent miał problem z dotarciem do liczników (nieobecności domowników faktyczne i udawane), a w warunkach pandemii ta sytuacja się pogorszyła. Pojawiły się problemy personalne, szczególnie wśród listonoszy. Problemy te były, są i będą nadal, bo dochodzi problem opłacalności uprawiania tych zawodów (w tym przypadku: listonosza i inkasenta).

Wójt Gminy Stare Babice – Sławomir Sumka jak i Prezes Zarządu EKO Babic – Marcin Łasiński bardzo szybko uświadomili wnioski z wydarzeń i zaistniałej sytuacji w okresie epidemii Covid-19 i postanowili te problemy rozwiązać w sposób zdecydowany. Wydłużenie łańcucha rozliczeń za wodę i ścieki w przedsiębiorstwie wodociągowym skutkować może poważnymi konsekwencjami, w tym ograniczeniami w funkcjonowaniu infrastruktury krytycznej przedsiębiorstwa wodociągowego. Łatwo bowiem doprowadzić do sytuacji, w której spółka EKO BABICE ponosi koszty wynikające z zapewnienia dostaw wody (wydobycie/ujmowanie, uzdatnia-

nie, dystrybucja) mieszkańcom gminy Stare Babice, lecz nie otrzymuje za to pieniędzy. Innymi słowy – wykonywana usługa jest kredytowana.

Zarówno Wójt, jak i Prezes Zarządu spółki EKO BABICE, postanowili usprawnić procedurę rozliczeń za wodę i ścieki. Posiadali już wiedzę o zdalnych odczytach wodomierzy, ale obaj mieli również świadomość, że nowych technologii nie da się uruchomić z dnia na dzień. Wdrożenie systemu techniczno-informatycznego do zdalnego odczytu wodomierzy musi być poprzedzone analizą terenu, pomiarami oraz pracami projektowymi. Takie działania są wymagane w procesach inwestycyjnych i niezbędne dla uzyskania oczekiwanych efektów.

Na początek, w trybie pilnym, wdrożono kilka pomocnych dla mieszkańców i pracowników spółki EKO BABICE rozwiązań. Odwiedziłem EKO BABICE i dalsze informacje w omawianym temacie uzyskałem od bardzo uprzejmych pracowników Biura Obsługi Klienta, a dokładniej od Kierownika tego biura – Moniki Jędrzejczak oraz Radosława Piotra – specjalisty ds. obsługi klientów.

Otóż problemy z dostarczaniem faktur rozwiązano w ten sposób, że inkasenta uzbrojono w specjalistyczne urządzenie, które po wprowadzeniu danych z odczytu wodomierza drukuje od razu fakturę. Następnie inkasent przekazuje fakturę bezpośrednio usługobiorcy.

Mieszkańcy, których inkasent nie zastał w domu, posiadają możliwość przekazania odczytu telefonicznie lub przy pomocy e-maila zamieszczonego na stronie internetowej spółki EKO BABICE. Kontrahenci/usługobiorcy mogą również zamówić sobie usługę dostarczania na swoją skrynkę mailową faktur. Wystarczy, że wypełnią i dostarczą do BOK wypełniony druk o nazwie: Zgoda na przesyłanie faktur, duplikatów faktur, korekt faktur oraz innych zawiadomień w formie elektronicznej. Przepisałem w całości nazwę druku, bo to jest praktyczna wiadomość.

Dodatkowo Spółka uruchomiła e-BOK – usługę internetową, dzięki której Mieszkańcy po rejestracji i aktywacji konta mogą podawać stany liczników, a nawet w dowolnym momencie samodzielnie generować dla siebie fakturę za usługi świadczone przez EKO BABICE.

My wracamy do tematu zasadniczego, a mianowicie do zdalnych odczytów wodomierzy.

No więc jak już wcześniej to zasygnalizowałem, obaj decydenci: Wójt Gminy Stare Babice i Prezes Zarządu EKO Babice, ze szczególną uwagą i starannością realizowali opisywane zadanie. Już w dniu 1-ego kwietnia 2022 roku podpisana została umowa na realizację zadania pod nazwą:

Zakup i dostawa urządzeń do zdalnego odczytu wodomierzy (nakładek wodomierzowych) oraz systemu transmisji i przetwarzania danych w technologii LoRaWAN wraz z infrastrukturą.

Wykonawcą tego zadania inwestycyjnego została firma AIUT Sp. z o.o., wyłoniona w wyniku przeprowadzonego postępowania przetargowego. Umowa obejmuje dostawę nakładek radiowych do wodomierzy dla dwóch tysięcy usługobiorców. Według BOK, wszystkich odbiorców usług wodnych i ka-

nalizacyjnych w gminie jest około 8 tysięcy. Spółka EKO BABICE celowo nie zakontraktowała jednorazowej usługi dla wszystkich odbiorców, bo zostawiła sobie pole do obserwacji rynku takich usług, by w następnej transzy dokonać ewentualnej korekty ilości i rodzaju nakładek radiowych. Dotyczy to zarówno obszaru technicznego (wybór nakładki), systemu transmisji i przetwarzania danych, a także ewentualnej korekty cen jednostkowych, wynikającej z upowszechnienia się rozwiązania w branży wodno-kanalizacyjnej.



Pierwsze urządzenie z fotografii, to wszystkim znany wodomierz. To drugie (mniejsze) to nakładka z antenką. Nakładkę montuje się bardzo łatwo. Ot nakłada się na wodomierz jak koronę na głowę. Po nałożeniu nakładki następuje jej zablokowanie przez zatrzask wystający z wodomierza. Dodatkowo montowane są dwie śruby rozporowe, a na nich następuje montaż plomb zabezpieczających.

Przekazuję dalej wiedzę uzyskaną od w/w pracowników BOK z EKO Babic. Otóż w tej chwili funkcjonują na rynku dwa systemy odczytywania wodomierzy i innych liczników pomiarowych.

Jeden to system radiowy pośredni (jednokierunkowy), który polega na tym, że samochód z urządzeniami odczytowymi przejeżdża ulicą i rejestruje odczyty przesyłane z wodomierzy zamontowanych w budynkach funkcjonujących przy drodze. Zebrane odczyty przekazuje do biura swojego mocodawcy i tam dane te służą do przetworzenia w dokument finansowy – czyli fakturę. Fakturę można otrzymać drogą mailową, można ją odebrać osobiście, a także – pocztą.

Drugi system to system radiowy bezpośredni. W tym systemie odczyty wodomierzy dokonywane są na żądanie operatora, w ściśle określonych przedziałach czasowych (interwałach). Wskazania wodomierzy odczytywane są przy pomocy tzw. bramek radiowych, zamontowanych w 12 lokalizacjach na terenie gminy Stare Babice. Kolejno, dane te przekazywane są przez przekaźniki radiowe zamontowane w terenie – bezpośrednio do BOK (przypominam: Biura Obsługi Klienta). Wdrożony przez EKO BABICE system zdalnego odczytu wodomierzy (na żądanie lub w sposób automatyczny) przekazuje obecnie odczyty dwa razy dziennie. Dlaczego aż dwa razy dziennie? Przecież do faktury wykorzystuje się jeden, ostatni w miesiącu lub innym przedziale czasowym, odczyt.

No i właśnie m.in. z tego względu system uważam za bardziej efektywny. Odczyty te są analizowane przez specjalny program komputerowy, który umożliwia ocenę bieżących zdarzeń w sieci wodociągowej. Przykładowo - jeśli zepsuje się wodomierz, to wdrożony przez EKO BABICE system informatyczny natychmiast o tym zawiadomi operatora systemu w BOK. Jeżeli ktoś będzie kombinował przy wodomierzu by sfalszować odczyt, to system również zawiadomi o tym operatora. Zauważy także zwiększone ponadnormatyw-

Oba systemy mają też swoją słabość. Otóż wykorzystana do zdalnego odczytu wodomierzy technologia telemetryczna oparta jest o fale radiowe określonej częstotliwości. Jak powszechnie wiadomo, fale radiowe mogą być łatwo zakłócone urządzeniami emitującymi silne pole elektromagnetyczne. Drugim czynnikiem wpływającym na skuteczność odczytu stanów wodomierzy są różnego rodzaju przegrody, w tym ściany budynków. W niektórych sytuacjach, odczyt wodomierzy może zostać zakłócony przez zaparkowany samochód dostawczy.

Inna wada związana z zastosowaniem zdalnego systemu odczytu wodomierzy wynika nie z czynników technicznych, lecz ze wspólnego rozliczania opłat za wodę i ścieki. Nie w każdym gospodarstwie domowym, objętość pobranej wody z sieci wodociągowej jest równa ilości/objętości odprowadzonych ścieków. Otóż ci, którzy mają podliczniki dla wody używanej poza budynkiem na potrzeby np. ogrodnicze, będą musieli odczytywać same stany tych podliczników i przekazywać je do BOK albo mailem (jest specjalny system) albo telefonicznie, w najgorszym przypadku osobiście, w określonych przez BOK terminach, lub zamontować nakładkę na wodomierzu ogrodowym na własny koszt.

Już na zakończenie chciałbym z całą mocą podkreślić, że zdalne odczyty zużycia wody, gazu i energii elektrycznej, to nie tylko obopólna korzyść dla obu stron tego procesu, ale także konieczność cywilizacyjna, przed którą nie ma ucieczki. Jeśli dostawcy usług komunalnych i dostawcy czynników energetycznych tj. gazu i energii elektrycznej z jednej strony, a indywidualni odbiorcy tych usług, a szczególnie spółdzielnie mieszkaniowe i wspólnoty mieszkaniowe zrozumieją i podejmą stosowne działania we właściwym czasie i właściwym zakresie, unikniemy wielu kłopotliwych sytuacji. Wdrożona przez EKO BABICE technologia radiowego odczytu wodomierzy LoRa WAN jest darmowa (za sam przesył danych nie jest pobierana opłata, co stanowi jej ewidentną zaletę np. w porównaniu do technologii GSM/GPRS) i jest uniwersalna. W praktyce oznacza to, że za jakiś czas, przy pomocy sieci 12 bram dostępowych/koncentratorów sygnału, rozmieszczonych na terenie gminy Stare Babice, możliwe będzie przesyłanie innych danych lub pn. sterowanie oświetleniem ulic.

W czasach rosnącego i bardzo już dokuczliwego kryzysu energetycznego oraz gwałtownego wzrostu cen energii, wdrożony system może przyczynić się do znaczących oszczędności w budżecie gminy Stare Babice oraz z kasie spółki EKO BABICE.

Wykonawcą systemu zdalnego odczytu wodomierzy w gminie Stare Babice jest polska firma AIUT, która oferuje również opomiarowanie gazomierzy, a także ciepłomierzy co otwiera ogromne możliwości w rozwoju gminy i struktury IoT na jej terenie, bez konieczności angażowania kolejnych firm, bo wszystko można oprzeć na jednym dostawcy.

Gmina Stare Babice podjęła we właściwym momencie wyzwanie cywilizacyjne, a ja świadom pozytywnych skutków takiej działalności, życzę wszystkim, którzy temat ten podjęli, lub za chwilę podejmą – samych sukcesów

STANISŁAW PIECYK

Po wstąpieniu Polski i wielu innych krajów dawnego sowieckiego bloku z dniem 01 maja 2004 roku do Unii Europejskiej, nastąpił strach wśród zachodnich rzemieślników, podchwyceny przez polityków (szczególnie Francji) i wykorzystany do walki z projektem konstytucji europejskiej. Działanie to było na tyle skuteczne, że kilka państw, w tym Francja konstytucję tą odrzuciły, lecz hasło „polski hydraulik” było przez długi czas wykorzystywane nadal do walki z napływem taniej i bardzo fachowej siły roboczej z wyzwolonej od komunizmu Europy Wschodniej, a szczególnie z Polski.

Hasło to zostało już dawno zapomniane i to nie tylko z powodu zaniku masowej migracji zarobkowej z Polski na zachodnie rynki pracy, bo pracy u nas – szczególnie dla „złotych rączek” jest bardzo dużo, a przy tym już dobrze płatnej. Powodów jest kilka. Podstawowy jest taki, że Polska zrezygnowała z kształcenia „złotych rączek” i przerzuciła się na produkcję „białych kołnierzyków”.

Ten proces zaczął się od reformy szkolnictwa przeprowadzonej przez rząd Jerzego Buzka w 1999 roku (reforma ministra Handkego), która wprowadziła nową strukturę oświaty, a mianowicie:

Sześciolletnią szkołę zawodową

Trzyletnie gimnazjum

Trzyletnie liceum

Po skończeniu trzyletniego gimnazjum uczeń mógł kontynuować naukę w:

Trzyletnich liceach ogólnokształcących (LO)

Trzyletnich liceach profilowanych (LP)

Czteroletnich technikach zawodowych (TZ)

Dwu – trzyletnich zasadniczych szkołach zawodowych (SZS)

Absolwenci techników i liceów mogli przystąpić do egzaminów maturalnych po ukończeniu swoich szkół, a absolwenci SZS mogli to zrobić tylko po ukończeniu dwuletniego liceum ogólnokształcącego lub trzyletniego technikum uzupełniającego. Zwracam uwagę, że ta reforma oddaliła wszystkim młodym ludziom oczekiwany moment podjęcia pracy, a innym podjęcia studiów. Bardzo krytykowane były licea profilowane, które nie przygotowywały dobrze ani do studiów, ani do zawodu, a przy tym odciągały uczniów od prawdziwych szkół zawodowych.

Kolejna reforma szkolnictwa z dnia 1 września 2012 roku dobiła szkolnictwo zawodowe, bo zlikwidowała trzyletnie licea profilowane oraz dwuletnie uzupełniające licea ogólnokształcące, a także trzyletnie technikum uzupełniające. Tym samym odcięła absolwentom zasadniczych szkół zawodowych możliwość podwyższania wykształcenia. To był gwóźdź do trumny szkolnictwa zawodowego.

Ustawą z dnia 1 września 2017 roku obecny rząd zjednoczonej prawicy naprawił ten błąd tworząc ośmioletnie szkoły podstawowe, przywracając czteroletnie licea i pięcioletnie technika, a zamiast zasadniczych szkół zawodowych wprowadził szkoły branżowe pierwszego stopnia. Wprowadził także szkoły branżowe drugiego stopnia dla absolwentów szkół branżowych pierwszego stopnia, po ukończeniu których uczniowie mogą przystępować do egzaminu maturalnego. To otwiera im możliwość studiowania na wyższych uczelniach.

Ta jedna z wielu przyczyn braku „złotych rączek” została usunięta, ale skutki poprzedniej polityki widoczne są nadal i mają silne korzenie w nabytych przez społeczeństwo modelach życia.

Kiedy pracowałem w kierownictwie Poczty Polskiej, to miałem wgląd w różnego

CZY KONIEC „ZŁOTYCH RĄCZEK” JEST NIEUCHRONNY?

rodzaju raporty. Jeden z nich wywołał moje zdziwienie, a mianowicie, że aż 23% listonoszy posiadało na początku XXI wieku wyższe wykształcenie, a siedmiu z nich miało tytuły doktora. Odpowiedzialny za usługi pocztowe mój kolega dyrektor wyjaśnił mi wówczas, że zarobki listonoszy są bardzo atrakcyjne ze względu na otrzymywane „podziękowania” za dostarczane emerytury i renty.

Dzisiaj Poczta Polska S.A. ma poważne problemy z naborem na te stanowiska pracy, no bo m. innymi emerytury i renty wpłacane są na konta bankowe.

Po tamtych doświadczeniach już nie dziwi mnie fakt, że paczki przywozi nam kurier z wyższym wykształceniem humanistycznym. Nie budzi też mojego zdziwienia, że 50-letni dziś malarz budowlany o bardzo dużym wzięciu (bo jest bardzo dobry i solidny) skończył UW, a przekwalifikował się kilkanaście lat wcześniej bo był bezrobotny. Jak sam opowiedział: Przez dwa miesiące chodziłem pomagać (prawie za darmo) w pracach malarskich mojemu sąsiadowi. Kiedy uznałem, że poradzę sobie sam, otworzyłem własną działalność gospodarczą i dziś zarabiam na czysto 500 zł dziennie.

Właśnie zamówiliśmy sobie u niego usługę odnowienia kilku pokoi. Przyjedzie do nas dopiero za dwa tygodnie. Czekamy cierpliwie, bo warto, bo innych możliwości (bez ryzyka) nie ma.

Mówiąc o ryzyku mam na myśli taką sytuację, że przez telefon zamówimy usługę przekwalifikowanego humanisty, który bez zawodowego wykształcenia i bez stosownej praktyki wykona nam usługę, a za kilka miesięcy (czasem tygodni) ujawnią się fatalne skutki jej jakości (np. pękająca i odpadająca farba).

Przyzwyczajiliśmy się do tego, że elektryk po zakończeniu swojej roboty elektrycznej zostawia odkryte bruzdy z kablem w ścianie mówiąc: to robota dla malarza.

Przyzwyczajiliśmy się, że rzemieślnik, który przyjeżdża do niepracującej pralki stwierdza, że pralka jest dobra. To zawór odcinający wodę do pralki jest zepsuty i trzeba go wymienić, ale to jest robota dla hydraulika. Bierze 100 złotych za ekspertyzę i odjeżdża. Taki przypadek miała np. moja sąsiadka.

Musiałem jej wymienić ten zawór, bo hydraulicy odmawiają takich drobnych usług, no bo teraz pracują u deweloperów na bardzo intratnych kontraktach, podobnie jak malarze, a nawet elektrycy i zarabiają 500 – 1000 zł dziennie. Odmawiają, bo za wymianę zaworu nikt mu takiej, a nawet zbliżonej kwoty nie zapłaci, a stracić musi (licząc oględziny, zakup materiału, dojazdu) też prawie cały dzień.

Za komuny i w okresie przejściowym po jej upadku, obowiązywała następująca filozofia:

Nie masz pieniędzy na opłacenie fachowców, to sam musisz sobie poradzić z problemem.

Trzeba przyznać, że komunistyczna oświata wspomagała taką filozofię życia. Jak patrzeć na swoje świadectwa ze szkoły podstawowej, to na wszystkich jest przedmiot prace ręczne. Pamiętam, że jesienią wykonywaliśmy, pod okiem nauczyciela, karmiki dla ptaków na zimę. Dziewczyny w tym cza-



sie wykonywały na drutach szaliki wełniane i rękawiczki jednopalcowe. Przed świętami Bożego Narodzenia wszystkie dzieci wykonywały stroiki na choinki świąteczne. Szczególnie miło wspominam plecione z krepiny (marszczony kolorowy papier) łańcuchy. Na wiosnę robiliśmy domki lęgowe dla ptaków, a na lato zabawki typu machający skrzydłami motylek lub kiwający głową konik. Takie zabawki można jeszcze spotkać na wiejskich odpustach.

Jak już wspomniałem, za komuny były trudne czasy, także dla dzieci i młodzieży. Taka sytuacja powodowała, że w większości rodzin, dzieci i młodzież nie dostawała za darmo (jak to jest obecnie) kieszonkowego od rodziców. Na przykład: mój ojciec dorabiał po pracy państwowej jako dekarz i jak chciałem mieć własne pieniądze, to musiałem mu pomagać w takiej pracy, lub wykonywać określone przez niego zadania: np. przewiezienie węgla z ulicy do komórki lub naprawa drewnianego ogrodzenia.

No i większość mężczyzn sobie radziła. Jak mężczyzna nie umiał spawać, to znał kilku kolegów, którzy umieli to robić i za niewielki koszt „dał na piwo” bądź „postawił” i miał pospawane. Jak ci syn wybił szybę w oknie, grając z kolegami na podwórku w piłkę, to brałeś wymiar otworu okiennego i u pobliskiego szklarza otrzymywałeś przyciętą na wymiar szybę. Sam ją wprawiałeś mocując małymi gwóźdźkami do ramy okiennej i zabezpieczając przed penetracją wody i powietrza kitem. Jak mi oska od taczki budowlanej zużyła się i koło latało wprowadzając taczkę w stan niebezpiecznie chybliwy, to ją wymontowałem i zanieśłem do pobliskiego warsztatu mechanicznego (w latach 70-tych i 80-tych było ich bardzo dużo), gdzie za niewielkie pieniądze wytoczono mi z pręta nową oskę pod wymiar piasty w kole. Dzisiaj nikt takimi sprawami nie zaprząta sobie głowy, bo są w sklepach do wyboru piasty w kilku wymiarach, a także kilka rodzajów kół i to bardzo tanich, bo produkowanych w krajach azjatyckich.

Jak ci się stępiły noże, to miałeś w domu osetkę i mogłeś je bardzo łatwo naostrzyć. A jak ci się nie chciało, to raz na miesiąc przechodził twoją ulicą facet z kołowrotkową ostrzałką na ramieniu lub adaptowanym do tego celu rowerem, krzycząc:

Noże ostrzymy! Nożyczkom przywracam życie! I czynił to za drobne pieniądze.

Dzisiaj noży i nożyczek już nie ostrzymy. Jak się stępią, to wyrzucamy i kupujemy nowe, bo są tanie i w każdym sklepie dostępne. Dziś nie kleimy dętki rowerowej, bo to się

nie opłaca, ale basen wodny tak.

Znam kilku facetów, którzy wybudowali swoje skromne domki systemem gospodarczym. Ja też. Budowałem swój dom dwanaście lat, ale pobudowałem. Jest bardzo solidny, bo nie znoszę bylejakości i tani, bo budowałem go z resztkowych materiałów kupowanych z zakończonych budów.

Dzisiaj obowiązuje inna filozofia:

Po co ci umiejętności rzemieślnicze? Po co masz się męczyć, brudzić ręce i narażać się na rodzinną krytykę jakości Twoich wysiłków. Wystarczy, że będziesz mieć pieniądze, a kupisz każdą usługę.

Ten zachodni model życia już się rozpanoszył także w Polsce. Tylko co będzie jak Ukraińcy wrócą do domu, a ci którzy zostaną w Polsce zestarzeją się? No bo na ich dzieci nie ma co liczyć. Na fali zachodniej mody one też przejdą do „białych kołnierzyków”.

Odpowiadam: każda usługa rzemieślnicza będzie jeszcze bardziej droga niż jest i trudno osiągalna w krótkim, dla nas oczekiwanym czasie, chyba że:

Przywrócimy roboty ręczne w szkołach podstawowych, a w szkołach średnich wprowadzimy chociaż jedną godzinę podstawowej wiedzy rzemieślniczej.

Przywrócimy szacunek do pracy fizycznej nie tylko w mediach, ale w polityce państwa.

Władze naszego państwa nie ograniczą się tylko do reformy struktury szkolnictwa dokonanej z dniem 01 września 2017 roku, lecz w sposób trwały (instytucjonalny) będą reagować na zmieniające się oczekiwania rynku usług rzemieślniczych.

Do realizacji punktu pierwszego potrzeba jest jedna pracownia techniczna w każdej szkole. Jestem przekonany, że jej wyposażenie będzie troską rodziców, bo jaki rodzic nie będzie zainteresowany przystosowaniem swojego dziecka do potrzeb życiowych. Wiedza rzemieślnicza jest niezbędna nie tylko do samego wykonania, ale do diagnozy potrzeb, do oceny jakości świadczonych nam usług, do właściwej eksploatacji urządzeń domowych, a nawet całych domów. Jak sobie poradzi użytkownik inteligentnego domu skoro nie radzi sobie z właściwą eksploatacją zwykłego pieca węglowego lub gazowego (zatrucia tlenkiem węgla, pożary)?

Do realizacji punktu drugiego potrzebna jest nam wiedza, że w okresie transformacji ustrojowej państwa polskiego wahadło zegara przemian zostało bezmyślnie przechylone z jednej skrajnej pozycji w drugą skrajną. Komuniści swoją władzę określali jako władzę ludową lub władzę robotników i chłopów.

Z uporem godnym innej sprawy, twierdzili tak mimo, że robotnicy i chłopci stali się tej władzy najzacieklejszymi wrogami. Oni nadal tworzyli fałszywe obrazy przekonujące o prawdziwości tych kojarzeń. Po upadku komuny, w okresie transformacji ustrojowej, tworzyliśmy i tworzymy nadal przekonanie, że nowoczesność i przyszłość, to praca przy komputerach, praca z wykorzystaniem robotów, smartfonów, praca one lin, praca w wielkich ośrodkach badawczych, kosmiczna technologia itd. itp., a tu nagle pękł kafelek na ścianie w łazience i od dwóch miesięcy bezskutecznie szukamy rzemieślnika, który chętnie i za rozsądną cenę, ten kafelek usunie i wstawi nowy.

Okazało się, że dobrzy rzemieślnicy są nadal bardzo potrzebni, a szczególnie złote rączki, no bo np. od dłuższego czasu mamy problem ze złe zamykającymi się drzwiami (mamy zawiasy regulowane i nawet jak mamy tego świadomość, to nie wiemy co z tym zrobić), no bo jedno gniazdko elektryczne wyszło z gniazda, a my nie wiemy jak go tam z powrotem zamocować, bo zamek przy furtce tak ciężko chodzi, że już nawet furtki nie używamy, tylko otwieramy przy pomocy pilota bramę główną.

To są przykłady podpatrzone przeze mnie, a nie wymyślone. Takie problemy będą narastać jeżeli nie zaczniemy budować właściwej wiedzy, a także sprawności technicznej naszego społeczeństwa.

Z powyższych powodów musimy realizować także warunek trzeci, a to oznacza, że nie możemy poprzestać na reformie szkolnictwa zawodowego dokonanego za pomocą ustawy z dnia 01 grudnia 2017 roku, bo jedne problemy wraz z rozwojem cywilizacji zmieniają się, inne rosną na znaczeniu, niektóre zanikają, a jeszcze inne wyskakują nagle i nas zaskakują, bo nie mamy o nich żadnej wiedzy jak np. zdalne (radiowe) odczyty liczników wody, gazu, energii elektrycznej o czym napisałem w tym numerze Samorządności, ale w innym artykule.

Stwierdzam, że zachodzi konieczność stałego monitorowania usług rzemieślniczych tak co do ich rodzajów, wielkości potrzeb, przewidywanych zmian – by odpowiednio dostosowywać bazę szkoleniową, a także przepisy regulujące usługi i rynek usług. Zmiany muszą odpowiadać nie tylko aktualnym potrzebom, ale także przyszłościowym. Zwracam przy okazji uwagę osób, w naszym państwie odpowiedzialnych za bezpieczeństwo militarne, że swoje sukcesy na froncie wojennym z Rosją, zawdzięcza Ukraina także ichniejszym „złotym rączkom”. W raportach wojennych z Ukrainy widzimy, słyszymy i czytamy, że porzucony przez Rosjan sprzęt wojskowy Ukraińcy błyskawicznie naprawiają (nie wożąc go do baz naprawczych) w warunkach polowych i używają go przeciw ich byłym właścicielom. Widzimy także ich zaradność i operatywność w radzeniu sobie z trudnościami (także technicznymi) w warunkach frontowych.

Proszę sobie teraz wyobrazić naszych ewentualnych obrońców (nie mówię tu o wojsku) w sytuacji podobnej do ukraińskiej, którzy mają niechęć do wysiłku fizycznego, wstręt do brudnych prac i potrafią obsługiwać (przynajmniej, że bardzo sprawnie) jedynie sprzęt elektroniczny. Przecież smartfonem niczego nie zbudują, ani niczego nie naprawią, a już na pewno wroga nie unieszkodliwią, tym bardziej, że techniki wyłączające telefony komórkowe są wojskowym znane i często przez nich używane.

STANISŁAW PIECYK

Kompleksowa ochrona dla Twojego dziecka

amaconsulting
UBEZPIECZENIA

ubezpieczenie NNW

to kompleksowa ochrona w szkole i poza nią



kup online na
amaconsulting.pl

zadzwoń **+48 501 778 006**



Oplata za połączenie zgodna z taryfą operatora

Cały Serock w aplikacji

Aplikacja mobilna „Serock. Na szlaku możliwości” jest już dostępna do pobrania na platformach Google Play i AppStore. Aktualności, mapy, historia – wszystko w jednym programie, który dodatkowo jest niesamowicie przejrzysty i łatwy w obsłudze.

Aplikacja Serock powstała, aby promować gminę, na bieżąco informować mieszkańców o aktualnościach, wydarzeniach i przybliżyć okolicę odwiedzającym ją turystom. Posiada wiele przydatnych funkcji, jest bardzo prosta w obsłudze i darmowa. Dodatkowo została graficznie zaprojektowana, aby harmonizować z identyfikacją wizualną Systemu Informacji Miejskiej dla Miasta i Gminy Serock.

Szlak mobilnych możliwości...

Po wejściu w aplikację wita nas efektowny widok Serocka z lotu ptaka i hasło promocyjne gminy: Na szlaku możliwości. Od razu mamy możliwość przejrzenia najnowszych aktualności z terenu i nadchodzących wydarzeń. W Menu możemy wejść w zakładki: O Serocku, Aktualności, Wydarzenia, Atrakcje, Informacje praktyczne, Trasy, Audioprzewodnik, Ulubione, Mapa, Eco Harmonogram, Kiedy przyjedzie, Skaner QR i Ustawienia. Każda zakładka jest przydatna i odpowiada informacyjnym potrzebom mieszkańców i turystów.

Zakładka O Serocku przybliży nam historię miasta, jego symbole, a także objaśni założenia Systemu Informacji Miejskiej, który dzięki jednolitym oznaczeniom i nośnikom ułatwia orientację w gminie, zdobywanie informacji o niej. System funkcjonuje głównie w postaci tablic adresowych, tablic dla ruchu pieszego i kołowego, naściennych i informacyjnych wolnostojących nośników, jest jednolity i czytelny. To właśnie wzorując się na SIM powstał wizualny projekt aplikacji.

Aktualności z kolei dzielą się na historyczne, o inwestycjach, ogólne, komunikaty, kulturalne i sportowe. Posiadaczom aplikacji Serock nie powinna umknąć żadna nowinka, ponieważ newsy są dodawane na bieżąco.

W zakładce Informacje praktyczne znajduje się cała baza gminnych urzędów, projektów miejskich, placówek medycznych i szkolnych, placów zabaw, paczkomatów czy usług. Wszystkie punkty opatrzone adresem i zdjęciem.

Istotnym udogodnieniem, na jakie warto zwrócić uwagę, jest Mapa gminy Serock z piktogramami usług, Rezerwatów Przyrody, zabytków czy punktów rekreacyjnych lub sportowych, portów. Po kliknięciu na konkretny piktogram pojawia się opcja nawigacji do miejsca czy połączenia telefonicznego. W zakładce Trasy wyświetlają się trasy – rowerowa i piesza, określony jest czas przejścia, dystans a także opisane mijane na trasie obiekty. Widoczny jest również wykres, który pokazuje natężenie trasy.

„Wisienką na torcie” aplikacji jest Audioprzewodnik, czyli około minutowe nagrania przybliżające historię zabytków, m.in. kościoła pw. św. Antoniego w Woli Kiepińskiej, dawnego zajazdu pocztowego w Serocku czy ruin dworku Szaniawskich w Zegrzynku.

Aplikacja SEROCK kieruje także do aplikacji Kiedy Przyjedzie, gdzie dodane są przystanki z tras każdego autobusu lokalnej komunikacji wraz z godziną ich przyjazdu. Dodatkowo można pobrać także Eco Harmonogram – czyli grafik wywozu odpadów komunalnych. W aplikacji znajduje się instrukcja jego pobrania.

Aplikacja Serock sprawdzi się dla użytkowników w każdym wieku i o różnych potrzebach. Ma zarówno praktyczne rozwiązania – punkty usług, mapy, ścieżki spacerowe, ale można się też dzięki niej sporo dowiedzieć o malowniczej gminie Serock. Przejrzystość aplikacji i jednolita identyfikacja wizualna sprawia, że korzystanie z niej jest przyjemnością, a Serock kojarzy się z rozwijającym się miastem, otwartym na nowoczesne rozwiązania i aktywnie budującym swoją markę.



Muzeum Dulag 121 w Pruszkowie

Muzeum Dulag 121 to nowoczesna, multimedialna ekspozycja poświęcona losom ludności cywilnej wypędzonej w trakcie Powstania Warszawskiego i tuż po jego zakończeniu do obozu przejściowego w Pruszkowie. Misją Muzeum jest zbieranie informacji oraz pielęgnowanie pamięci o warszawiakach więzionych w obozie przejściowym Durchgangslager 121, a także dokumentacja i popularyzacja historii Pruszkowa i okolic.

Durchgangslager 121 – obóz przejściowy w Pruszkowie

6 sierpnia 1944 r. – w sześć dni po wybuchu Powstania Warszawskiego, na terenie dawnych Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie powstaje obóz przejściowy Dulag 121. Szacuje się, że między sierpniem 1944 r. a styczniem 1945 r. przez obóz przeszło od 340 tys. do nawet 650 tys. osób wypędzonych z powstańczej Warszawy i okolicznych miejscowości. Na terenie obozu przejściowego w Pruszkowie byli oni segregowani i wysyłani w dalszą drogę – na roboty do III Rzeszy, w głąb Generalnego Gubernatorstwa lub do obozów koncentracyjnych. W halach naprawczych, które nie były przygotowane na przyjęcie tysięcy wypędzonych, panował tłok. Gdzieniedzie rozrzucono słomiane maty, które niebawem stały się siedliskiem wszy i pluskwier roznoszących choroby zakaźne, a większość przybyłych musiała koczować na mokrej, betonowej podłodze.

Niemieckie władze odpowiedzialność za wyżywienie i opiekę medyczną w całości scedowali na pruszkowską delegaturę Rady Głównej Opiekuńczej. Mieszkańcy Pruszkowa i okolic, lekarze, pielęgniarki, siostry zakonne, a także członkowie Armii Krajowej i Wojskowej Służby Kobiet, błyskawicznie ruszyli na pomoc warszawiakom przybyłym do obozu. Możliwość wstępu i swobodnego poruszania się po obozie stwarzały Polakom dogodne warunki do niesienia materialnej, medycznej i duchowej po-

mocy. Polski personel organizował również ucieczki z terenu obozu. Dzięki tej pomocy w sposób legalny bądź nielegalny udało się wyprowadzić z obozu około 100 tys.

Muzeum Dulag 121 – historia wypędzonej ludności cywilnej

Powstałe w 2010 r. Muzeum Dulag 121 opowiada historię więzionych w obozie przejściowym w Pruszkowie między sierpniem 1944 r. a styczniem 1945 r. oraz mieszkańców okolicznych miejscowości, którzy nieśli pomoc wypędzonym z Warszawy.

Jest to opowieść o tragedii i solidarności, która na ekspozycji prezentowana jest w postaci relacji byłych więźniów oraz osób pomagających w obozie. Opowieści świadków historii zostały wzbogacone o reprodukcje historycznych fotografii, listów, dokumentów, autentycznych pamiątek i przedmiotów, związanych z codziennym życiem w nieludzkich warunkach obozu. Na ekspozycji emitowany jest również film dokumentalny poświęcony historii obozu.

Od 2013 r. na antresoli Muzeum prezentowana jest makietka obozu Dulag 121 wykonana w skali 1:160, która została opracowana na podstawie archiwalnych fotografii, dokumentacji konserwatorskiej oraz relacji świadków. Projekt autorstwa Wojciecha Zasadnego wiernie rekonstruuje 53 – hektarowy teren i obozowe zabudowania wraz z okalającym je układem torowisk.

W 2021 r. ekspozycja została wzbogacona o audioprzewodniki z nowymi relacjami byłych więźniów obozu Dulag 121, które zostały zebrane i opracowane przez pracowników Muzeum Dulag 121.

W czasie wizyty w Muzeum Dulag 121, na terenie dawnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, można również zobaczyć m. in. autentyczne hale obozowe, wieżyczki strażnicze, torowiska oraz zaprojektowany przez Oskara Hansena (1922-2005) pomnik „Tędy przeszła

Warszawa”, który upamiętnia ludność wygnaną z Warszawy w 1944 r. Tło pomnika stanowi ślad przeszłości w postaci obozowej hali numer 5, która w czasie funkcjonowania obozu przejściowego w Pruszkowie służyła jako miejsce segregacji ludności warszawskiej. Centrum pomnika stanowi „świadek wydarzeń”, rozrośnięta topola, wokół której Hansen zaprojektował „rampę kolejową”. Sąsiadują z nim głązy, na których widnieją nazwy dzielnic Warszawy wraz z datą wypędzenia z niej ludności cywilnej. Projektantem i wykonawcą plastycznych elementów na dziesięciu wyciosanych w granicie głazach jest Jan Eljaszewicz. Od daty odsłonięcia monumentu w 1990 r. jest to miejsce corocznych obchodów poświęconych pamięci tragicznych wydarzeń.

Muzeum Dulag 121 – miejsce spotkań

Dla lokalnej społeczności Pruszkowa Muzeum Dulag 121 pełni rolę ważnego ośrodka kultury, miejsca spotkań oraz otwartej wymiany myśli. Za sprawą bogatej oferty edukacyjnej i kulturalnej dążymy do upowszechniania wiedzy historycznej w każdej grupie wiekowej. Regularnie organizujemy warsztaty, wykłady, spacer, koncerty, wystawy i pokazy filmowe, a także spotkania z historykami, pisarzami, reżyserami i lokalnymi pasjonatami historii. W czasie inicjowanych przez Muzeum wykładów, oprócz zagadnień związanych z obozem przejściowym Dulag 121, podejmujemy też problematykę historii Polski i Europy XIX i XX wieku. W ramach cyklu „Pruskoviana” czynnie włączamy się również w dyskusję o historii i dziedzictwie kulturowym Pruszkowa i okolic. Przygotowujemy lekcje muzealne o różnorodnej tematyce dedykowane dla uczniów szkół wszystkich poziomów nauczania. Zajęcia są dostosowane do wieku i wrażliwości uczniów, prowadzone z wykorzystaniem



multimedialnych środków oraz metod dydaktycznych wymagających od uczestników aktywnego udziału.

Wydawnictwa Muzeum Dulag 121

Muzeum Dulag 121 prowadzi również działalność wydawniczą. Do tej pory nakładem Muzeum Dulag 121 ukazały się takie publikacje jak: „Mieszkańcy Powiatu Pruszkowskiego w Powiecie Warszawskim”, „Zeszyty Muzealne. Materiały z konferencji „Ocalić wypędzonych” nr 1 (2015) i „Zeszyty Muzealne. Relacje świadków” nr 2 (2020), „Samorządność i Niepodległość. Pruszków w dobie walki o niepodległość 1844-1928” (2018), „Wielka Wojna. Pruszków 1914-1918. Relacje prasowe, wspomnienia, dokumenty” (2020), „Wychodząc z cienia. Historia Bolesława Pajęczka ps. Groźny” (2020).

Projekt „Lista Pamięci”

Jako że nie zachowała się niemiecka dokumentacja dotycząca działalności obozu przejściowego Durchgangslager 121 w Pruszkowie, niezastąpionym źródłem wiedzy na temat warunków, jakie w nim panowały i mechanizmów jego kierowania, pozostają spisane lub nagrane relacje byłych więźniów, na których życiu traumatyczne

doświadczenia pobytu w obozie odcisnęły trwałe piętno.

Muzeum Dulag 121, pragnąc zachować pamięć o losach ludności cywilnej Warszawy i okolic, wygnanej w trakcie Powstania Warszawskiego oraz po jego zakończeniu, zbiera informacje o osobach, które znalazły się w obozie przejściowym w Pruszkowie i jego filiach między 6 sierpnia 1944 r. a 16 stycznia 1945 r., a także tych, które niosły im pomoc, udzielając medycznego, materialnego bądź duchowego wsparcia. W ramach prowadzonych od początku istnienia muzeum działań dokumentacyjnych gromadzimy wspomnienia pisane oraz nagrywamy wywiady ze świadkami historii i ich rodzinami, a także tworzymy Listę Pamięci – symboliczną listę więźniów obozu Dulag 121 oraz osób pomagających.

Wszystkie osoby, które chciałyby złożyć świadectwo zapraszamy do kontaktu:

Muzeum Dulag 121
ul. 3 Maja 8a
05-800 Pruszków
tel. 22 758 86 63
e-mail: dulag@dulag121.pl

WIĘCEJ INFORMACJI O DZIAŁALNOŚCI MUZEUM DULAG 121 ZNAJDĄ PAŃSTWO NA STRONIE INTERNETOWEJ: WWW.DULAG121.PL, NA PROFILU FB: [HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/DULAG121](https://www.facebook.com/dulag121) ORAZ NA INSTAGRAMIE.



Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową



ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

Pomóż schronisku Jasionka - daj piąta na zwierzaka !

Przyjaciel nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!



SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT
JASIONKA

Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300

Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:

www.facebook.com/schroniskojasionka



Sejmik Mazowsza pomaga

3904
inwestycje
ze wsparciem
samorządu
województwa
mazowieckiego

*Dane na 1.10.2022 r.



więcej na mazovia.pl



Mazowsze.
serce Polski